

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 14 ● 3 IV 1988 R.

CENA 50 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI



INDEKS-35923

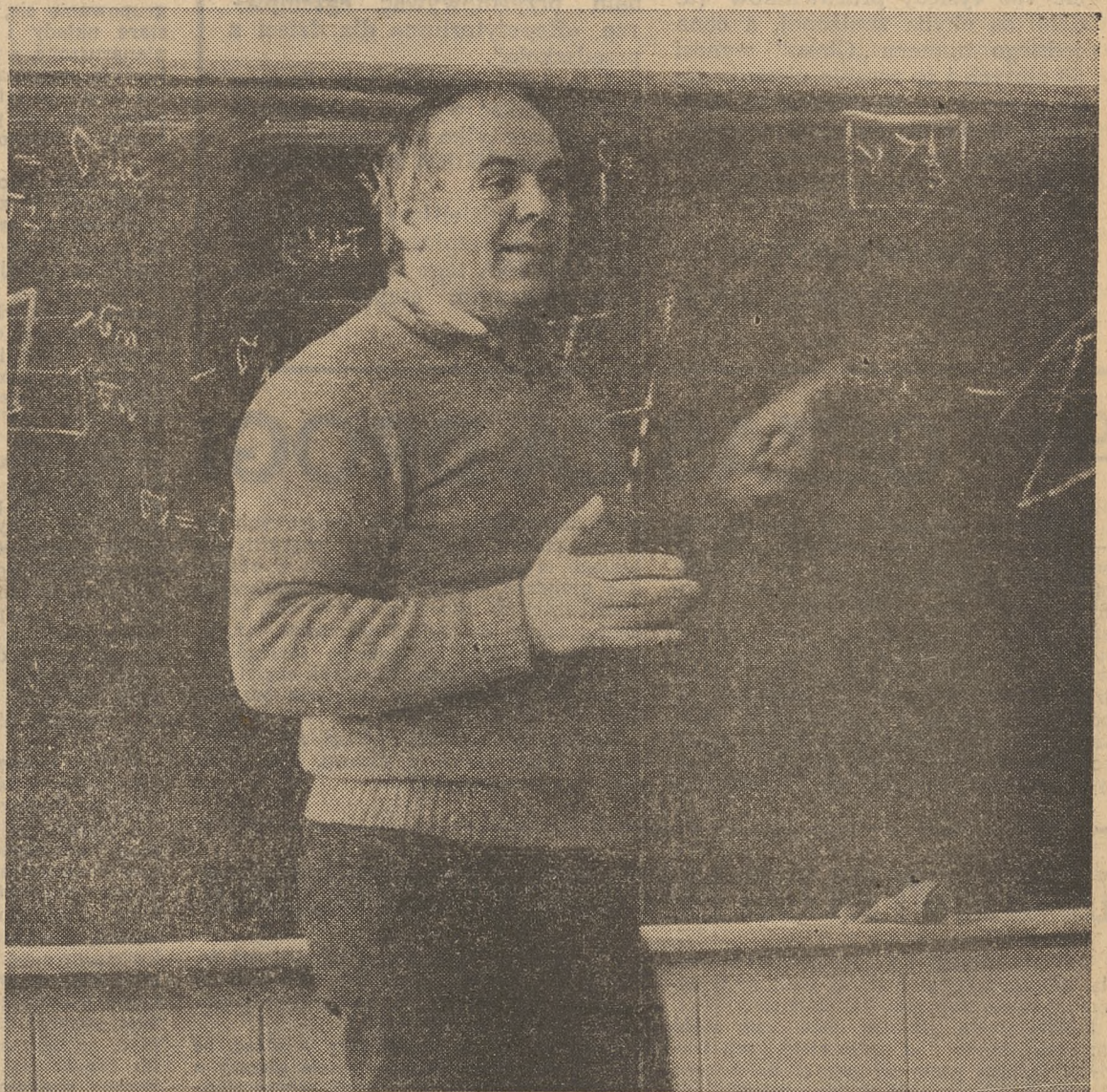
PL ISSN-0017-1263

NAUKA — OŚWIACIE

JERZY KRAŚNIEWSKI

PROGRAM ZA 750 MILIONÓW

Gdy prezes rady ministrów, prof. Zbigniew Messner, domagał się w połowie stycznia br. od Komitetu Ekspertów szybszego sfinalizowania prac nad raportem końcowym określającym kierunki doskonalenia naszej edukacji, wywołało to co najmniej konsternację u przedstawicieli nauk pedagogicznych. Niektórzy wręcz powątpiewali w możliwość oczekiwanego przez rząd przyspieszenia.



Politechnika Warszawska. Wykład z wytrzymałości materiałów prowadzi dr JAN RĄCZKA z Wydziału Inżynierii Lądowej.
Fot. Marek Suchecki

ZATARG NA WARSZAWSKIM ŻOLIBORZU

MAGDALENA GROCHOWSKA

URZĄD CZY SZKOŁA?

Nastroje panujące pod koniec lutego wśród nauczycieli Szkoły Podstawowej nr 159 w stolicy, dziennikarz „Życia Warszawy” nazwał wrzeniem. Po ukazaniu się publikacji i anonsu w telewizyjnej „Panoramie dnia” — osiągnęły one stan wrzenia pod ciśnieniem. Oczywiście — pod ciśnieniem administracyjnej pokrywki. Moja próba jej uchylenia i powąchania tego, co warzy się w szkolnym kotłach, zakończyła się według scenariusza, którego autorem mógłby być sam Mroźek: panie — zastępca naczelnika dzielnicy Żoliborz i inspektor oświaty — nie dopuścili do mego u-

działu w posiedzeniu rady pedagogicznej, na którą zaprosiła mnie dyrektor szkoły.

Licząca sobie niemal 60 lat, najstarsza na Żoliborzu Szkoła Podstawowa nr 159 przy ul. Elbląskiej przed trzema laty uzyskała wreszcie fundusze na generalny remont. Dzieci i nauczyciele wyprowadzili się do sąsiednich placówek. W czerwcu tego roku do pięknie odświeżonego budynku powrócić mają jego dawni użytkownicy. Niestety, nie sami. Jak wynika z zamierzeń władz mają się tam znaleźć w towarzystwie współlokatora, czyli dzielnicowego Wydziału Oświaty i Wychowania. I może

nie byłoby w tej wiadomości nic szczególnego, gdyby nie fakt, że jego biura zajmą połowę gmachu szkolnego. Na tę wieść nauczycieli ogarnęło coś więcej, niż oburzenie.

PRO I CONTRA

We wrześniu liczba dzieci w rejonie ulicy Elbląskiej będzie akurat taka, by utworzyć w szkole dziewięć oddziałów. Oznaczałoby to jej funkcjonowanie na jedną zmianę — ewenement w warszawskim, wielozmianowym systemie nauki. Jednak

w tej sytuacji nie dla wszystkich nauczycieli znalazłoby się godziny na wypełnienie etatów. Niektórzy musieliby szukać pracy gdzie indziej. Aby temu zapobiec, a przede wszystkim nie dopuścić do zajęcia przez urzędników tak brakujących w stolicy sal lekcyjnych, nauczyciele zaproponowali przeniesienie do szkoły nr 159 części uczniów z przepelnionych placówek na osiedlach Chomiczówka i Wawrzyszew, gdzie zajęcia w szkołach nr 80 i 106 kończą się o godz. 18.30. Dzieci — zdaniem nauczycieli — mogłyby pokonywać same odległość czterech przystanków tramwajowych, tym bardziej że nie przechodziłyby przez ruchliwą ulicę Broniewskiego. Innym rozwiązaniem jest przywrócenie szkole dawnego rejonu, który w związku z przewidywanym remontem został w 1979 roku okrojony. W ten sposób znacznie wzrosłaby liczba uczniów, pozbawiłoby to potencjalnego i niechcianego współlokatora argumentu pustych sal w szkole nr 159.

Zresztą — czy można mówić o nieracjonalnym wykorzystaniu budynku — pytają nauczyciele — skoro przed remontem, gdy cztery klasy zajęte były przez przedszkole, lekcje odbywały się w suterenie, stołówce, świetlicy i przystosowanym do tego kory-



WASZE I NASZE WYSIŁKI NIE POSZŁY NA MARNE!

NARESZCIE BEZPŁATNIE!!!

Z ogromną radością i satysfakcją komunikujemy: począwszy od 1 kwietnia 1988 roku wszyscy nauczyciele i pracownicy oświaty — członkowie ZNP oraz nie uzwiązani — otrzymywać będą „Głos Nauczycielski” bezpłatnie!

Tym samym został zrealizowany od lat zgłaszany postulat, aby wrócić do szczytnej i pięknej tradycji sprzed wojny, kiedy to właśnie nauczyciele i wychowawcy oraz nawet woźni szkolni otrzymywali swoje ulubione pismo za darmo.

Śmiała ta i słuszną decyzja została podjęta nie bez bólu. Biorąc bowiem pod uwagę fakt, że w tej chwili mamy na etatach w oświacie 700 tysięcy pracowników (te dane są chyba zaniżone), a cena jednego numeru „Głosu” wynosi 50 złotych i że rocznie ukazują się 52 numery — to mnożąc te dane przez siebie otrzymujemy kwotę przyporządkowaną o kolorowy zawrót głowy: 700 tysięcy Czytelników x 50 złotych x 52 numery =

1 820 000 000 ZŁOTYCH!

Do tego dojdzie jeszcze cena za kolportaż!

Niemniej fakt jest faktem. I dzięki za to naszemu ukochanemu Wydawcy jakim jest od lat Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Oczywiście nasz ukochany Wydawca musiał sobie jakoś „odbić” tę dalekosieżną decyzję. Odbił ją podnosząc z dniem 1 kwietnia 1988 roku cenę jednego kolorowego egzemplarza „Oświaty i Wychowania” do złotych 500! (dotychczas 100 złotych).

Zapytany przez nas w tej sprawie redaktor naczelny „Oświaty i Wychowania” — doc. dr hab. Wojciech Pomykało oświadczył: „Nic to! Poradzę sobie i w tej trudnej sytuacji. Od jutra zaczynam przygotowywać egzemplarze „Repetitorium” dla dzieci z przedszkola”.

I to jest właśnie to! Zawsze trzeba szukać wyjścia z trudnych sytuacji nie tylko finansowych.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

P.S.

Jak dowiedzieliśmy się skądinąd decyzja o bezpłatności „Głosu” jest JEDYNĄ tego rodzaju inicjatywą w drugim etapie reformy gospodarczej. (ZP)

KRAJ

STAN WYJĄTKOWY W GOSPODARCE?

Bez względu na meteorologiczne prognozy, wiosna zapowiada się nam gorąca. Słupki ręki wprawdzie dość opornie pełnią w górę, ale temperatura polityczna wyraźnie skoczyła. Dwa niespełna miesiące codziennego obcowania z regulami II etapu reformy w wersji znanej nam z autopsji, po stronie społecznych doświadczeń zapisały się wyjątkowym wprost spiętrzeniem trudności życia, związanym z rosnącymi cenami oraz, mimo to, pułkującymi sklepowymi półkami. Nastroje, nawet wśród ogromnej przeciwieństwa zwolenników reform (przypomnę wyniki referendum) są minorowe.

Od szczęścia co najmniej lat wszyscy — społeczeństwo i rząd — uczestniczymy w swego rodzaju przepychance. Odpowiedzią na żądanie zmian, jest stale odzew: ale się robi! I rzeczywiście, robi się; wolno, niekonsekwentnie, po małym kawałeczku, nie korygując „z marszu” nieuniknionych przecież pomyłek i błędów. Ta taktyka umożliwiła przeciwnikom zmian takie przegrupowanie się, że w nowych warunkach stare układy i grupy nacisku pozostają nienaruszone, a to w ostatnich latach przekreśliło niejedną szansę powodzenia. Obawa więc, że sytuacja powtórzy się i tym razem, nie jest pozbawiona podstaw, przeciwnie — mocno wspiera ją doświadczenie.

I dlatego z ogromną uwagą przyjąłem zapowiedź — zgłoszoną przez Wojciecha Jaruzelskiego na X Kongresie ZSL i popartą przez Biuro Polityczne PZPR — wystąpienia do Sejmu o nadzwyczajne pełnomocnictwa dla rządu. Miałyby one obejmować okres tylko do końca roku i „działać w interesie obrony i przyspieszenia reformy”. Pozwoli to wspierać, skutecznie promować innowacyjność i przedsiębiorczość, a jednocześnie przeciwdziałać rozregulowaniu polityki podatkowej, demontowaniu reguł reformy, bardziej rygorystycznie egzekwować upadłościowe procedury. Powinno przyczynić się również do przyspieszenia prac legislacyjnych II etapu, a tym samym jego efektów. Nadzwyczajne pełnomocnictwa mogą okazać się w szczególności konieczne po to, aby dokonywać niezbędnych przesunięć kadrowych nawet w przypadkach, gdy znajdują się opiekunowie i obrońcy, którzy z różnych tytułów mają do takiej obrony formalne prawa. Partia, jej instancje i organizacje będą wspierać takie rygory i posunięcia. Od reformy nie ma bowiem odwrotu!”

Z góry muszę powiedzieć, że perspektywa przyjęcia takiego rozwiązania nie zachwyca. Formy wszelkiego rodzaju działań nadzwyczajnych, w naszych ciagle jeszcze mało stabilnych warunkach, mogą — nawet wbrew intencjom — wyrodzić się w zaprzeczenie reformy; przeważać może pokusa „ręcznego sterowania” gospodarką. Jednak doświadczenie lutego i marca, kwietniowe podwyżki energii i jej nośników wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami skłaniają do poważnego rozważenia tego rozwiązania. Trudno bowiem uwiaryzić, że ukształtowane w ciągu ostatnich lat reguły gry, układy pozwalające znakomita większość dobrych w intencji zamierzeń zamienić w ich karykaturę — nagle, pod wpływem groźby nadzwyczajnych pełnomocnictw przestaną funkcjonować. Sądzić więc należy, że nie uda się nam uniknąć tego rozwiązania, a jeśli tak, to powinno ono zacząć funkcjonować jak najszybciej! Czas jest bowiem sprawą dziś

najważniejszą. Wespierać to ostatnie stwierdzenie przykładem sprawy wprawdzie oczywistej, ale nie mogącej w istniejących warunkach znaleźć szybkiego rozwiązania.

6000 zł rekompensaty przyjęto traktować jako dopłatę do etatu (a także jego części) i można zgodzić się, że jest to logiczne; jeśli więc ktoś podejmuje dodatkowe zatrudnienie — otrzymuje odpowiednią część rekompensaty na dodatkowej części etatu. Dlaczego więc tę przejrzystą i zrozumiałą regułę obwarowano zastrzeżeniem, że rekompensata pracownikowi nie przysługuje, gdy podejmie on dodatkową pracę w instytucji, w której ma cały etat? Jest to uregulowanie szczególnie bolesne uderzające w pracowników oświaty, w nauczycieli, ale przecież nie tylko w nich. Jest to także rozwiązanie społecznie demoralizujące, bo stwarzające bodziec do poszukiwania rozwiązań w omijaniu prawa, napędzające fluktuację kadr, rodzące rozgoryczenie i poczucie krzywdy. Istoty sprawy nie stanowi w tym przypadku „wypchnięcie” spod osłonnego parasola grupy właśnie aktywnych i pracowitych, chodzi o generalne niehonorowanie jednej z najtrudniej przebiegających się zasad reformy: tylko praca stanowi drogę do poprawy bytu materialnego. Podobnych uregulowań, widzimy to wokół siebie, jest więcej. I mimo fatalnych skutków, jakie niosą, nie ulegają modyfikacji, a próby ich publicznego artykułowania są tłumione.

Trudno sobie wyobrazić, by w trakcie zapowiedzianej na połowę roku związkowo-rządowej oceny wdrażania II etapu reformy, to uregulowanie, i wiele podobnych mogło się ostać. Ale w związku z tym rodzi się pytanie: czy rzeczywiście musi ono funkcjonować przez pół roku? Moralnie i politycznie skutki będą wówczas nie do odrobienia.

Opisana sytuacja i nie tylko ona stanowi, oprócz przykładu „samej w sobie” niekonsekwencji wdrażania reformy, sygnał także innego niebezpiecznego zjawiska. Otóż reforma centrum, z którą wszyscy wiązaliśmy tak wielkie nadzieje, nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Widocznie deklarowana przez władzę determinacja jest postawą tylko części ludzi z naczelnych władz państwa a ich poczynania pętane są potężnymi, choć częściowo personalnie nienazwanymi siłami. Uprawnoczenie nadzwyczajnych działań zdeteminowanej grupy mogłoby dać wreszcie autentyczny impuls przebudowie systemu ekonomicznego.

Przyjmując takie rozwiązanie musimy jednak wszyscy mieć szeroko otwarte oczy — oprócz szans, kryje ono także niebezpieczeństwa. Myślę, że szczególnie rola przypada w tej dziedzinie specjalnej komisji do spraw reformy; to źle że mimo narastających zjawisk negatywnych, nie docierają do społeczeństwa żadne informacje o działaniach naszych mandatariuszy.

Wszystkie racje za i przeciw muszą więc zostać wyważone w najbliższych dniach. Bez względu na to, jakie rozwiązanie zostanie przyjęte, zapowiada się gorąca wiosna. Oby wrożyła poprawę pogody dla wszystkich.

MARIA KALIŃSKA

OPINIE CEZAS ZA DROGI

Nauczyciele, delegaci na X Kongres ZSL — w swoich wystąpieniach w dyskusji wielokrotnie zwracali uwagę na wzrastające ceny pomocy naukowych, produkowanych przez „Cezas”. Podkreślali przy tym szczególnie fakt, iż wysokie ceny stoją w rażącej sprzeczności z jakością produkowanych pomocy naukowych jak i mebli szkolnych. Krzesła, ławki, mebleścianki, półki i półeczki są w zdecydowanej większości marnej jakości i sypią się ponoć po kilkutgodniowej używalności. Poza tym, delegaci domagali się zwiększenia

produkcji prostych pomocy naukowych do fizyki, chemii, matematyki, geografii czy biologii, a nie skomplikowanych w obsłudze urządzeń, których ceny przekraczają możliwości ich zakupu przez zwykłą, przeciętną szkołę na wsi. Stwierdzano też, iż te skomplikowane urządzenia szczególnie szybko ulegają awariom, a brak części zamiennych powoduje, że leżą one bezużyteczne.

Przekazując opinie czekam na odpowiedź producentów z Cezasu. Czy delegaci mają rację? (ZP)

ZAPRASZAMY NA ZLOT PRZYJACIÓŁ MAKUSZYŃSKIEGO

Ten kto zetknął się z książkami Kornela Makuszyńskiego uwierzy nam, że w darze od Niego otrzymaliśmy uśmiech.

Szkoła nasza przyjęła Jego imię sześć lat temu. Mamy już wiele ciekawych tradycji i form pracy z naszym bohaterem. Pragniemy wymienić swoje doświadczenia z tymi szkołami, które również prowadzą pracę wychowawczą wokół tej postaci.

Wiemy, że szkół noszących imię Kornela Makuszyńskiego jest kilkanaście (z 12 próbujemy nawiązać kontakt — wystaliśmy do nich zaproszenia na Sejmik Nauczycielski, który odbędzie się 22 kwietnia br. w naszym miasteczku). Nie mamy jednak pewności, czy odzyskaliśmy wszystkie placówki noszące imię Kornela Makuszyńskiego. W lipcu pragniemy kontynuować naszą pracę i spotkać się z przedstawicielami rad samorządów szkolnych.

Będzie to I Zlot Przyjaciół Kornela Makuszyńskiego. Gościnnego miejsca pod namiotami udostępni nam Szczęp ZHP im. Szarych Szeregów pracujący przy Szkole Podstawowej nr 2 im. Kornela Makuszyńskiego we Wronkach, który będzie wypoczywał na jednej ze stanic na Wale Pomorskim. Głównym celem zlotu jest wymiana doświadczeń, przygotowanie do 105 rocznicy urodzin Kornela Makuszyńskiego, oraz nawiązanie nowych kontaktów przyjacielskich. Uważamy, że Patron nasz

zasłużył sobie na większą pamięć niż tę, którą mu okazano z okazji 100 rocznicy urodzin (przy grobie, po 15 godzinach jazdy stanęliśmy sami).

Zapraszamy do współpracy wierząc, że zakres naszego działania będzie szerszy a formy pracy ciekawsze. Tych, którzy ciągle jeszcze poszukują imienia dla swoich szkół zapewniamy, że praca z tym Patronem daje wiele radości i satysfakcji.

Podajemy nasz adres:

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Kornela Makuszyńskiego, ul. Poznańska 46 Wronki (tel. 46).

TYDZIEŃ

W KRAJOWEJ RADZIE NAUKI

● 21 marca 1988 r. odbyło się posiedzenie komisji majątkowej. Wzięli w nim udział przedstawiciele Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki, Krajowej Rady Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego, Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Związku Zawodowego Pracowników Polskiej Akademii Nauk. Omówiono problemy związane z: przedłużeniem umowy dzierżawy ZNP w Dziwnowie zawartej z Akademią Rolniczą w Szczecinie; zasady korzystania z majątku ZNP przez członków Związku Zawodowego Pracowników Polskiej Akademii Nauk; dokonano podziału miejsc czasowych na III kwartał 1988 r. między ogólnokrajowe organizacje związkowe działające w nauce. Są to wciąż organizowane w domach wypoczynkowych ZNP w Augustowie, Harbutowicach, Jaszowcu, Jastrzębiej Górze, Krynicy Morskiej, Piwnicznej, Szklarskiej Porębie,

Zakopanem (DW Modrzejów i DW Zeno-pól).

● 22 marca 1988 r. obradował sekretariat Krajowej Rady Nauki. Przyjęto: projekt uchwały KRN zmieniający wysokość zasiłków statutowych w organizacjach związkowych działających w nauce; projekt uchwały Prezydium KRN w sprawie kontynuacji wypłaty stypendium dla Igora Skarzewskiego; podjęto decyzję o delegowaniu do podkomisji nauki w OPZZ kol. Zdzisława Hensla; ustalono również stałe dyżury członków sekretariatu KRN ZNP. Harmonogram dyżurów opublikowany zostanie w najbliższej Informacji.

● 24 marca 1988 r. zarząd wspólnej sekcji ds. kształcenia, dokształcania i doskonalenia zawodowego nauczycieli dyskutował nad projektem uchwały ZG ZNP i KRN w sprawie kierunków modyfikacji kształcenia i doskonalenia zawodowego kadr dla oświaty. Projekt tej uchwały będzie dyskutowany na wspólnym plenum 28 marca br.

● 24 marca w Zakładowej organizacji ZNP w AGH w Krakowie odbyła się konferencja sprawozdawcza dokonująca oceny połowy bieżącej kadencji pracy uczelnianej organizacji związkowej. Organizacja może poszczycić się znacznymi osiągnię-

ciami w rozwiązywaniu spraw pracowniczych (płace, działalność socjalna, rozbudowa bazy czasowej). Powoli, ale systematycznie rosną też szeregi organizacji, na wzrost których wpływa zwłaszcza skuteczne rozwiązywanie spraw pracowniczych. Dyskusja koncentrowała się zarówno na dokonaniach, jak i problemach, które musi skutecznie podjąć organizacja w drugiej połowie kadencji. Zaliczono do nich: zwiększenie wpływu na procesy dydaktyczno-wychowawcze i współpracę z ZSP; sprawy kadrowe w tym zwłaszcza problem adiunktów, efektywne gospodarowanie funduszem socjalnym, poprawa opieki zdrowotnej, prace adaptacji nowozatrudnionych, itp. W związku ze złym stanem zdrowia z funkcji prezesa złożył rezygnację kol. Zdzisław Śmietaniński, któremu konferencja złożyła podziękowanie za ofiarę i skuteczną pracę. Na funkcję prezesa w drugiej połowie kadencji wybrany został kol. Stanisław Koperski. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele władz akademickich i politycznych AGH z rektorem prof. dr hab. Janem Janowskim, I sekretarzem KU PZPR prof. dr hab. Władysławem Kasprzykiem. Władze związkowe reprezentowali prezes KRN ZNP dr Wit Majewski i przewodniczący WPZZ w Krakowie kol. Zbigniew Mułka.

W Moskwie 18 lutego br. obradowało Plenum Komitetu Centralnego KPZR. Rozpatrywano problemy związane z przebudową w szkolnictwie średnim i wyższym oraz zadania partii w jej realizacji. Referat na ten temat przedstawił członek Biura Politycznego, sekretarz KC KPZR — Jegor Ligaczow. Duskusję podsumował sekretarz generalny KC KPZR — Michaił Gorbaczow. Drukujemy — naszym zdaniem — ważne i dla nas fragmenty z obu tych wystąpień. Tytuły pochodzą od redakcji.

MICHAŁ GORBACZOW

BEZ ZWLEKANIA I WAHAŃ

... Nie ma żadnej wątpliwości: wszystko co dotyczy szkoły, oświaty i wychowania, bezpośrednio związane jest z rozwojem socjalizmu, z przebudową. Co więcej, stanowi bardzo ważny jej kierunek.

Przypomnę, że już w pierwszych, bardzo trudnych latach po Rewolucji Włodzimierz Lenin uważał tworzenie nowej radzieckiej szkoły za jedną z najpilniejszych spraw partii. Jest to zrozumiałe, gdyż od szkoły, od kształcenia i wychowywania nowego człowieka — bez żadnej przesady — zależała przyszłość socjalizmu.

Tak przedstawia się sprawa również dziś, kiedy nasze społeczeństwo dokonuje rewolucyjnego przejścia do jakościowo nowego stanu. Potrzebuje ono obywatela wykształconego, przekonanego, oddanego socjalizmowi, a jednocześnie — aktywnego, poszukującego, umiającego żyć i pracować w warunkach demokracji, samodzielności ekonomicznej kolektywów, w atmosferze rosnącej odpowiedzialności gospodarczej i społecznej za siebie i kraj.

O roli szkoły wszystkich szczebli w kształtowaniu takiego człowieka powiedziano w referacie tow. J. Ligaczowa oraz

w wystąpieniach innych towarzyszy. Powtarzać tego nie będę.

Jednakże jeśli tak wysokie wymagania stawiamy szkole, to jak ważną, cieszącą się autorytetem postacią powinien być nauczyciel! Jaki powinien on posiadać rozległy zasób wiedzy, pedagogiczne uzdolnienia i mistrzostwo. Tutaj właśnie, towarzysze, jest „główne ogniwo” przebudowy całego systemu szkolnictwa.

Oczywiście potrzebne są — i to możliwie najszybciej — i nowa organizacja szkolnictwa, i nowe programy, i zabezpieczenie materialno-techniczne nauczania, wyposażenie go w komputery. Jednakże bez ludzi, oddających swą wiedzę i swoje serce naszym dzieciom, bez nauczyciela przez duże „N” — wszystko to może pozostać jedynie formalnymi i kosztownymi nowościami, nie przynosząc konkretnych wyników.

Nauczyciel jest bardzo ważną postacią przebudowy. Jeśli poprze on nas z przekonaniem, rozsądnie i żarliwie, wówczas przebudowa uzyska wielu nowych, szczerych zwolenników i bojowników, kontynuatorów rewolucyjnej, socjalistycznej sprawy! A jeśli poprze w sposób formalny, pozostanie obojętny i neutralny. Kto podejmie się przewidzieć, jaki społeczny zastój, jaki ruch wsteczny może spowodować taka obojętność?

Oczywiście, zawsze istnieje nadzieja na samo życie: dziś przemawia ono językiem przebudowy — uczciwym, szczerym językiem prawdy, a to, na pewno, jest właśnie najlepszą pedagogiką społeczną. Mimo to — co jest naturalne — nadzieje na przyszłość w znacznej mierze wiążemy z pracą naszej szkoły, z jej własną przebudową, z talentem pedagogicznym i twórczymi poszukiwaniami nauczyciela radzieckiego.

Stosunek do nauczyciela należy zmienić gruntownie, zdecydowanie, bez zwlekania i wahań. Trzeba uwolnić go od drobiazgowej opieki, wyeliminować podejrzliwość wobec poszukiwań i odkryć, odciążyć od obcych pracy pedagogicznej obowiązków, maksymalnie oszczędzać jego czas i siły dla realizacji głównego zadania. Należy usunąć wszystkie ograniczenia i przeszkody na drogach nowatorstwa w pedagogice, stworzyć godne warunki materialne dla twórczej pracy nauczycieli. Jest to obowiązek organów partyjnych i rad deputowanych.

W wielonarodowej szkole radzieckiej pracują znakomicie pedagodzy-nowatorzy, poszukujący własnych dróg w nauczaniu i wychowaniu dzieci. Ich nazwiska są znane. Im więcej będzie takich nauczycieli o najwyższych kwalifikacjach, im częściej powstawać będą samoistne pedagogiczne kolektywy zwolenników tych samych idei, tym szybciej nasza szkoła uwolni się od rutyny, formalizmu i ducha zastoju. Korzyść odniesą z tego nasze dzieci, nasze wnuki i cała sprawa rewolucyjnej przebudowy.

Innym bardzo ważnym kierunkiem pracy jest baza materialna szkół średnich i wyższych. Mam na uwadze wszystkie rodzaje szkolnictwa i nauczania, wszystkie typy szkół.

Oczywiste jest, że nadal powinniśmy wszędzie — zarówno w centrum, jak i w terenie — poszukiwać dodatkowych możliwości dla rozwoju i umacniania bazy szkolnictwa. Nie ma tutaj i być nie może dwóch poglądów na tę sprawę.

Nasze plenum rozpatrzyło sprawę realizacji reformy oświaty z szerokich pozycji państwowych. Główną sprawą jest to, iż zobowiązani jesteśmy doprowadzić reformę szkoły średniej i wyższej do końca i wszędzie. Nie można dopuścić do zwlekania, półśrodków i niedomówień. Trzeba działać konkretnie i w sposób ukierunkowany.

W ciągu tych dwóch dni przeprowadziliśmy bardzo owocną dyskusję. Raz jeszcze wykazała ona, jak wiele nagromadziło się problemów, jak wytrwale musimy pracować. Linia generalna jest tutaj jasna: szkoła radziecka powinna być podniesiona na nowy jakościowo poziom. W tej sprawie jesteśmy zgodni.

Sądzę jednak, iż niewłaściwe byłoby obecnie, na plenum, wytyczyć wszystkie konkretne drogi, którymi przebiegać będzie odnowa systemu oświaty. Nie jest to prosta sprawa. Swoje decydujące słowo powinna wypowiedzieć tutaj szeroka opinia publiczna, a przede wszystkim specjaliści: nauczyciele, wykładowcy, uczeni. Niech uchwały naszego plenum staną się politycznym zaleceniem partii dla nauczycieli, którzy przygotowują się do swego kolejnego zjazdu. Niech pomyślą o tym także pracownicy szkolnictwa wyższego i średniego zawodowego. Nie ulega wątpliwości, że takie właśnie podejście będzie zgodne z duchem demokracji, duchem przebudowy.

JEGOR LIGACZOW

WIEDZA LICZY SIĘ NAJ- BARDZIEJ

...Na pierwszy plan należy wysunąć jakość wiedzy. Obecnie kryterium to odsunięto na drugi plan.

Droga do celu wiedzie przez udzielenie szkole prawa do twórczego działania, do wyboru metod nauczania i organizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego, do wypracowywania nowatorskich idei wychowawczych. Nie przeszkadzać, a wszelkimi sposobami pomagać pojawiającym się u nas szkołom, o których kształcie decyduje działalność utalentowanych, myślących, niezablonowanych i oddanych sprawie pedagogów.

Tworzyć trzeba różne modele szkół, internatów i domów dziecka, dydaktyczno-wychowawczych kompleksów przedszkolnych, instytucji szkolnych i pozaszkolnych, powiązanych wspólnotą celu i zapewniających rozwój zdolności twórczych dzieci i młodzieży.

Należy zdecydowanie zintegrować, zintensyfikować proces dydaktyczno-wychowawczy, zintegrować programy nauczania, zmniejszyć liczbę przedmiotów, zróżnicować nauczanie, rozwijać dążenie uczniów do opanowania wiedzy poza programem obowiązkowym. Słowem, poświecać główną u-

wagę rozwojowi indywidualnych zdolności uczniów. We współczesnym świecie — to kluczowy kierunek postępu w szkolnictwie, także wyższym.

W naszej szkole stale powinna królować atmosfera wytrwałej nauki!

Pora odbudować całkowicie, stworzyć ponownie prestiż nauki jako pracy społecznie użytecznej. Przywrócić wysoki autorytet szkolnemu medalowi, dyplomowi z wyróżnieniem, uczynić je znaczącym świadectwem społecznego uznania dla sukcesu, do którego uczeń bądź student dąży wytrwale pracując niejednemu roku.

Dla podwyższenia jakości wykształcenia ogólnego należy raz jeszcze rozważyć, czy celowe jest kontynuowanie w murach szkół średniej masowego szkolenia zawodowego uczniów. Praktyka dowodzi, że włącznie z tym wielkich nadziei jest bezpodstawne. Większość szkół nie ma ani bazy, ani kadr, ani czasu, by wyuczyć młodzież skomplikowanych, perspektywicznych zawodów. Dlatego nie pozbawione logiki byłoby zdjęcie z naszej szkoły obowiązku masowego przygotowania zawodowego kadr robotniczych dla gospodarki narodowej i danie jej możliwości skoncentrowa-

nia swego potencjału na zapewnieniu jak najwyższej jakości wiedzy ogólnej i wychowania młodzieży w duchu pracy.

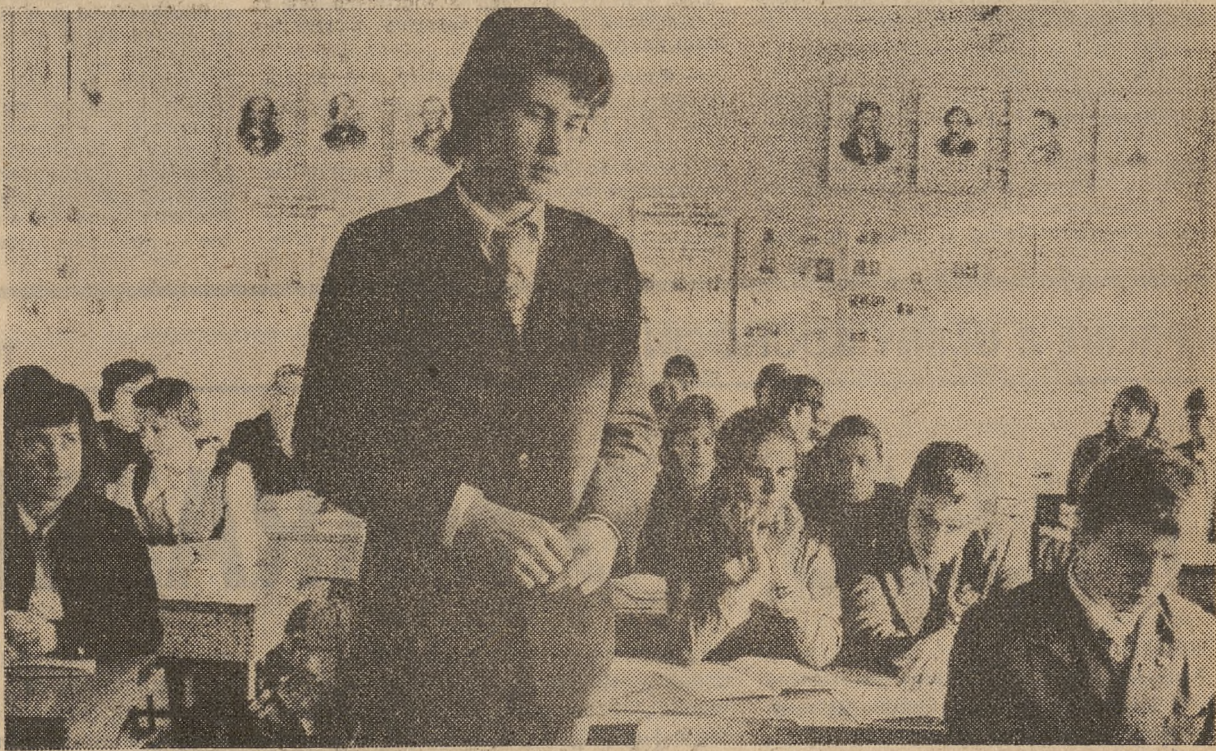
Autentyczną kuźnią kadr robotniczych stał się u nas system szkolnictwa zawodowego. Szkolnictwo zawodowe powinno się rozwijać i umacniać jako jednolity system państwowy zorientowany na dzień jutrzejszy. Stąd potrzeba jego zorganizowania głównie na bazie ogólnego szkolnictwa średniego. Należy miejsce w systemie szkolnictwa zawodowego powinna zająć technika. Aby technikum osiągnęło jakościowo nowy poziom potrzebne są zasadnicze zmiany i w strukturze, i w treści szkolenia kadr; i w formach organizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego. Również w tym wypadku celowe jest przechodzenie na szkolenie specjalistów z zasadą na bazie szkolnictwa średniego. Dodatkowo da to absolwentom techników realną możliwość kontynuacji nauki na uczelni według skróconego programu.

Ogromne zadania stawia obecny okres przed szkolnictwem wyższym. Spoczywa na nim zadanie uzupełnienia szeregów inteligencji ludowej reprezentantami wszystkich

klas i grup społecznych, wszystkich narodów i narodowości kraju. Wyższe uczelnie odgrywają niezmiennie ważną rolę w formowaniu klimatu ideowo-politycznego i moralnego w społeczeństwie, we wzbogacaniu życia duchowego i kulturalnego kraju. Jednakże w pracy szkolnictwa wyższego — zarówno w jego organizacji, jak w osiąganych wynikach — wiele rzeczy nas nie zadowala, zwłaszcza obecnie, w trudnych warunkach przebudowy.

Rok ubiegły zapoczątkował wielkie zmiany w funkcjonowaniu szkół wyższych. Zasadnicze kierunki ich przebudowy zostały wypracowane przy uwzględnieniu nowego podejścia w gospodarce, rozwoju społecznego we wszystkich sferach naszego życia. Zasadnicza cecha charakterystyczna przyjętych dokumentów polega na ich kom-

ED NA STR. 6



Fot. CAF — APN



CD
ZE STR. 1

URZĄD CZY SZKOŁA?

tarzu? Jeżeli nawet liczba dzieci maleje (zasiedlanie nowo powstałych bloków i przyjęcie do szkoły w lutym dwunastu uczniów świadczy raczej o zjawisku odwrotnym), to odebranie dziesięciu pomieszczeń oznacza ponowny tłok i zaprzestanie szansy kształcenia w odpowiednich warunkach lokalowych.

List protestacyjny, z podkreślonym wielkimi literami żądaniem normalnej szkoły zamiast fabryki absolwentów, trafił do władz oświatowych, partyjnych, prasy i telewizji. I wtedy rzeczywiście zawrzało.

— Paszkwił — mówi Jadwiga Dudek, zastępca naczelnika dzielnicy Żoliborz — Ja, jako nauczycielka jestem zbulwersowana postawą rady pedagogicznej. Urzędnicy, przeciwko którym występuje, pracują przecież na rzecz dobra uczniów i szkoły.

Wydział Oświaty i Wychowania oraz Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół skupia 78 osób. Obsługuje ponad sto żoliborskich placówek oświatowo-wychowawczych. Dotychczasową ich siedzibą był budynek przy ulicy Siemiradskiego, stanowiący własność Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. Wydział oświaty miał go opuścić do czerwca 1985 roku. Póki co kolejny już rok podchorążowie skoszarowani są w barakach, a urzędnicy nadal szukają dla siebie lokalu. Prezydent zobligował naczelnika do ostatecznego rozwiązania tej kwestii w bieżącym roku. Pomysł przeprowadzenia urzędu na ul. Elbląską wszyscy przyjęli z okrzykiem: Eureka! Wszyscy, z wyjątkiem nauczycieli.

— Czyż oni się kierowali...? — dziwi się zastępca naczelnika. — W tej szkole zmieściłoby się 18 oddziałów i też byłaby jednolita. Biura byłyby całkowicie odizolowane od reszty szkoły — kontynuuje — miałby osobne wejście. Dla uczniów pozostałoby dwanaście dużych klas, dwie pracownie techniczne, jedna fizyczna i chemiczna, duża i mała sala gimnastyczna. Jest to wystarczająco dużo miejsca nawet w przypadku przywrócenia starego rejonu. A za półtora roku urząd wyprowadziłby się do własnego gmachu, którego budowę wkrótce rozpoczynamy.

Zaproponowane przez nauczycieli rozwiązania władze oświatowe raczej wykluczały. Za kilka miesięcy na Wawrzyszewie oddana zostanie do użytku szkoła podstawowa, która częściowo rozładuje przepelnione klasy w tym rejonie. Z okoliczności nr 108 dzieł dowodzone są na ul. Perzyskiego na pierwszą zmianę; wątpliwe, by rodzice zechcieli przenieść je na Elbląską i narażać na samodzielny dojazd tramwajem. Pierwotny pomysł dowożenia uczniów z Marymontu upada, gdyż MKZ odmawia uruchomienia dodatkowej linii autobusowej. — To chyba nauczyciel powinien dotrzeć do dziecka, a nie odwrotnie — podkreśla moja rozmówczyni. — Na

Magdalena Grochowska

IMPRESJE Z GMINY SOCHOCIN

DALEKO OD MARAZMU

WŁADZA:
Naczelnik, Tomasz Wiktorowicz — entuzjasta wszystkiego co robi, bardzo się przy tym spala i już zaczyna polyskać pastylki. Wie, że jest niemodny, może naiwny, ba, nawet podejrzan, ale zawsze był taki spontaniczny! U siebie w gminie (tu się także urodził) czuje się najlepiej. Gdziekolwiek „wyżej i dalej” od niej — tam, gdzie musiałby z urzędu być powściągliwy w sądach i opiniach, okragły w sformułowaniach, nie zdrzierzyby ani minuty. Kocha oswiać!

I sekretarz Gminnej Organizacji Partyjnej, Andrzej Szczeczko — człowiek — wulkan, człowiek — instytucja. Nie znosi rozmowy, teorii, modeli i koncepcji. Mówi: albo się coś robi, albo niewiele. Był nauczyciel.

Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, Stanisław Guszczak — nauczyciel, a tych, o których mówiono na wsi jeszcze

do niedawna — „nasz pan”. Utrzymuje, że nadal prestiż nauczyciela wiejskiego jest wysoki, wbrew obiegowym opiniom. Rozwaga i spokój — jak przystało na reprezentanta ciała stanowiącego w gminie.

Inspektor Oświaty i Wychowania, Krystyna Szczeczko — dorabia do pensji urzędniczej, nieźle radzi sobie z administrowaniem oświaty oraz z naczelnikiem i kuratorem (prywatnie: żona I sekretarza. Kolejność przedstawionych osób jest przypadkowa).

Zarzuca nam się glerkowszczyznę, ostrzegając mnie już na wstępie. Mówi się o nas, że dla swojej gminy załatwiamy wszystko poprzez układy, znajomości. Gdyby tak wszyscy zaczęli... Niestety, nie dokonaliśmy tego wiatku, gdyż I sekretarz wraz z panią inspektorem musieli nas opuścić niezwłocznie, albowiem nadeszły upragnione muszle kłopotowe w kolorze białym, z „pónoicy kraju”. Oczywiście, w formie rewanżu za załatwienie sprzętu dla „pónoicy kraju”, produkowanego w Sochocinie (przrzekaliśmy, że nie zdradzę wyrobu za-

miennego, ponieważ gospodarze mają ograniczone możliwości).

Spokojni, że dzieci w sochocińskiej szkole będą miały na czym siedzieć, mogliśmy rozpatrzyć moralny aspekt zagadnienia. Administracja gminna ma dwie możliwości załatwienia sprawy: jak wyżej lub składając zamówienia i czekać. Sprawę przedstawiliśmy w województwie (przy okazji) jako problem globalny, który należy załatwić nie szcując sił i środków i w najbliższym czasie. Póki co, sedesów nie ma i nie będzie, za to jest „impas, sytuacja trudna, patowa”, jeszcze trochę a sprawa urośnie do rangi „sedes a sprawa polska”, czyli jak zwykle.

Naczelnik twierdzi jednak, że on nie może sobie pozwolić na luksus deliberacji — on musi mieć i musi załatwić. Jako naczelnik administrator jest rozliczany przez liczne kontrole i przez kierowników wydziałów urzędu wojewódzkiego, w tym także przez kuratora, że wszystkich dokonał w każdym dziale (rolnictwo, oświata etc.). Jedynym zmartwieniem kuratora — mówi — jest wrzucenie szkoły do planu inwestycyjnego, także dlatego, że on więcej nie może. — Ja jako gospodarz autentycz-

ny — mogę znacznie więcej, właśnie sposobem gospodarczym poprzez oszczędności, wykorzystanie możliwości lokalnych. U mnie żaden dyrektor nie buduje szkoły — od tego mam grupy remontowo-budowlane z nadzorem, a dyrektor powinien zajmować się nadzorem ale pedagogicznym, do którego ani ja, a nawet inspektor, tylko w ograniczonym zakresie i przy korzystaniu z konsultacji metodycznej, nie mamy prawa się wtrącać, co jest aż nadto oczywiste!

Budynek, o który toczy się spór.
Fot. M. Suchecki

razie wszystko jest na etapie planów, poszukiwania najlepszych rozwiązań. Jeżeli rzeczywiście na skutek różnych reorganizacji — zabraknie miejsca przy ul. Elbląskiej, wydział oświaty pozostał w dotychczasowym budynku. Jedno jest pewne: wszelkie decyzje podjęte zostaną po dokonaniu pełnej analizy potrzeb dzieci.

TRZY KOŁA ZEPSUTE ALBO JEDNO SPRAWNE

Zadziwiające, że zarówno nauczyciele, jak i władze, motywują swoje sprzeczne stanowiska i wzajemnie wykluczające się koncepcje ochroną interesów dzieci. Kwestia punktu widzenia? Interpretacji? Preferencji potrzeba własnych? Być może. Jest więcej rzeczy, które zadziwiają.

Aby uzyskać bliższe informacje w sprawie odsyłania byłam do Kajfasza do Anasza. Chociaż wiadomość o konflikcie przeniknęła już daleko poza obręb szkoły, dyrektor Mieczysława Adamczyk i inspektor Edyta Bolikowska kierowały mnie koło o szczebelku wyżej. Nadmierną ostrożność wykazała pani dyrektor, oznajmiając, że na przeprowadzenie rozmów z nauczycielami w szkole muszą uzyskać zgodę inspektora. Nawiasem mówiąc pod listem protestacyjnym nie ma podpisu Mieczysława Adamczyka. Dlaczego? — Nie zastanawiałam się nad tym — odpowiedziała. Natomiast zaproszenie mnie na posiedzenie rady pedagogicznej, w którym miały uczestniczyć władze oświatowe, zostało przez nie odebrane jako co najmniej pochopne i znalazło wiadomy już finał.

Co właściwie jest tutaj do ukrycia? Adresowana do dyrektorki uwaga inspektora E. Bolikowskiej, iż to za jej pośrednictwem cała Polska dowiedziała się o konflikcie, wypowiedziana była z wyrzutem, naganą i sarkazmem. Czyżby poinformowanie rady pedagogicznej o planach względem szkoły było przekroczeniem kompetencji dyrektora? Wszak władza działa jawnie — jak zapewniła mnie zastępca naczelnika. Dziś już wiem jawnie dalej.

Podczas posiedzenia rady pedagogicznej władze zaproponowały przeprowadzenie sondażu wśród rodziców uczniów z Chomiczów. Chodziłoby o to, czy zechcą oni posłać swoje dzieci do szkoły przy ul. Elbląskiej. Między innymi od jego wyników zależało dalsze jej losy. Ale nauczyciele są nieufni. — O tym samym wozie raz można powiedzieć, że ma tylko jedno zepsute — stwierdzają z przekąsem. Wszelko zależy od tego, jak przedstawi się ten problem rodzicom, jak się go zinterpretuje. Nie wierzą również, że za półtora roku wydział oświaty wyprowadzi się z zajętej części budynku. Wiadomo, że najdłuższy żywot mają prowizorki. Przecież gmach przy ul. Siemiradskiego opuszcza już od trzech lat.

Konflikt nabiera rumieńców. Histeryczne — jak skomentowała zastępca naczelnika — zareagował komitet oświatowy. Należy się spodziewać kolejnych pism i spotkań, na których znów będzie wrzawa. Ale naprawdę gorąco zrobi się dopiero wtedy, gdy w ramach atestacji, reformy czy ograniczenia biurokracji ktoś wpadnie na pomysł, by owe 78 etatów z Żoliborza zredukować o połowę. I w tym posunięciu byłoby również coś z Mroźka.

MAGDALENA GROCHOWSKA

NAZWANO ICH BOHATERAMI. CZY MOŻNA INACZEJ OKREŚLIĆ TYCH, KTÓRZY RATUJĄ LUDZKIE ŻYCIE?

GDY DECYDUJĄ SEKUNDY

Nysa, 23 lutego 1988 roku. Tego dnia szosa pokryta była cienką warstwą lodu. Marek Szydłowski, społeczny inspektor pracy w Miejskim Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół, wyjeżdżał właśnie z bazy, gdy przez szybę ujrzał tańczącego w poślizgu „żuka”. Nagle samochód zbliżył się do krawędzi jezdnii, migając w oknie przerażona twarz kierowcy, rozległ się łoskot blachy i chłupot. „Żuk” tonął w stawie.

Nie pamięta o czym myślał, kiedy stojąc po szyję w lodowatej wodzie szarpał za klamkę. Jakaś obca siła kała mu potrzasać kierownicą, aby przypomnieć sobie, ilu ludzi jest w środku. W środku — to znaczy — pod wodą. Wyciągał ostatniego z trzech półprzytomnych pasażerów, gdy na brzeg przybiegli koledzy z bazy.

Warszawa, 13 marca 1988 roku. Rafał Raus spojrzal na zegarek: za kilka mi-



Rafał Raus (z lewej) — uczeń III klasy IV LO w Radomiu i Ireneusz Jaworski — pracownik Instytutu Badań Jądrowych w Świerku.
Fot. CAF

swoich pięciu lat w tej gminie. Oczywiście, swoim zwycięzcom naczelnik bardzo się cieszy z tego powodu, na mnie nie robi to niestety żadnego wrażenia: droga jak droga. Widocznie mamy inne doświadczenie, być może on wie, co znaczy iść do miasta po błotnistej, pełnej drożdży. Mnie dziwi natomiast, że nie miał problemów z wywłaszczaniem gruntów przy poszerzaniu drogi, jest to zawsze konieczne. W ilu gminach ludzie toną w błocie, bo „chłop się zaprzę”, a naczelnik udaje, że rzecz jest nie do załatwienia.

Naczelnik pokonał tę zaporę sprawnie i szybko. Zgodnie z przysłowiem, które są zawsze mądrością narodów, a u nas niestety są mało przestrzegane „jak rolnik gminie, tak gmina rolnikowi”.

Każdy z nas tu obecnych — zapewnia naczelnik i wszyscy przytakują — musi być cichym mecenasem oświaty, albowiem kiedy zapadają uchwały na sesji Gminnej Rady Narodowej — wiemy zawsze, że siła przebiecia oświaty jest mniejsza. Około 60 proc. radnych to przecież rolnicy i kiedy trzeba rozstrzygnąć, na co pójdą środki — na meliorację czy na remont szkoły — jednak wszyscy będą głosować za melioracją, „dzieci jeszcze jakoś i tak przecież będą się uczyć, a ląki zaleję...”

Władza mówi do mnie językiem prostym, nie gazetowym, nie naradowym. Pierwszy raz nie słyszę uskrzydłych słów „aspiracja, dążenia i rozwój naszej gminy”. Wprost przeciwnie. I sekretarz jest bardzo szorstki w sformułowaniach, a naczelnik powtórzy tylko dwa razy swoje ulubione „wszystko zależy od ludzi”.

Mimo że jest przecież pierwszym urzędnikiem w gminie, nie cierpi biurokracji. Utrzymuje cały dzień. W drodze ze swojego gabinetu do drzwi wyjściowych zdążył załatwić sprawę, po czym wsiadłszy w „sportowego” fiata furgo i pomknął wstęgą szos, którą wybudował w ciągu

szkół więcej budować nie trzeba i będzie można podjąć inne ambitne zadanie: sale gimnastyczne przy każdej szkole!

W samym Sochocinie za gminne oszczędności dobudowano duże skrzydło. Dzieci nie będą musiały uczyć się na zmiany. W Smardzewie, w ramach „remontu generalnego”, wybudowano szkołę łączącą „głównie” ze starą szkołą, którą przeznaczają się obecnie na mieszkania dla nauczycieli. Na budowie, mimo zimna, praca wre. Konspiracja formalna już niepotrzebna: szkoła weszła do planu! Odpowiedzmy trzęcia ze szkół, w Kołoząbie, która według zeznań p. dyrektora Marii-Anny Marchel, była przed laty w opłakanym stanie.

Teraz wnętrza szkoły prezentuje się świetnie. Zadbane sale, wiszące ogrody w klasach, dzieci w granatowych mundurkach. Zaglądamy do jednej z nich, zajęta prowadzi Helena Lewandowska, która tu, w tej szkole, spędziła 37 lat życia!

We wszystkich szkołach i w przedszkolach pracuje 63 nauczycieli, w tym 11 magistrów. Ośmiu ukończyło tylko liceum, a reszta legitymuje się ukończonym Studium Nauczycielskim. Poziom nauczania, jeżeli za kryterium przyjąć oceny — jest dobry, średnia w gminie wynosi 4,1 a bez przedmiotów zwanych artystycznymi — 3,9. Na dwadzieścia pięć osób w klasie — dwanaście wybiera się do liceum. Jak na gminę typowo rolniczą wskaźnik chęci edukacyjnych młodych ludzi wysoki. Tuż, tuż, bo zaledwie 10 km jest słynne Liceum Ogólnokształcące w Płońsku.



Odczytanie listu gratulacyjnego dla Marka Szydłowskiego (z lewej) i Rafała Rausa od Ministra Edukacji Narodowej, Henryka Bednarskiego.

nut dojedźcie do stacji Warszawa Wschodnia, gdzie przesiądzie się do pociągu pospiesznego. W Radomiu będzie za dwie godziny. Musi jeszcze odrobić lekcje, program trzeciej klasy liceum ogólnokształcącego nie należy do najłatwiejszych... Dudnienie pociągu wzmożło się, właśnie przejeżdżali Wisłę. Na stalowej tafli wody Rafał dostrzegł nagle szamoczącą się, jak skrawki piany, Instytut poderwał go z siedzenia. Gdy po chwili pociąg zatrzymał się, zbiegł do miejsca, gdzie — jak mu się wydawało — topiło się dziecko. Zobaczył męczyznę holującego Kasie do brzoju. Wszedł do wody, poślizgnął się, wyciągnął ręce po nieprzytomną dziewczynkę. Do szpitala odwieźli ją dwaj Austriacy.

Na brzegu ociekający wodą Ireneusz Jaworski próbował sztywnymi palcami zapląć kurtkę — bezskutecznie. Ruszyli wzdłuż Wisły. Milczeli. W pewnym momencie Irek jakby się obudził, zwrócił się do Rafała: Dokąd my właściwie idziemy? Wtedy się poznali.

Nazwano ich bohaterami, ale to słowo jest dla nich krepujące. Na spotkaniu z Ministrem Edukacji Narodowej, Henrykiem Bednarskim, mówili o zdarzeniach z niezwykłą skromnością. Zona Marka Szydłowskiego dowiedziała się o wszystkim od kolegów męża. Odpowiedział na jej pytania i poprosił, by już więcej na ten temat nie rozmawiali. Przyjmując z rąk ministra Medal za Ofiarność i Odwagę, wyrażał się mocno zakłopotany. Rafał Raus uciekł się z nagrody — Encyklopedii Powszechnej. O swoim udziale w ratowaniu Kasii powiedział: — Po prostu musiałem to zrobić.

PS. W tym samym dniu, kiedy w Wisłę tonęła dziewczynka, dziewięcioletni Jakub, zjeżdżając na nartach po stokach Beskidu, wpadł do wypełnionej śniegiem jamy. Jego kolega alarmował przejeżdżających opodal narciarzy — na próżno. Jakub zmarł na skutek uduszenia. MG



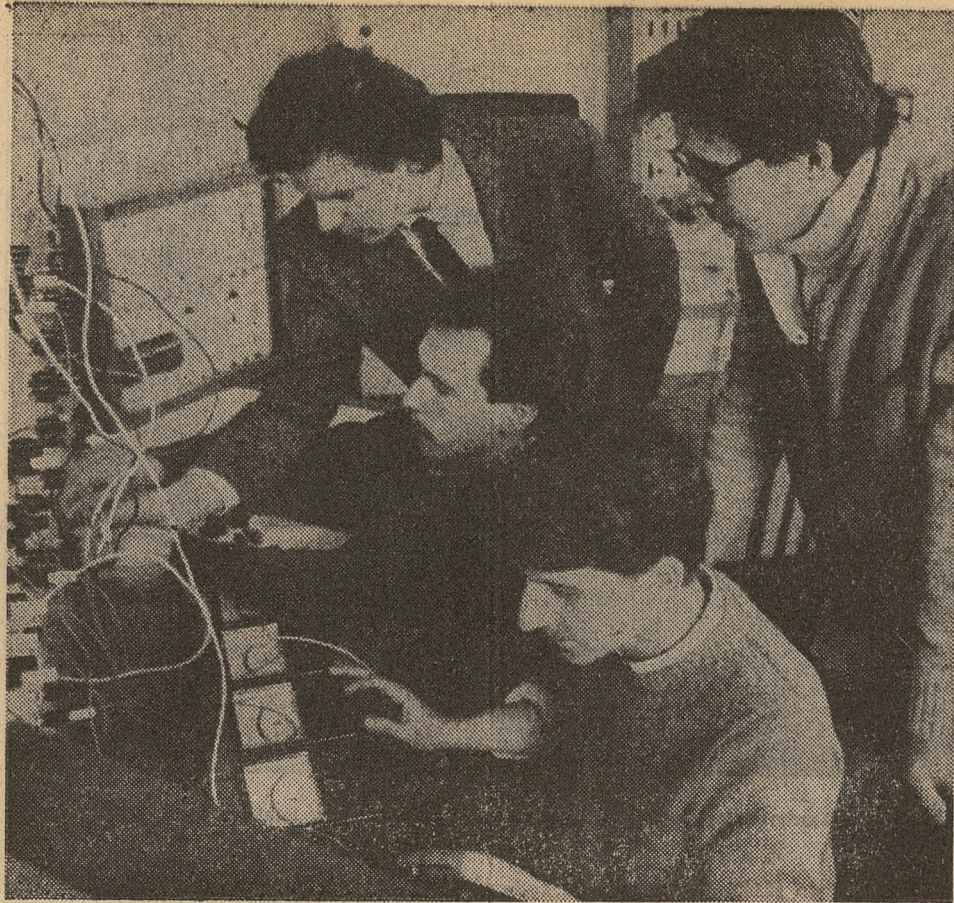
Marek Szydłowski — społeczny inspektor pracy w Miejskim Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół w Nysie. Zdjęcia: M. Suchecki

nia. Chyba prestiżowe, zresztą już tyle ich przeżyli... Ważna jest skuteczność. A ponadto, skąd to założenie, że naczelnicy w całej Polsce wyrządzają ogromną krzywdę oświatę?!

P.S. W czasie rajdu po gminie miałam także okazję obejrzeć sporny „grunt bez ziemi”, o którym pisałam w numerze 5 „Głosu”. Czyj to jest właściwie grunt, szkolny czy gminny? Chodziło głównie o wyjaśnienie tej kwestii. Zapis hipoteczny „mienie gminne (działka szkolna)” można interpretować różnie. Istotne było by było kto i kiedy dawał ten grunt. Według zeznań sołtysa wsi Rzy, Tadeusza Gzowskiego, mieszkaniec wsi po ich uwłaszczeniu zrzekł się części ziemi na rzecz gminy, a ponad hektar z tego arealu gminnego oddano na potrzeby szkoły, konkretnie dla uczącego tam nauczyciela, co nie zmienia faktu, że nadal ten grunt użytkowany przez szkołę przestał być mieniem gminnym.

Szkoda tylko, że Henryk Luniewski może się o tym dowiedzieć dopiero po trzech latach, „choćdzenia” w tej sprawie i to tylko dzięki wywołaniu tej sprawy na łamach „Głosu”.

W końcu nie musiał wierzyć naczelnikowi, skoro kuratorium także przyznawało się do tego gruntu. T. K.



CD
ZE STR. 1

PROGRAM ZA 750 MILIONÓW

Komitet Ekspertów nie prowadzi własnych badań. Nie ma po prostu takich możliwości. Może natomiast zlecić przygotowanie określonego opracowania, dokonanie ekspertyzy, nawet w kilku wariantach. Jednym z najważniejszych źródeł niezbędnej dokumentacji mają być wyniki centralnego programu badań podstawowych nr 08.17, znanego w kręgach fachowców pod tytułem — „Funkcjonowanie i kierunki rozwoju systemu oświaty i wychowania w Polsce Ludowej”. Program ten nadzorowany przez b. resort oświaty, a obecnie edukacji, jest oceniany pod względem merytorycznym także przez Komitet Nauk Pedagogicznych PAN. Głównym koordynatorem prac jest Instytut Badań Pedagogicznych, a przewodniczy zespołowi prof. dr hab. Jerzy Niemiec z Uniwersytetu Warszawskiego.

Liczny zespół uczonych z 9 uniwersytetów 6 WSP oraz innych placówek badawczych ma przygotować w latach 1986—1990 naukowe podstawy i główne rozwiązania praktyczne funkcjonowania systemu edukacyjnego. Powinien też określić perspektywiczne kierunki jego rozwoju, w tym zwłaszcza drogi upowszechnienia wykształcenia średniego. Ten dość liczny zespół ludzi nauki dążyć będzie również do spełnienia oczekiwań Komitetu Ekspertów, którzy wykorzystując wyniki prac podejmie własną decyzję. Rząd preliminował na przeprowadzenie badań 750 mln zł.

Start do badań był fatalny. Przez dwa pierwsze miesiące 1986 r. nie podjęto żadnych wiążących decyzji. Główny koordynator powołany został aż w marcu, jed-

nak kredyty stały się dostępne dopiero w maju. Umowy można więc było podpisywać w czerwcu i lipcu, a już na październik zarządono zakończenie wstępnych prac i dokonanie rozliczeń. Praktycznie można było uznać ten rok za stracony. Prof. Mikołaj Kozakiewicz, który jest koordynatorem II stopnia, odpowiedzialnym za realizację grupy głównych tematów badawczych, zwrócił w związku z tym uwagę w trakcie posiedzenia Sejmu, że w takich warunkach nie sposób było spokojnie, odpowiedzialnie prowadzić badania i uzyskiwać dobre rezultaty. Nie dość, że nastąpiło spóźnienie, to jeszcze przyznane kredyty były o 40 proc. mniejsze od zaplanowanych i nie uwzględniały 32 proc. dodatku inflacyjnego przyznanego na realizację innych problemów badawczych. W tym niepowodzeniu miały swój udział resorty oświaty, nauki i szkolnictwa wyższego oraz Komitet do spraw Nauki i Postępu Technicznego.

Ostatnio uczestniczyłem w spotkaniu konsultacyjnym, które miało na celu ocenę przebiegu dotychczasowych prac prowadzonych w ramach programu 08.17. Nie wdając się w szczegóły merytoryczne, które należy pozostawić ludziom nauki, muszę jednak uwypuklić kilka ważnych problemów ogólnej natury. Aneks do planu badań na kolejny 1987 rok, bez którego nie można zawrzeć żadnej umowy, został nadesłany z ogromnym opóźnieniem dopiero w pierwszych dniach czerwca. Wprawdzie resort oświaty wystosował pisma, które miały zastąpić aneks, jednak kontrolerzy NIK zwrócili uwagę, że są to działania niezgodne z przepisami. Ten kolejny poślizg w finansowaniu badań nie ułatwił pracy. Ponieważ póki co, jest to jedyny kanał dopływu środków na badania pedagogiczne, wszyscy zainteresowani dbają, by się on do końca nie zapchał. Tym bardziej, że już zarysowała się perspektywa zmniejszenia i tak przecież niewielkiego strumyka pieniędzy.

W trakcie wspomnianej konsultacji, oceniając możliwości organizacyjne i finansowe funkcjonowania programu 08.17 w warunkach II etapu reformy gospodarczej, zwracano uwagę, że od 1985 r. sytuacja nauk humanistycznych i społecznych staje się dramatyczna. W tym właśnie roku powstał Komitet do spraw Nauki i Postępu Technicznego, który decyduje o kierunkach i warunkach rozwoju nauki. Właśnie komitet wprowadził system kroczonego finansowania badań. Aby otrzymać pieniądze na kolejny rok, trzeba dokonać oceny poprzedniego. Podstawą do podjęcia decyzji jest sprawozdanie merytoryczne, finansowe i oceny recenzentów.

Czy nie można tych działań przyspieszyć aby nie łamać rytmu badań? W zasadzie jest to możliwe, ale w praktyce mało prawdopodobne. Komitet w dziewięciu dziesiątych składa się z ludzi techniki, którzy odżegnują się od pilotowania nauk społecznych i humanistycznych. Technicy dobrze sobie radzą. Przedstawiciele innych dziedzin mają trudności. Naukami społeczno-humanistycznymi opiekują się ci, którzy mają na to ochotę. Każda wątpliwość wyrażana pod adresem tych nauk pociągała dotychczas wstrzymanie ich finansowania. A ponieważ tych wątpliwości było niemało w niedawnej przeszłości (na przykład kwestionowano tematykę, skuteczność, przydatność wyników badań, zakres wdrożeń), kurczyły się finanse.

Jak będzie się kształtowała sytuacja w najbliższych latach? Uległa ona skomplikowaniu w związku z wprowadzeniem ustawy o ministrze edukacji narodowej.

W porównaniu z resortem nauki i szkolnictwa wyższego kompetencje tego resortu w dziedzinie badań są zawężone. Uprawnienia byłego resortu nauki de facto nie zostały nikomu przekazane. Specjaliści uważają, iż nie jest to jednak błąd legislacyjny i że należy się spodziewać kolejnych zmian w dziedzinie organizacji i finansowania badań. Znaczącą rolę w tym zmian w Polsce można przypuszczać, że rok 1988 nie będzie wolny od dalszej dezorganizacji pracy. Jednak pierwszy powód spodziewanych trudności w finansowaniu ma inne źródło. Uchwalona przez Sejm, z opóźnieniem, ustawa budżetowa spowodowała przesunięcie w czasie innych decyzji, w tym także w dziedzinie badań naukowych. Trudna sytuacja gospodarcza zmusza do poczynienia oszczędności także na tym polu. Wszystko wskazuje na to, że pieniędzy będzie mniej niż się spodziewano, a więc również resort edukacji narodowej dotknięty zostanie restrykcjami. I znów prawdopodobnie będziemy świadkami poślizgu w przekazaniu aneksu, a więc i funduszy na badania w 1988 r.

Jak w tej sytuacji rząd może liczyć na przyspieszenie prac Komitetu Ekspertów? Z faktów prezentowanych w trakcie wspomnianej konsultacji wylania się niezbyt obiecująca perspektywa. Oto daleko zaawansowane są prace nad określeniem podstawowych związków i relacji pomiędzy rozwojem społecznym a rozwojem systemu edukacji, zgodnie z warunkami przemian społeczno-gospodarczych kraju. Odbędzie się specjalna konferencja z udziałem ekspertów krajowych i zagranicznych. Ważna dla wszystkich realizatorów programu 08.17 publikacja pt. „Badania oświatowe a polityka oświatowa” nie może się ukazać z braku możliwości. Gotowa jest też do druku inna publikacja prezentująca syntetyczne ujęcie tematu: oświata wobec zmian cywilizacyjnych. Liczne fakty wskazują na raczej dyskryminacyjne traktowanie problematyki oświatowej w momencie zamierzonego przyspieszenia prac Komitetu Ekspertów. W okresie planowanej reformy oświaty baza badawcza zacienia się, a realizatorzy programu nie zyskują warunków nawet w części podobnych do tych, jakie mają przedstawiciele innych nauk.

Jeśli prawdziwa jest pogłoska, że w resorcie edukacji badania naukowe mają stać się dziedziną mniej ważną i będą prowadzone o tyle, o ile okażą się potrzebne dla prawidłowego funkcjonowania dydaktyki — trudno spodziewać się przygotowania założeń efektywnej reformy edukacji. A przecież chodzi tu o coś więcej niż tylko o owe założenia. Jak czytamy w uzasadnieniu wyboru problemu badawczego 08.17 — „oświata i wychowanie jest tą dziedziną życia społecznego, która wymaga ciągłych diagnoz, a także prowadzenia na ich podstawie prac prognostycznych i projektujących. Tempo zmian zachodzących we współczesnej cywilizacji wymusza w sposób oczywisty konieczność dostosowania systemu oświaty nie tylko do zmian zachodzących, lecz także do dających się przewidzieć. Prowadzenie w tym zakresie odpowiednio intensywnych badań jest społeczną powinnością”.

W chwilach uroczystych, przy okazji różnych spektakularnych posunięć różni ludzie deklarują poparcie dla tak rozumianych działań. Byłoby dobrze, gdyby fakty potwierdzały tę gotowość. A z faktami, jak starałem się to przedstawić, bywa różnie. Nie bądźmy jednak pesymistami.

JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. M. Suchecki

WIEDZA LICZY SIĘ NAJBARDZIEJ

CD ZE STR. 3

pleksowym charakterze pozwalającym na znaczny postęp w realizacji leninowskiej myśli o integracji dydaktyki produkcji i nauki. Jest to sprawa główna. I na nią trzeba ukierunkować wszystkie siły.

Zadaniem chwili staje się opanowanie nowego typu wzajemnych stosunków między wyższymi uczelniami i poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej, wypracowanie ekonomicznego mechanizmu ich wzajemnego oddziaływania, które zwiększałoby zainteresowanie wyższych uczelni nawiązywaniem bezpośrednich kontaktów z przedsiębiorstwami. To jedna strona medalu. Druga natomiast polega na tym, by wszyscy działacze gospodarczy, kolektywy pracownicze zdali sobie w praktyce sprawę, że troska o wyższe uczelnie to troska o przyszłość każdego przedsiębiorstwa, każdej gałęzi, całej gospodarki narodowej.

Połączenie możliwości wyższych uczelni, produkcji i nauki akademickiej tworzy niezawodną podstawę dla istotnego odniesienia jakości przygotowania specjalistów. Jeśli chodzi o wykorzystanie tej drogi kształcenia, to mamy i tradycje, i szybko gromadzimy doświadczenia.

Współczesny uniwersytet czy uczelnia

politechniczna mają warunki dla kompleksowego badania wielkich problemów, są w stanie przyciągnąć do pracy naukowej najbardziej utalentowaną i przygotowaną młodzież, szybko organizować poszukiwania naukowe i rozwiązywanie konkretnych zadań w najnowocześniejszych dziedzinach nauki i techniki. Nieprzypadkowo we wszystkich krajach rozwiniętych właśnie wyższe uczelnie są wiodącymi ośrodkami naukowymi. Uwzględniając to trzeba dokonać ponownego podziału państwowych środków finansowych na rozwój badań naukowych.

Wyższe uczelnie podobnie jak szkoły średnie, nie mogą obejść się bez różnorodnych struktur organizacyjnych kształcenia i wychowania.

Przebudowa życia społecznego kraju, przyspieszenie postępu naukowo-technicznego z nieznaną ostrością stawiają problem podniesienia kwalifikacji i nowego przygotowania kadr.

Dynamika rozwoju społecznego i naukowo-technicznego jest obecnie taka, że bez nieustannego uzupełniania swej wiedzy i przyzwyyczajania nie sposób jest po prostu za nią nadążyć. Jest to o tyle ważne, że znaczna część naszych kadr została ukształtowana w latach, gdy pracę oceniano według innych niż obecnie kryteriów. Dla przykładu dzisiaj nie wystarczy już tylko umiejętność rozsądnego rozlokowania wydzielonych środków; z tarczą zostaje ten, kto potrafi również zarobić pieniądze. Zgo-

dziecie się również, że jedna sprawa to orientacja tylko na zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, a zupełnie inna — to nastawienie również na rynek zewnętrzny. I z jednej strony sytuacja, gdy finansom przypadała, powiedzmy otwarcie, rola drugoplanowa, a z drugiej, gdy finanse stają się dla działacza gospodarczego jednym z najważniejszych instrumentów działania.

Zdecydowana większość ludzi sama dąży do mnożenia bagażu swojej wiedzy i umiejętności. Zadanie polega na tym, ażeby stworzyć rozwiniętą sieć, wielopłaszczyznowy system ośrodków naukowych, które zapewniłyby możliwość jakościowego rozwoju nie milionów, lecz dziesiątków milionów pracowników na wszystkich szczeblach, wszystkich rang i specjalizacji. A przy tym powinni oni walczyć nie tylko o stronę ilościową, lecz również o jakościowe wzbogacenie wiedzy i umiejętności.

Generalnie chodzi o stworzenie powszechnego systemu. W organiczny sposób łączący on w sobie wychowanie przedszkolne, przygotowanie ogólnokształcące, naukę zawodu, wyższe wykształcenie, stałe wzbogacanie wiedzy i podnoszenie poziomu kwalifikacji robotników i specjalistów.

Dokonanie zwrotu ku nowej jakości oświaty możliwe jest tylko wtedy, gdy zainteresowanie potrzebami szkoły średniej i wyższej wykaże całe społeczeństwo. Wśród potrzeb najostrzejszą, najpilniejszą jest

gruntowne umocnienie i modernizacja jej bazy naukowej i produkcyjnej. Niezbędne jest, przy całej złożoności tego zadania, uzyskanie wielkich zasobów finansowych i materialno-technicznych.

Niezbędna jest dosłownie rewolucja w technicznym wyposażeniu oświaty narodowej. Należy zdecydowanie przyspieszyć dostarczenie do systemu oświaty narodowej wysokiej jakości techniki komputerowej po to, by na początku przyszłej pięcioletki rozwiązać problem komputeryzacji szkół. Należy także zrealizować dostawę do szkół wyższych wystarczającej liczby nowoczesnych komputerów profesjonalnych.

Druga decydująca przesłanka przyspieszenia przebudowy szkoły średniej i wyższej to przezwyciężenie bierności i dogmatyzmu w organizacji kierowania oświatą narodową. Zdecydowanie opowiadają się za tym działacze oświaty, pedagogzy-praktycy, pracownicy partyjni i organów terenowych.

Charakterystyczne dla współczesnego rozwoju społeczeństwa jest nasilenie procesów integracyjnych w sferze zarządzania z jednoczesnym rozszerzeniem samodzielności i odpowiedzialności ogniw podstawowych, najniższych, z przekazaniem im praw i uprawnień należących wcześniej do organów nadrzędnych. Jeśli pozostawi się wszystko tak jak jest, to prawa i uprawnień placówek oświatowych, a także władz terytorialnych znowu nieuchronnie będą ściągane do centrum.

HALINA DRACHAL

TO MUSI POTRWAĆ

Obraz Bulgarii słonecznej, pracy ku nowoczesności jest tyleż malowniczy, co w połowie prawdziwy. Na dobrą sprawę zafascynowani wspaniałym klimatem, ciepłym morzem, mało wiemy o jej autentycznym życiu. Ten dziewięćmilionowy kraj na swój sposób próbuje rozwiązać narosłe przez lata problemy.

Marazm, jaki panował w strukturach politycznych, gospodarczych i administracyjnych paraliżował. Wszelkwardna biurokracja torpedowała wszelką inicjatywę. Ludzka przedsiębiorczość była tamowana przez najróżnorodniejsze administracyjne bariery.

— Na rynku ujawniło się to, co działo się w gospodarce. Dotychczas stosowany system przestał zdawać egzamin. Gospodarka nie mogła rozwijać się już tak szybko, jak dawniej. Musiały nastąpić zmiany — mówił Kiril Krstew, wiceprezes Związku Nauczycieli Bułgarskich, odpowiedzialny za sprawy socjalne.

— Panuje ogromny ruch w strukturach — kontynuuje mój rozmówca. — Polikwidowano branżowe ministerstwa i państwowe komitety, różne centralne urzędy.

Nie ma już ministerstw: finansów, handlu, oświaty, komitetów: badań i technologii, pracy i spraw socjalnych, cen, nauki. Obok starych ministerstw: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, obrony narodowej, transportu, utworzono nowe: gospodarki i planowania; ministerstwo do spraw stosunków gospodarczych z zagranicą; kultury nauki i oświaty; zdrowia i spraw socjalnych. Łącznie jest dziesięć ministerstw. Zmniejszono liczbę wicepremierów. Nad samorządami przedsiębiorstwami powołano zrzeszenia, których zadaniem jest pomoc, bez ingerencji w zarządzanie. Jak to zda egzamin — w sytuacji, gdy między innymi powierzono im podział materiałów i surowców — dopiero się okaże.

Moi bułgarscy rozmówcy nie ukrywają swych obaw, co do powodzenia tej kadrowej rewolucji. Biurokratyczne struktury potrafią trzymać się mocno i odradzać nadzwyczaj prędko. Ludzie, którzy mogą czuć się zagrożeni utratą wpływów, zrobią wszystko, by udowodnić absolutną konieczność swego istnienia i ważność dotychczasowej funkcji. Tak jak byśmy to skądś znali.

Gdy o bieżących sprawach decydować będą samorządne organizacje gospodarcze, nie ma potrzeby i sensu utrzymywać rozbudowanej struktury organów państwowych — słyszę. Także rząd stać się ma bardziej niż dotąd organem wykonawczym Zgromadzenia Ludowego. Mówi się też o powołaniu urzędu prezydenta w miejsce obecnej rady państwa i rady ministrów.

Zmiany objęły nie tylko centrum. Zamiast 28 okręgów z pełnym aparatem władzy, utworzono 9 dużych obwodów, a część zadań spełnianych przez te pierwsze przejdzie do gmin. Obwody mają samodzielnie kształtować plany — w porozumieniu z organami państwowymi — własne budżety, organizować działalność gospodarczą, usługową, rolniczą, być inwestorem na swym terenie. Mają być koordynatorem i jednostką pomocniczą gmin i działać pod ich kontrolą. Ta operacja ograniczyła liczbę administracji terenowej, nie tylko zrezygnowano z typowo urzędową, także etatowców z organizacji społecznych i politycznych. Trudno sądzić, by spotkała się z ich życzliwym przyjęciem. W obwodach, często umiejscowionych wcale nie w największym mieście regionu, np. obwód Rozgrad, Haskowo, pozostanie tylko komitet partyjny i rada narodowa. Wszystko inne schodzi do gmin.

Dlaczego w niektórych regionach ich stolice umieszczano w najmniejszym mieście — pytam. — Czy nie lepiej było pozostawić centrum tam, gdzie był przygotowany aparat, kadra? — To była właśnie jedna z przyczyn — że tak się nie stało, tłumaczy mi koleżdy z „Uczcielskiego Działu”. Chodziło o rozerwanie tych dawnych układów.

— A w przemyśle?

— Do tej pory fabryka, zakład pracy, maszyny, wszystko — to było nie nasze, stanowiło własność państwa — kontynuuje Kiril Krstew. — To podejście też się zmienia. Właścicielem staje się kolektyw zakładowy. On jest gospodarzem. Koniec z anonimowością, objętym, nieraz wręcz szkodliwym stosunkiem do socjalistycznej własności. Jeśli ktoś coś teraz wyniesie z zakładu, po prostu ukradnie sobie i kolegom. Jeśli zniszczy — odczuje to sam i jego kolektyw. Odczuje też tego skutki. Maszyny, narzędzia pracy przestają być niczyje, ktoś za nie odpowiada. I ponosi konsekwencje. Wszystkie mechanizmy

zmian zmierzają właśnie w tym kierunku. I to się sprawdza. Ludzie pracując dla siebie, odczuwając skutki w portfelu, sami pilnują dyscypliny i wydajności. Sam kolektyw ma określić, ile osób i kto będzie u nich pracował. Nikogo im nie można narzucić. Kolektyw stał się podmiotem kierowania. Ma swój status prawny.

Dyrektorów też już nie „przynosi się tu w teczkę”, czyli jak mówią Bułgarzy „nie spadają na spadochronie”, lecz są wybierani w drodze konkursu. Czy cała ta samodzielność przedsiębiorstw „zagra”, czy dzięki niej polepszy się jakość wyrobów, wydajność, a ludzie autentycznie zaczną się identyfikować ze swoim zakładem pracy? Nie czas jeszcze na jakieś uogólnienia. To musi potrwać.

Te przemiany społeczne, polityczne, gospodarcze wcześniej czy później dotrą do szkół. Kiril Krstew mówiąc o samodzielności i samorządności szkół zastanawia się nad określeniem kolektywu. Bo kto nim tu właściwie jest? Czy tylko rada pedagogiczna, czy może także uczniowie, trudno też pominąć rodziców i różnych sprzymierzeńców zgrupowanych w radach społecznych szkół? Musi być — mówi — powołany organ szkolny, do którego wejdą wszyscy etatowi pracownicy, przedstawiciele rodziców, środowiska, no i oczywiście uczniów.

System oświaty bułgarskiej jest dość skomplikowany. Pierwszy stopień to klasy 1—3. W drugim, również obowiązkowym, są klasy 4—8. W trzecim 8—12 mieszczą się szkoły artystyczne, technika. Klasy 1—3. W drugim, również obowiązkowym „Uczebno Profesjonalen Komplex” czyli obowiązkowa szkoła zawodowa, po której następuje matura. Wszyscy muszą przejść przez UPK, zanim dotrą do matury. W społeczeństwie bułgarskim rozlega się jednak coraz większa ilość głosów za zniesieniem konieczności przechodzenia przez UPK. Niewielkie daje to pożytki w sensie nauki konkretnego zawodu, a tym, którzy myślą o studiowaniu utrudnia dostęp na wyższe uczelnie. Po prostu zapominają, czego się uczyli i próg egzaminacyjny staje się trudny do przekroczenia.

Jaka jest sytuacja socjalna nauczycieli? 27 proc. pedagogów bułgarskich legitymuje się wykształceniem wyższym. 57 proc. półwyższym, tzn. ukończoną dwuletnią szkołą pedagogiczną po maturze. Z tymi, którzy mają tylko wykształcenie średnie, podpisują umowy jednoroczne. Średnia pensja w kraju wynosi 225 lewa.

Początkujący nauczyciel, z ukończonymi studiami otrzymuje 170 lewa, ten z półwyższym wykształceniem 150 lewa. Za podwyższanie kwalifikacji, czyli stopnie specjalizacji — otrzymują dodatkowo 30 lewa za 40 za pierwszy stopień. Za każdą dodatkowo przepracowaną godzinę dochodzi dla tych z wyższym wykształceniem 3,30 za godzinę, przy

półwyższym 3,20 lewa. Jeśli ktoś ma wychowawstwo klasy dostaje jeszcze 20 lewa. Są to dodatki, które może otrzymać każdy i większość je rzeczywiście ma. Tak więc pensje dochodzą do 300—350 lewa. Inne dodatki finansowe związane są z miejscem pracy. Nauczyciel podejmujący pracę na wsi za zgodą tamtejszej rady narodowej ma prawo — nie obowiązek — dostać jeszcze 50 lewa.

Kilka lat temu rząd bułgarski podjął też decyzję o preferencyjnym traktowaniu tych pedagogów, którzy zdecydowali się na pracę w szesnastu wytypowanych okręgach, w których brakowało nauczycieli. Są to głównie rejonny górskie, oddalone od wszelkich centrów, położone blisko granicy tureckiej. Ze względu na szczególnie trudne warunki pracy, ci nauczyciele otrzymują jakby delegację. Razem z różnymi dodatkami daje to 420—450 lewa. Otrzymują też bezpłatnie mieszkanie służbowe, działkę a nawet domek, który rady gminne wyposażają.

Już studenci kierunków pedagogicznych są zachęcani do podejmowania pracy na tych deficytowych terenach. Otrzymują stypendia, które w ciągu pięciu lat muszą odpracować. Jednak trudności życia powodują, że mimo tak zachęcających ofert finansowych niewielu na to się decyduje. Zdarza się i tak, że stypendyści wolą zwrócić stypendium niż je odpracowywać.

★

Reasumując, wolno stwierdzić, że nauczyciele bułgarscy zarabiają nieco powyżej średniej krajowej.

Teraz chodzi o to — mówi Kiril Krstew — by te pensje bardziej zróżnicować. Uczynić z nich element motywacyjny do podwyższenia kwalifikacji.

Tak naprawdę, brakuje jednak dobrych kryteriów oceny pracy nauczyciela. Karta atestyjna okazała się marnym wskaźnikiem. Teraz do pomocy zaangażowali naukowców z instytutów pedagogicznych. Chcą osiągnąć większe zróżnicowanie uposażeń, nawet od 200 lewa dla gorzej wykonujących swój zawód do 350 lewa dla najlepszych. Chodzi jednak o te kryteria. Jest to więc jeszcze sprawa przyszłości.

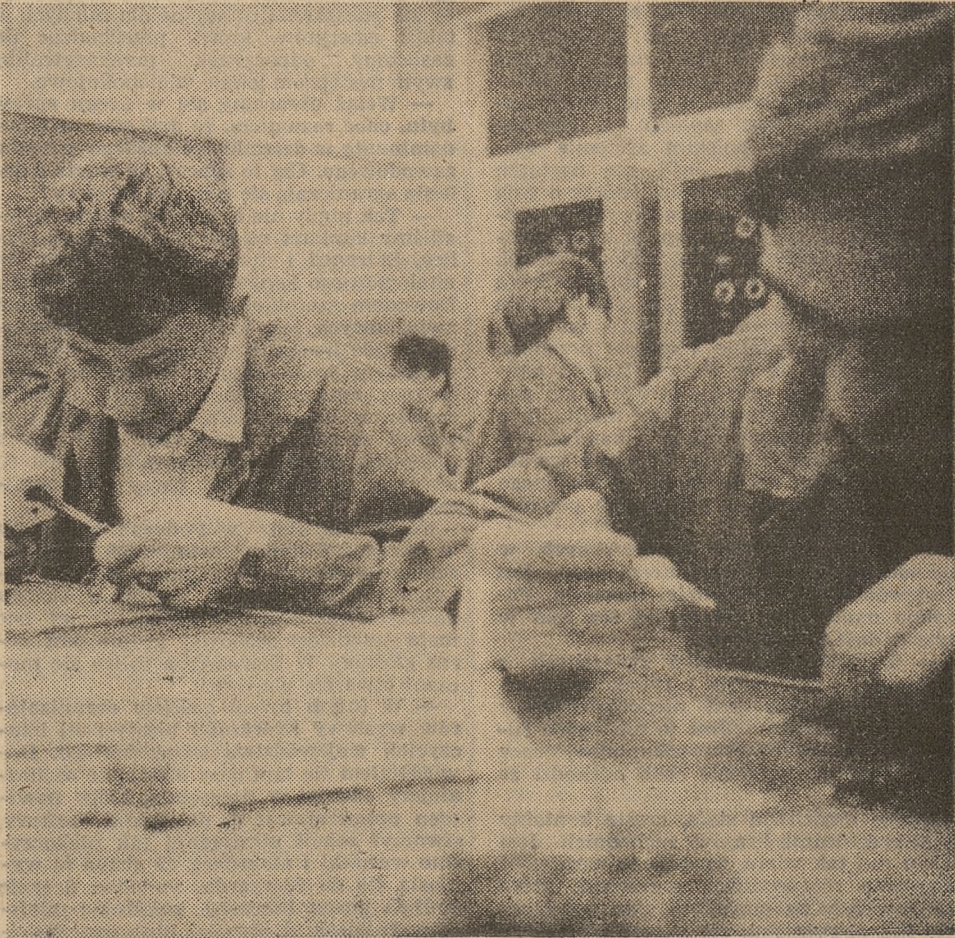
Pensum obowiązkowe bułgarskiego pedagoga uzależnione jest od klasy, w której uczy i przedmiotu, który wyklada. W klasach niższych wynosi ono 24 godziny tygodniowo. W starszych od 18 do 20 godzin w zależności właśnie od przedmiotu.

Rozmowa o sytuacji socjalnej głównie mieszkaniowej i opiece zdrowotnej bułgarskich nauczycieli nie wzbudza tu żadnych emocji.

Na mieszkania, owszem, też trzeba czekać, ale nie tak długo jak u nas i są preferencje. Przede wszystkim dla młodych rodzin z dziećmi. Nie mają też potrzeby wydobywać specjalnie dla pedagogów służby zdrowia. Ta, która jest, działa sprawnie.

Młode małżeństwo, kobieta do 26 lat, mężczyzna do 29 otrzymują kredyt. Nie są to jednakowe, ale zawsze bardzo znaczne kwoty. Jeśli w ciągu roku od ślubu urodzi się im dziecko, nie zwracają go w ogóle. Za to ci, którzy mimo ukończonego 21 roku życia nie wstąpili w związek małżeński placą podatek. Wynosi on dla tych do trzydziestki — 5 proc. dochodów, w przedziale wieku między 30 a 35 rokiem życia 10 proc., do 45 lat dla kobiet i do 50 lat dla mężczyzn — 15 proc. Także bezdzietni placą podatki. I nie z nich nie zwalnia. Nawet — świadectwa lekarskie o niemożności posiadania potomstwa nie zwalniają od opłat. Wywołuje to w społeczeństwie bułgarskim krytykę. Wszystkie te posunięcia ustawowe mają jednak zachęcić do powiększania rodzin. Fakt, młode Bułgarki nie marzą o posiadaniu kilkorga dzieci, a Bułgaria ma jeden z najniższych wskaźników przyrostu naturalnego w Europie.

Fot. M. Suchecki



POLECAMY

NIE TYLKO PO ZNAJOMOŚCI

„Pisanie o teatrze jest sprawą niezwykle trudną, gdyż owa sztuka istnieje tylko wówczas, gdy trwa spektakl. Nawet po najznakomitszej inscenizacji pozostaje niewiele: zdjęcia i recenzje, w najlepszym przypadku — i to dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach — zapis na taśmie magnetowidowej (który jest już jednak zupełnie czym innym). I naturalnie, pamięć uczestników konkretnego przedstawienia — aktorów i widzów. Pamięć o owych momentach, gdy poruszyła nas dojmująca jakaś scena czy też szczególnie wymowny gest aktora”. Jest to cytaty ze wstępu, otwierającego nowy tomik z serii „Obserwacje”, pt. „Teatr i my”. Z góry powiem: autorka obronną ręką wybrnęła z problemów, które muszą towarzyszyć prezentacji tak trudno poddających się wszelkiej narracji zjawiskom, jak niepowtarzalność każdego spektaklu granego przecież w określonym momencie przed konkretną publicznością oraz uczestnictwo w nim — zarówno aktora jak widza.

Magia teatru włada ludźmi od tysiącleci (tak, tak, udokumentowane jego początki sięgają 4 tys. lat przed naszą erą!) i stale jest on obecny w naszej codzienności; religijne procesje, pierwszomajowe pochody, zaciąganie i zmiana uroczystych wart — z teatru się wywodzi. Kto zresztą wie, gdzie przebiega granica między „teatrem” a „życiem”. Zacierają także wpływ (a może związek?) teatru z życiem, ich wzajemne na siebie oddziaływanie. Choćby STS (Studencki Teatr Satyryków), dejmowska inscenizacja z 1961 r. „Historii o Chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” mają przecież wymiar nie tylko (a może nie przede wszystkim?) wydarzeń ze świata kultury. A jest jeszcze aktor, „gwiazda” — jego funkcja społeczna i osobiste doświadczenia, przeżycie. I są widzowie; w omawianej książce — jako że dla młodzieży głównie przeznaczona — reprezentowani przez dzielących się swymi teatralnymi doświadczeniami licealistów.

Edukacja teatralna to w dobie telewizji i wideokaset sprawa ogromnej wagi. Widzieć na przykład „Hamleta” dzięki wszechobecnemu „szklanemu ekranowi” może dziś praktycznie każdy. Być na „Hamlecie”, uczestniczyć w nim — to jednak zupełnie inna sprawa. Teatr — ta najbardziej chyba społeczna z wszelkich sztuk, by nie stracić swego charakteru musi żywić się i codziennie odradzać w spektaklu — z udziałem (a nie obecnością tylko) widzów. By jednak sale teatralne zapełniły się widzami — trzeba ich do pójścia do teatru przekonać. Myślę, że omawiana pozycja dobrze spełni to zadanie. Co bowiem niezwykle istotne dla kulturalnej, społecznej edukacji czytelnika — treści przekazuje ładnym, prostym komunikatywnym językiem. Zawiera także prezentacje interesujących, choć szerzej nie znanych zdarzeń teatralnych, jak choćby opis inscenizowanego w 1920 r. w Piotrogradzie „Zdobycia Pałacu Zimowego” czy współczesnego nam (z 1967 r.) „Obleżenia Pentagonu” w Waszyngtonie. W sumie jest to pozycja adresowana wprawdzie do młodego czytelnika, ale taka, z którą z przyjemnością a nie tylko z obowiązku, zapozna się także jego wychowawca.

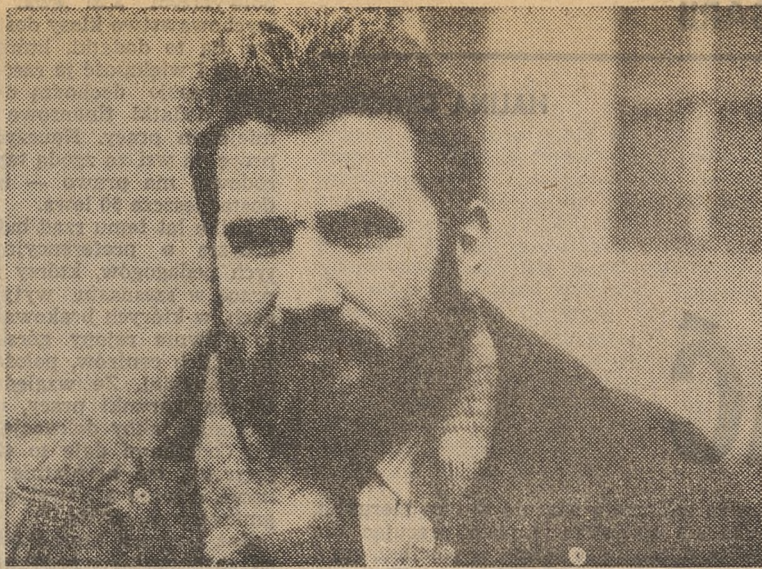
Na koniec tej krótkiej rekomendacji wyjaśnienie sygnalizowanego w tytule kumoterskiego charakteru tego tekstu. Na „skrzydełku” czytamy, że autorka „uprząwie publicystykę poświęconą kulturalnej edukacji współczesnego człowieka. Swoje artykuły zamieszcza przede wszystkim w „Głosie Nauczycielskim”. Odbieram taką pompatyczną prezentację jako poświadczenie treści książki zapewnienie o kompetencji autorki, ale tak naprawdę niżej nie paśnie mi ono do redakcyjnej koleżanki Hani, pracującej za ścianą — osoby pogodnej, z poczuciem humoru. Jednak właśnie okoliczność, że ta interesująca pozycja wyszła spod jej pióra przesądziła o poleceniu jej Wam, drodzy Czytelnicy. Zbyt rzadko bowiem upowszechniamy książki tego warte. (Ka.)

*) Henryka Witalewska, „Teatr i my”, seria „Obserwacje”, Nasza Księgarnia, Warszawa 1987, str. 213 — cena 250 zł.

Z TADEUSZEM MAJDA
PREZESEM
ZARZĄDU OKRĘGU ZNP
W SZCZECINIE

KLIMAT

JAKBY ZIMNIEJSZY



— Nie tak dawno głośno było o was w związkowych kręgach. Zarząd Okręgu w Szczecinie zdecydował się na nietypową formę dialogu z dziennikarzami lokalnej prasy, którzy piszą o oświacie. Na łamach „Głosu” opublikowaliśmy opinię zarządu o tym, co napisali o szkolnictwie nasi koledzy po piórze. Czy to — jak rozumiem — zaproszenie do wymiany poglądów spotkało się z odzewem?

— Z przykrością muszę powiedzieć, że nie. Dodam, że na temat różnorodnych działań ZNP zapanowało w ogóle milczenie w lokalnej prasie. Nie jest ono nam na rękę, ale nie mamy wpływu na dziennikarzy. Będziemy ich jednak nadal do siebie zapraszać, zgodnie z regułami dobrej gry.

— Mówi się ostatnio, że związkom zawodowym jest coraz ciężiej. Czy w waszym okręgu ZNP, skupiającym ponad 16 tys. członków, odczuwacie rosnący ciężar kłopotów?

— Uważam, że związkom zawodowym w kraju jest coraz trudniej. ZNP również. Od pewnego czasu, może nawet od kilku lat, obserwuję, że jakby gasło, a chwilami nawet zgasiło zielone światło dla związków. Opinie docierające do nas spoza środowiska nauczycielskiego głoszą, że związki są niepotrzebne. Nie są to poglądy o charakterze doktrynalnym, lecz efekt bieżących wydarzeń. Po prostu trudną sytuację w kraju pogłębiają dodatkowo postulaty ekonomiczne. Właśnie sfera żądań, która nie jest cechą charakterystyczną ZNP, stwarza odpowiedni klimat. Odczuwamy go także w kręgach nauczycielskich.

Poza tym nie jest respektowana ustawa o związkach zawodowych przez pracodawców i innych decydentów zarówno z najniższych i najwyższych szczebli. I takie fakty tworzą niekorzystną dla związków sytuację. Jednak wciąż rosnąca liczba członków, także ZNP, jest realnym zaprzeczeniem poglądu, że związki są niepotrzebne. Ludzie czują w nich oparcie i zwracają się o pomoc w wielu ważnych sprawach. My odczuwamy to po liczbie interwencji, które musimy podejmować w okręgu szczecińskim: od spraw opał dla nauczycieli po obronę prawną wcale nie tak sporadyczną.

— Czy to znaczy, że mamy do czynienia z niewywiązywaniem się przez władze administracyjne, samorządowe z obowiązków wobec środowiska, skoro trzeba w tylu sprawach interweniować?

— W bieżącej działalności spotykamy się nawet z wypadkami łamania porozumienia, jakie zostało zawarte między ZNP a resortem oświaty w 1984 roku.

Na przykład nie konsultuje się ze związkiem powołując wielu ludzi na stanowiska kierownicze. Podobnie ma się rzecz ze zwalnianiem i nagradzaniem. W tak zwanym terenie mamy do czynienia wręcz z łamaniem praworządności przez lokalne władze. Ustala się swoiste miejscowe zasady z mias, kierować się obowiązującym w państwie prawem. Przykładem może być przydział mieszkań dla nauczycieli. Obserwujemy tu często brak kryteriów, naliczenie się z opinią społecznych komisji, których członkami są przedstawiciele ZNP. Jeśli dodam, że władze kierują się wąsko pojętymi interesami lokalnymi, to będzie to ocena bardzo delikatna.

— Ostatnio „Głos Szczeciński” opisał taką bulwersującą decyzję podjętą w Marianowie. Tamtejszy inspektor oświaty przydzielił mieszkanie nie tylko sobie, choć w tym przypadku były po temu powody, lecz także swojej córce kosztem nauczycielskiej rodziny z dwójką dzieci.

— W tej sprawie Związek zajmie odpowiednie stanowisko po dokonaniu analizy przez Zarząd Oddziału przy udziale przedstawicieli okręgu. Generalnie jesteśmy zdania, że mieszkania powinni otrzymywać nauczyciele najbardziej potrzebujący i niezbędni w danej miejscowości.

— Jak słyszałem, takie niepokojące decyzje mają miejsce nie tylko w sferze mieszkaniowej.

— Owszem nasz region dostarcza wielu innych negatywnych przykładów. Oto jeden z ostatnich — z Golczewa. Nauczycielom emerytom zatrudnionym w niepełnym wymiarze czasu pracy zwiększono liczbę godzin. Decyzję podjęto arbitralnie bez zmiany umowy, bądź spisania dodatkowego aneksu do obowiązującej. Po interwencji oddziału ZNP musieliśmy się zwrócić do kuratora z prośbą o poinstruowanie inspektora co do prawidłowego sposobu postępowania.

Interweniowaliśmy w sprawie ogrzewania szkoły. Przed trzema miesiącami musieliśmy się zwrócić aż do wojewody szczecińskiego o przydział opału. Ostatnio trzeba było podjąć takie kroki ponownie. Czy związek jest powołany do załatwiania takich spraw? Przecież jest to jeden z podstawowych obowiązków lokalnej władzy.

Mnożące się nieporozumienia skłoniły nas do tworzenia swego rodzaju systemu obrony prawnej. W większości oddziałów powołano już osoby odpowiedzialne za poradnictwo i obronę prawną. Mamy już 40 takich kolegów na 60 oddziałów. Są to albo prawnicy, albo koledzy z dużym doświadczeniem i ci stanowią większość.

— Co by jednak nie powiedzieć, ZNP jest związkiem nietypowym wśród kilkuset innych. Musicie z konieczności interweniować w sprawie węgla dla szkoły, zgodnie z ustawą broniącą interesów swych członków — jeśli zachodzi taka potrzeba, alści zajmujecie się całą gamą spraw spoza sfery socjalno-bytowej. Mam tu na myśli całą politykę oświatową, szeroką działalność kulturalną, sportową i turystyczną.

Niewątpliwie o tym, że nie zamykamy się w kręgu naszej pracy i płacymy różnymi się — in plus — od wielu innych typowych związków zawodowych. Ta różnorodność naszych inicjatyw pozwala nam na tak wysokie usytuowanie ZNP wśród innych ogniw naszego ruchu.

W tym momencie pozwolę sobie wejść w polemikę z niektórymi działaczami związkowymi, w tym moimi kolegami z ZNP, którzy uważają, że nie powinno się w kraju stawiać żadnego zawodu wyżej ponad inne. Uważam, że zawód nauczyciela, w ogóle oświatę, powinno się sytuować najwyżej, ponieważ w tej sferze rodzą się początki wszystkiego: dobrego lub złego społeczeństwa. Od nauczycielstwa zależy tak wiele, że trudno wprost przecenić jego rolę. Dlatego za błąd uważam usytuowanie naszego zawodu na dole tabeli płacowej w polskim systemie społeczno-gospodarczym. Jeśli nie nastąpią zmiany w mentalności ludzi, którzy o tych sprawach decydują, trudno liczyć na szybszy postęp w kraju. Postęp, w którym oświata ma odgrywać jedną z głównych ról. Nauczyciele są tak dużą i opiniotwórczą grupą, że bez ich korzystnego usytuowania w systemie ekonomicznym państwa trudno liczyć na wydane wsparcie przemian dokonujących się w Polsce. Zawód nauczycielski trzeba uczynić atrakcyjnym pod względem materialnym, aby można było liczyć na pozytywną selekcję kandydatów do pracy w szkolnictwie. To nasze wymarzone 7 procent na oświatę z podzielnego dochodu narodowego jest wciąż postulatem przyszłości.

— Wśród regionów usytuowanych w północnym pasie kraju Szczecińskie jest województwem najbardziej morskim. Podobno nauczyciele odczuwają ten fakt w sposób dość specyficzny.

— Warunki życia ludzi związanych z morzem — marynarzy i rybaków — ich status materialny jest nieporównywalny do nauczycielskiego. Jest to niezwykle silny magnes. Ponieważ wysokopłatnej pracy tam nie brakuje, wiele osób odchodzi ze szkoły.

Morze umożliwia stałe, częste kontakty z mieszkańcami krajów zachodnich. Jest ich u nas tak wielu, że daje to możliwość czynienia różnorodnych porównań, które mają wpływ na poglądy i stan psychiczny. Nie obawiałbym się nawet stwierdzić,

że jest przyczyną stresów. My tu doskonale wiemy, ile zarabiają nauczyciele w NRD, Szwecji czy RFN. Zdejemy sobie sprawę z różnych możliwości tych krajów w porównaniu z nami. Ludzie zastanawiają się jednak, czy muszą one być aż tak duże. Dlatego w tym regionie można spotkać się ze znacznie ostrzejszym prezentowaniem postulatów płacowych.

— Z programu pracy Zarządu Okręgu wynika, że jesteście zaangażowani w działalność inną spraw ważnych dla zawodu nauczycielskiego.

— Problemem równorzędnym są mieszkania. Sytuacja jest nadzwyczaj trudna w miastach powyżej 5 tysięcy mieszkańców. Aby zmniejszyć liczbę konfliktów, proponowaliśmy prawne usankcjonowanie przekazywania mieszkań po nauczycielu nauczycielowi. Jest to postępowanie zwyczajowe i niestety zasada ta została w niektórych miejscowościach złamana.

Zabiegamy o powołanie ogólnokrajowej nauczycielskiej spółdzielni mieszkaniowej „Oświata” z odpowiednim kapitałem zakładowym. Jej agendy usytuowane w różnych miastach kraju, budując, mogłyby się nawzajem wspierać. Przecież sytuacja w tej dziedzinie jest zróżnicowana w poszczególnych regionach. Sami też próbujemy rozwiązywać własne kłopoty. Przykładem mogą być Police, gdzie w wyniku aktywnych zabiegów Oddziału ZNP, w tym zwłaszcza prezesa kolegi Włodzimierza Mozela, powstała Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nauczyciel”, która zamierza wybudować 72 mieszkania. Jest to jaskółka, która zapowiada mieszkaniową wiosnę.

Dzieje się coś w mniejszych miejscowościach. Przykładem mogą służyć Pyrzyce. Buduje się tam ładne wielopokojowe mieszkania. Za przykładem Polic idzie Goleń. Pomyślnie rozwija się sytuacja w Wolinie dzięki przychylności naczelnika miasta i gminy, który potrafił zapewnić kolegom naprawdę dobre warunki w trzech, czterech pokojach. Niestety nie można tego powiedzieć o Świnoujściu, gdzie mieszkam i pracuję.

Mimo naszych usilnych starań prezydent miasta nie podjął żadnej decyzji. A domagaliśmy się nie tak znów wiele, bo około 10 działek pod budownictwo indywidualne, 20 mieszkań w budownictwie komunalnym. Zabiegaliśmy też o lokalizację Domu Nauczyciela, w którym znalazłby się mieszkania rotacyjne dla młodych, a także emerytów, którzy przechodząc na zasłużony odpoczynek przekazywaliby swym następcom lokale wielopokojowe.

— Wciąż obracamy się w kręgu spraw bytu, choć rozumiem, że dziś stanowią one dominantę w działalności każdego związku zawodowego. Czy to znaczy, że wasze działania ograniczają się tylko do tej sfery?

— Tak nigdy nie było i nie będzie. Ogłosiliśmy konkurs na najlepszy oddział. Police, Stargard i Świnoujście zaprosiły do analogicznego konkursu wszystkie ogniska. Dowodem szerokiego pojmowania działań związkowych jest kultura, której poświęcamy tyle uwagi. Uważamy, że w każdym większym środowisku powinien być dom kultury nauczycielskiej, który dawałby możliwość uczestnictwa i samorealizacji w jakiejś dziedzinie twórczości. Sieć takich placówek chcemy tworzyć, ale nie ma co ukrywać: stoimy przed barierą ekonomiczną.

Mamy już kluby w Policach (najlepszy w okręgu), Osinie, Gryfinie. W Świnoujściu trwa remont. Zabiegają o klub w Pyrzycach, gdzie pracuje jedyny w okręgu nauczycielski zespół wokalny. O tej bez mała trzydziestoosobowej grupie jest coraz głośniejsz. W Stargardzie zbliża się moment otwarcia placówki.

— W lutym byłem gościem organizatorów wystawy twórczości plastycznej nauczycieli województwa szczecińskiego. Dowiedziałem się tam przy okazji, że najliczniejszy oddział w Szczecinie, który powinien promieniować w dziedzinie kultury, stworzył sekcji plastycznej tak niekorzystne warunki i atmosferę, że grupa ta wyniosła się do Stargardu. Podobną decyzję podjęła grupa literacka, znajdując miejsce w Policach. A przecież klub nauczyciel-

ski w Szczecinie ma tak olbrzymi lokal.

— Fakty są prawdziwe. Mimo naszych zabiegów, starań nie udało się utrzymać obu sekcji w Klubie „Starówka”. Stworzono im tam bardzo złe warunki, nie więc dziwnego, że skorzystali z gościnnych kolegów w innych miastach. Czy te fakty świadczą, że nasz największy oddział nie ma aspiracji kulturalnych? Prawda leży gdzieś pośrodku. Sądymy, że władze oświatowe Szczecina, które zarządzają klubem, winny zmienić jego profil. Nie powinna to być kawiarnia, lecz środowiskowy klub twórczy, stwarzający warunki dla realizacji różnorodnych zainteresowań i hobby nauczycieli.

— Trudno sobie wyobrazić działalność istniejących i powstawanie nowych klubów bez odpowiedniego wsparcia ekonomicznego. Jeśli kultura nie chadza pod rękę z ekonomią, na zbyt wiele liczyć nie można.

— Możliwości Związku są skromne. Wykokość składki jest odbiciem nauczycielskich zarobków. Dlatego szukamy i znajdujemy sojuszników. Jest to między innymi Zakład Usług Socjalnych. Dla przykładu podam, że na remont klubu w Świnoujściu uzyskaliśmy ze scentralizowanego funduszu socjalnego 15,6 miliona, a na wyposażenie otrzymał tworzący się klub w Stargardzie. Mniejszą kwotę otrzymały Police, gdzie lokal klubowy jest w bardzo dobrym stanie.

Muszę powiedzieć szczerze, że zawdzięczamy to koleżance inż. Annie Tyszler, która kieruje Zakładem Usług Socjalnych w Szczecinie. Wprost trudno sobie wyobrazić lepszą współpracę.

— Szczecin był ongiś jednym z czołowych inicjatorów wychowania morskiego. Wiele wskazywało na to, że stanie się ono częścią szeroko pojętej kultury w kraju. Ostatnimi czasy jakby się mniej o tym mówiło.

— Przez kilka lat z rzędu byliśmy organizatorami rejsów morskich dla nauczycieli z całego kraju. Powracamy do tej tradycji. Wspólnie z Marynarką Wojenną wiele na tym polu można zrobić. Uważamy, że kultura morska powinna być ważnym elementem życia naszych nauczycieli. Niestety Związek nie dysponuje własnym sprzętem. Dziś najmniejsza jednostka pływająca kosztuje setki tysięcy złotych. Próbuje się dogadać się z kierownictwem ośrodka w Łunowie koło Przytoru, który podlega Wydziałowi Oświaty w Świnoujściu. Chcemy tam szkolić nauczycieli żeglarskich. Jestem dobrej myśli.

Muszę przy okazji powiedzieć, że nie zadowala nas aktywność sportowa nauczycieli. Wiele jest jeszcze do zrobienia w rekreacji, organizacji wypoczynku sobotnio-niedzielnego. Jesteśmy tu zdecydowanie gorsi niż na przykład gdańszczanie. Chcemy się od nich czegoś nauczyć, przejąć pewne doświadczenia.

Rozwijamy współpracę kulturalną z naszymi sąsiadami. Poszerzamy ją o rekreację i wczasy. W ubiegłym roku zawarliśmy umowę z kolegami z Rostocku. Oddział szczeciński zrobił w tym zakresie dużo. Na przykład zawarto umowę o wymianie wakacyjnej dzieci i nauczycieli z miastem Wismar i okręgiem Rostock. W sezonie 50 nauczycieli i 100 dzieci może skorzystać z takiej wymiany.

— Słyszałem, że liczne obowiązki obciążają wyłącznie społecznych działaczy skupionych we władzach okręgu.

— Owszem tak się właśnie dzieje, ponieważ nie zatrudniamy nawet jednego pracownika. Mimo trudności organizacyjnych zdecydowaliśmy się na wyjazdowe posiedzenia sekretariatu i prezydium. Bezpośrednie kontakty ułatwiają zrozumienie spraw kolegów ze szkół, a zarazem umacniają oddziały i w ogóle Związek w danym środowisku. O potrzebie takich kontaktów świadczą liczne zaproszenia. Najbliższe takie spotkanie przewidujemy w maju w Świnoujściu.

— Zerknałem do aktualnej statystyki. Jeśli wydarzenia będą się rozwijały tak jak dotychczas, wasze obowiązki wciąż będą rosły. Skupiacie dziś ponad 16 tys. członków, a więc o 939 więcej niż przed rokiem, w tym przybyło tylko 64 emerytów. Można powiedzieć, że siła Związku rośnie.

— Sądymy tu w okręgu, że Związek jest organizacją autentyczną, a więc potrzebną. Może mam nietypowe poglądy, ale uważam, że mniej etatów w Związku, więcej działalności społecznej, rozumnej, dobrze wyważonej, zjednuje sympatię tam na dole. Nie należy jednak rozumieć tego, co powiedziałem, tak, że rezygnujemy w ogóle z etatu w okręgu. Postulowaliśmy, aby okręg otrzymywał wszystkie etaty i dysponował nimi stosownie do potrzeb. Nie znaleźliśmy jednak zrozumienia w Kuratorium Oświaty i Wychowania, które uzasadnia swe stanowisko brakiem podstaw prawnych.

— Czy ten brak wspólnego języka spowodował powstanie jakichś dysproporcji?

— Sporób 21 etatów, którymi moglibyśmy dysponować, obsadzono tylko 13. W tym w samym Szczecinie 4. Okręg, jak wspominałem, nie dysponuje żadnym. Kurator zapowiedział podjęcie rozmów no osiągnięciu porozumienia między Zarządem Głównym ZNP a kierownictwem resortu edukacji. Czekamy na takie ustalenia. Póki co, radzimy sobie. Muszę jednak powiedzieć szczerze, że społecznym mandатарством nie jest łatwo. Dziś cały ciężar pracy spada na Justynę Kozłowską, Włodzimierza Mozela, Andrzeja Jakubę. Wszystkim społecznym działaczom należą się słowa uznania i gorące podziękowania.

Rozmawiał:
JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. autora



OŚWIATA NA X KONGRESIE ZSL

ALERT CZAS OGŁOSIĆ

X Kongres ZSL zwraca się do władz oświatowych administracji terenowej, zakładów opiekuńczych nad szkołami i społeczności wiejskiej o przychodzenie szkole na wsi z wszechstronną pomocą. Kongres wysoko ocenia działalność Narodowego Czynu Pomocy Szkole i wzywa członków ZSL do dalszego, aktywnego udziału w jej pracach. Środki NCPS mogą służyć poprawie bazy lokalowej szkolnictwa i warunków mieszkaniowych nauczycieli. W celu zaspokojenia potrzeb kadrowych oświaty, należy lepiej wykorzystywać absolwentów kierunków nauczycielskich w szkołach wyższych oraz umocnić metodycznie i organizacyjnie studia nauczycielskie.

Z dokumentów programowych X Kongresu ZSL.

W ubiegłym tygodniu zakończył się Kongres ZSL. Przysłuchiwałem się obradom plenarnym, dyskusji w X zespole problemowym, którego uczestnicy — w większości nauczyciele i pracownicy szkolnictwa wyższego oraz nauki — wskazywali na sprawy utrudniające właściwą, wszechstronną i gruntowną naukę dzieci uczęszczających do tysięcy szkół na wsi.

Stwierdzono wielokrotnie, iż jedną z głównych przyczyn opóźniających rozwój dziecka wiejskiego jest między innymi brak przedszkoli. W tej chwili tylko co trzecie dziecko mieszkające na wsi ma szansę uczestniczenia w zajęciach przedszkolnych, które prowadzone są zresztą w wielu przypadkach przez osoby nie posiadające żadnego przygotowania pedagogicznego.

Do problemów kadrowych nawiązywano zresztą bardzo często i to nie tylko w odniesieniu do nauczycieli prowadzących zajęcia w przedszkolach. Do szkoły na wsi kierowane są w coraz większym stopniu osoby po maturze i to nie zawsze absolwenci liceum ogólnokształcącego. Dzięki takiej praktyce dystans między szkołą na wsi i mieście coraz bardziej się powiększa, a piękne hasło o równym starcie dzieci i młodzieży staje się fikcją.

Pogarsza się opieka zdrowotna — szczególnie stomatologiczna — nad dzieckiem wiejskim, a wychowanie fizyczne zaczyna w wielu placówkach zamierać z po-

wodu braku sal gimnastycznych. W wielu środowiskach tym trudnościom próbuje się zaradzić. Na przykład w województwie jeleniogórskim, dzięki inicjatywie członków ZSL, powstała propozycja budowy tanich sal gimnastycznych przy szkołach na wsi. Mówiła o tym delegatka z tego terenu, posłanka na Sejm, Teresa Malczewska. „Stolbud» w Ruszowie zobowiązał się — jeśli uzyska zgodę na tego typu produkcję — budować pięć takich sal w ciągu miesiąca. Pierwsza tego typu sala zostanie zademonstrowana we wrześniu tego roku. Zapraszam więc już teraz do Ruszowa. Być może z tego przykładu skorzystają inni».

Dyskutanci domagali się dokonania przeglądu programów nauczania w szkołach podstawowych w zakresie powiązania treści z wymogami racjonalnej pracy umysłowej. Wskazywali, że niezbędnym warunkiem poprawy nauczania i wychowania jest terminowe zaopatrywanie uczniów oraz nauczycieli w podręczniki i pomoce naukowe oraz usprawnienie systemu dowożenia uczniów do szkół. W tym zakresie nie trzeba dodatkowych środków finansowych.

O tych właśnie środkach finansowych dla oświaty mówił Kazimierz Chrobowski — delegat województwa zielonogórskiego nauczyciel i dyrektor szkoły. Cytując fragment z jego wystąpienia: „Nie tak dawno na spotkaniu z twórcami kultury wicepremier Zdzisław Sadowski zapewniał, że

realizacja reformy gospodarczej nie odbędzie się ich kosztem. To cieszy Martwi natomiast to, że w sprawach oświaty nikt się do tej pory włączyć nie wypowiedział. Tymczasem trzeba ogłosić alert dla oświaty, postawić w stan gotowości wszystkie zainteresowane oświatą i wychowaniem instytucje i organizacje. Chodzi o trwałe usytuowanie szkolnictwa w systemie ekonomicznym państwa, aby nie dopuścić do dalszego pomniejszania w świadomości dorastających pokoleń wartości wykształcenia».

Domagano się zwiększenia środków finansowych na oświatę i szkolnictwo wyższe. Padły stwierdzenia, że w tej chwili około 100 tysięcy nauczycieli pracuje poza szkołą. Odeszli, gdyż ze swoich pensji nie byli w stanie utrzymać rodzin.

Miedzy innymi wynotowałem i takie stwierdzenie: „W wielu miejscowościach oświata pochłania gros nadwyżek budżetowych rad narodowych, a także funduszy sołeckich. Radni, samorządy wiejskie, wykazują wciąż zrozumienie dla tych potrzeb. Ale od pewnego czasu obserwuje się też pewne oznaki zdenerwowania, ponieważ brakuje pieniędzy na inne ważne inwestycje na wsi — drogi, wodociągi, przychodnie lekarskie itp. Radni będą więc coraz częściej pod pretekstem nie tylko oświaty. To się oczywiście na nas odbije».

Sporo miejsca w dyskusji zajęły problemy zarządzania. Obecny stan dwupodległości inspektorów oświaty — naczelnikom gmin i kuratorom — doprowadził do niekorzystnego zjawiska osłabienia nadzoru pedagogicznego nad szkołami.

Oczywiście, często mówiono i o tym, że do liceów ogólnokształcących uczęszcza w tej chwili tylko około 7 proc. młodzieży wiejskiej. Jest to spowodowane przede wszystkim brakiem miejsc w internatach. Ten niski procent młodzieży chłopskiej w liceach rzutuje z kolei negatywnie na skład socjalny studentów.

Oklaskami przyjmowano stwierdzenie, iż nowe szkoły powinny być oddawane wraz z domami dla nauczycieli. Z uznaniem przyjęto też przemówienie jednej z delegatek, aby 10-procentowy dodatek dla nauczycieli pracujących na wsi i na wsi mieszkających zwiększyć najmniej do 100 procent! Być może wtedy wielu absolwentów szkół wyższych podjąłoby pracę w szkołach na wsi!

Cieszy, że gros potulatów zgłaszanych w sprawie oświaty i wychowania, inwestycji, kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli było zbieżnych ze stanowiskami od lat zgłaszanych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Te wspólnie zgłaszane wnioski i postulaty mają szansę na szybszą realizację.

WARTO WIEDZIEĆ

Według stanu na koniec 1987 roku w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym zrzeszonych było 513 525 członków, wśród nich 145 554 kobiety (28,3 proc.). 71 388 członków to ludzie do lat 29.

Skład społeczno-zawodowy szeregow członkowskich przedstawia się następująco: chłopci — 331 683 (64,5 proc.), pracownicy umysłowi — 126 733 (24,7 proc.), robotnicy — 48 415 (9,4 proc.), rzemieślnicy — 5555 (1,1 proc.), studenci — 370 (0,1 proc.) i uczniowie — 469 (0,1 proc.).

W okresie sprawozdawczym między IX i X Kongresem do szeregow ZSL wstąpiło 121 461 członków.

Według stanu na koniec 1987 roku działalność Stronnictwa skupiała się w 32 341 kołach ZSL. Spośród nich 28 472 działa na wsi (88,1 proc.). Przeciętnie jedno koło zrzesza 16 członków.

Liczba posłów ZSL w Sejmie IX Kadencji wynosi 105 osób. Posłowie ZSL przewodniczą 4 komisjom: Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej (poseł Marian Król); Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej (poseł Kazimierz Oleśiak), Skarg i Wniosków, a obecnie Prac Ustawodawczych (poseł Emil Kołodziej); Transportu i Łączności (poseł Stanisław Sochaj).

Od kilku lat zwiększa się grupa nauczycieli w szeregach ZSL. Jest ich obecnie ponad 22 tysiące. Natomiast wśród kuratorów oświaty i wychowania nie ma ani jednego członka partii chłopskiej. Wśród wicekuratorów tylko pięciu należy do ZSL.

W kraju działa w tej chwili ponad 7000 komitetów Narodowego Czynu Pomocy Szkole; 3800 realizuje zadania inwestycyjne, z tego 2950 na wsi.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe wydaje obecnie osiem tytułów prasowych w jednorazowym łącznym nakładzie około 970 tysięcy egzemplarzy.

Trzeba pamiętać nam zawsze o losie dzieci wiejskich z Zamojszczyzny w okresie okupacji hitlerowskiej. Jak wynika z dokumentów, hitlerowcy wymordowali na terenie Zamojszczyzny ponad 13 tysięcy polskich dzieci a 4,5 tysiąca wywieźli do Rzeszy. Społeczeństwo województwa zamojskiego, pragnąc uczcić ich pamięć, postanowiło wybudować Pomnik-Sanatorium Dzieci Zamojszczyzny w Krasnobrodzie, w Dolinie św. Rocha.

Społeczny Komitet budowy założył konto: Bank Spółdzielczy w Krasnobrodzie nr 895000-231-133-3. BGZ — Oddział woj. Zamość.

Jesteśmy przekonani, że zarówno nauczyciele jak i szkoły zapamiętają ten właśnie numer konta.

...Z dużym niepokojem odnotowujemy zły i pogarszający się stan oświaty, charakteryzujący się niedorozwojem bazy lokalowej, niewydolnością programową, wychowawczą i organizacyjną szkolnictwa wszystkich szczebli. Zagroża to utrzymaniu choćby tych skromnych zdobyczy jakie osiągnęła wieś i klasa chłopska. Na wsi budować trzeba w najbliższych latach 400 nowych szkół, 12 tys. nauczycieli w szkołach wiejskich nie ma wymaganych kwalifikacji, wiele tysięcy ma tylko formalne uprawnienia uzyskane w trybie przyspieszonych kursów. Zastrzeżenie wywołuje przeładowanie programów i zła jakość podręczników, często wydawanych z opóźnieniem. Liczymy, że Ministerstwo Edukacji Narodowej dołoży starań, aby skuteczniej rozwiązywać najbardziej nabrzmiałe problemy oświaty.

Mimo znanych trudności ekonomicznych opowiadamy się za priorytetowym traktowaniem wydatków na oświatę przez powiększenie udziału oświaty w podziale dochodu narodowego. Inwestowanie w oświatę, to inwestowanie w

przyszłość! Zwiększony wysiłek państwa powinien być wspomagany przez całe społeczeństwo. Dlatego tak wysoko oceniamy działalność komitetów Narodowego Czynu Pomocy Szkole, które do końca 1987 roku zebrały blisko 35 mld złotych. Szczególnie aktywne, są komitety na wsi, gdzie powstało ich 5-krotnie więcej niż w miastach.

Dopływ dobrze przygotowanych nauczycieli do szkół wiejskich uwarunkowany jest i będzie zapewnieniem im dobrych mieszkań. Problem ten narasta z każdym rokiem. Już dziś brakuje nam około 56 tys. mieszkań dla nauczycieli.

Opowiadamy się także za uwzględnieniem w programach nauczania historii, literatury i wychowania obywatelskiego w szerszym niż dotychczas zakresie problematyki dotyczącej wsi, kultury ludowej i historii ruchu ludowego.

Z przemówienia Romana Malinowskiego na X Kongresie ZSL.



Ten tekst otrzymaliśmy od Zespołu Propagandy Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Jesteśmy przekonani, że zainteresuje on wszystkich nauczycieli i pracowników oświaty.

NA RZECZ EDUKACJI

Narodowy Czyn Pomocy Szkole, zainicjowany przez Radę Krajową Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w 40-lecie Polski Ludowej, stał się szerokim ruchem społeczno-wychowawczym na rzecz edukacji narodowej. Wyzwolił on szeroką, obywatelską, patriotycznie umotywowaną aktywność ludzi różnych środowisk. Jest trwałym dorobkiem PRON, w realizowaniu idei porozumienia narodowego w praktycznym codziennym działaniu. Odgrywa także istotną rolę w integrowaniu społeczeństwa wokół podstawowych wartości ideowo-moralnych, które społeczeństwo pragnie przekazać i utrwalić w systemie edukacji młodego pokolenia. Sprzyja także wzajemnemu współdziałaniu ludzi o różnych przekonaniach politycznych i światopoglądowych. Rozwija doświadczenia współpracy aktywnych obywateli i ogniwruchni społecznego z organami władzy.

Realizację zadań społeczno-wychowawczych i finansowo-inwestycyjnych na rzecz edukacji narodowej organizuje 8242 społecznych komitetów Narodowego Czynu Pomocy Szkole (w tym 3486 realizujących zadania inwestycyjne) skupiających około 200 tysięcy działaczy.

Najwięcej komitetów zorganizowanych jest w województwach: bydgoskim — 361, gdańskim — 339, nowosądeckim — 418, opolskim — 431, tarnobrzeckim — 356, tarnowskim — 671.

Na kontakt społecznych komitetów NCPS zebrano ponad 20 miliardów złotych. Z tego wydano już około 60 proc. w procesie inwestycyjnym (budowa, rozbudowa, modernizacja i remonty obiektów oświatowych tj. budynków szkolnych, przedszkolnych, domów nauczyciela, obiektów sportowych — sal gimnastycznych, boisk itp.).

W roku 1986, w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole, powstało 416 nowych pomieszczeń do nauki (w tym ok. 20 obiektów szkolnych a także wiele pomieszczeń zostało dobudowanych do istniejących już budynków i wyremontowanych lub odzyskanych), 1714 miejsc w przedszkolach, 135 izb mieszkalnych dla nauczycieli i wiele obiektów rekreacyjno-sportowych.

W latach 1986—1987 z konta centralnego NCPS przyznano łącznie 35 dotacji na sumę 203 500 000 zł, społecznym komitetom NCPS na dokonanie zadań inwestycyjnych tj. budowy, rozbudowy, modernizacji obiektów oświatowych.

W pierwszym etapie działalności Narodowego Czynu Pomocy Szkole zadania inwestycyjno-finansowe były podejmowane najczęściej. Taka była potrzeba społeczna, chodziło o szybkie stworzenie prawdziwego miejsca dla ucznia w szkole, ale obecnie Krajowy Komitet NCPS i jego terenowe ognia prowadzi coraz więcej inicjatyw społeczno-wychowawczych.

Pierwszą i wiodącą jest działalność Klubu Przewodzących Szkół, powołanego w styczniu 1986 r. Podstawą jego koncepcji stało się dostrzeżenie i docenienie tego, co twórcze i przodujące w szkolnictwie, sięgnięcie do źródeł sukcesów szkół najlepszych, cieszących się autorytetem i szacunkiem w środowisku i regionie. Szkoły do Klubu są przyjmowane na podstawie samoceny rad pedagogicznych, komitetów rodzicielskich, samorządów uczniowskich przy aprobacie i poparciu komitetów NCPS i władz oświatowych. Ta samoocena i zadeklarowana chęć wstąpienia do Klubu podlega określonej weryfikacji przez członków Zespołu Wychowawczego KK NCPS, który to podejmuje ostateczną decyzję.

Do chwili obecnej przyjęto do Klubu 119 szkół, w tym, 61 szkół podstawowych, 44 szkoły zawodowe, 14 liceów ogólnokształcących.

Najwięcej szkół w Klubie jest z województw: częstochowskiego — 6, katowickiego — 8, opolskiego — 7, szczecińskiego — 8.

Klub pracuje plenarnie i w 3 sekcjach: szkół podstawowych, liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych. Wypracowuje i realizuje swój program, uczestniczy w opiniowaniu i współtworzeniu niektórych decyzji dotyczących systemu edukacji.

W Klubie podjęto problem wypracowania pozytywnych wzorów uczenia młodzieży samorządności. Temu celowi służył, zorganizowany przez KK NCPS w ubiegłym roku w Suwałkach, obóz dla aktywnych samorządów uczniowskich szkół—uczestników Klubu Przewodzących Szkół. W roku bieżącym zorganizowany będzie podobny.

Kolejną inicjatywą jest rozpoczęcie pracy z komitetami rodzicielskimi. Rodzice to przecież najbliżsi sojusznicy szkoły. Każda z nich ma swój komitet rodzicielski rozwijający wspólnie z nauczycielami

problemy codziennej szkolnej praktyki. Kilka komitetów w gminie, dzielnicy łącząc swoje działania staje się siłą społeczną, zdolną do skutecznego zaspakajania potrzeb oświaty w swoim środowisku.

Rozwija się inicjatywa patronatów zakładów pracy nad szkołami i placówkami oświatowo-wychowawczymi. Włączyło się do tej akcji Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych. Funkcjonuje krajowy, coroczny konkurs zakładów pracy w najlepszym sprawowaniu patronatu. W roku 1988 nastąpi (kwiecień) rozstrzygnięcie jego III edycji.

Obecnie w całym kraju ponad 70 proc. szkół i placówek oświatowo-wychowawczych jest objętych patronatami. Zakłady pracy świadczą na rzecz szkół pomoc m. in. w organizowaniu kolonii i obozów (transport, budowa baz obozowych, zakup sprzętu), pomagają w remontach i doposażaniu w pomoce naukowe, a także w preorientacji zawodowej. Przedstawiciele zakładów pracy prowadzą niektóre zajęcia sportowe, kulturalne, turystyczne itp. Natomiast szkoły uczestniczą w życiu kulturalnym zakładów wzbogacając je, opiekują się emerytami, walczą z patologicznymi zjawiskami w środowisku itp.

Ze wzajemnej współpracy szkół i zakładów (wiele ma podpisane umowy patronackie) powstaje korzystniejsza atmosfera w środowisku, tworzą się określone wartości kulturalne i wychowawcze aktywizujące rodziców i organizacje społeczne do wspólnego wysiłku na rzecz kształtowania obywatelskich postaw młodzieży i dorosłych.

Wspólnie z Funduszem na Rzecz Dzieci, Krajowy Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole prowadzi akcję pod hasłem „Uczelnie-Uczniom”, mającą na celu pomoc utalentowanej młodzieży w poszerzaniu horyzontów wiedzy poza szkolny program, a także zbudowanie systemu edukacji uczniów zdolnych poprzez współdziałanie wyższych uczelni ze szkołami. Chodzi o udostępnianie pracowni naukowych wyższych uczelni młodzieży szkolnej, wykorzystanie potencjału naukowego itp. Do tej pory w akcji tej bierze udział 12 wyższych uczelni z całego kraju. Obecnie po utworzeniu wspólnego resortu Edukacji Narodowej zarówno ta akcja jak i inne inicjatywy środowisk naukowych i kulturalnych na rzecz szkolnictwa zyskują zwiększone szanse i możliwości.

We wrześniu 1987 r. na wniosek Krajowego Komitetu NCPS i Ministerstwa Oświaty i Wychowania, zostały przekazane

przez Przedsiębiorstwo Państwowe „Sztuka Polska” (zgodnie z decyzją Państwowego Funduszu Zamówień Plastycznych MKiSzt) zestawy dzieł malarstwa grafiki i rzeźby autorstwa wybitnych polskich artystów plastyków 14 szkołom o rozszerzonym zakresie kształcenia plastycznego. Jest to początek akcji KK NCPS „Galeria dla szkół”.

Staraniem Polskiego Radia, redakcji „Głosu Nauczycielskiego” i „Rzeczpospolitej” jest prowadzona na antenie I programu PR (poniedziałek — „4 pory roku”) akcja pod hasłem „Zaradni przyjaciele szkoły”, której celem jest informowanie społeczeństwa o zgłoszonych ofertach przez przedsiębiorstwa produkujące i posiadające poszukiwane materiały do budowy i wykończenia budynków oświatowych, a także informacja jakie potrzeby zgłaszają społeczne komitety NCPS w zakresie materiałów budowlanych i wykończeniowych.

Krajowy Komitet NCPS powołał, w czerwcu 1986 r., Fundację „Pomoc Szkole”, która rozwija różnorodną działalność gospodarczą (obecnie w ramach Fundacji działa 11 zakładów produkcyjnych), a wypracowany zysk przekazywany jest na konto centralne NCPS.

W wyniku podjętych przez KK NCPS działań na rzecz opracowania zestawu projektów budowlanych zalecanych do powtarzania (uchwała RM nr 128 z dnia 1.10.1983 nie przewiduje typizacji w zakresie dokumentacji projektowej obiektów oświatowych) zostały opracowane i znajdują się w rozpowszechnianiu: 12 projektów przedszkoli, 5 projektów szkół podstawowych w osiedlach wiejskich i 3 projekty szkolnych sal gimnastycznych o zróżnicowanych parametrach.

W fazie uzgodnień jest poradnik inwestycyjny budownictwa oświaty opracowany na zlecenie Ministerstwa Edukacji Narodowej przy naszym (NCPS) udziale. Rozpowszechniony on będzie we wszystkich Kuratoriach Oświaty i Wychowania i wszystkich społecznych komitetach NCPS. Nastąpi to najprawdopodobniej w końcu III kwartału 1988 r.

Dotychczasowe 3-letnie doświadczenia i rezultaty Narodowego Czynu Pomocy Szkole, stanowisko II Kongresu PRON oraz potrzeby społeczne są podstawą do określania kierunków i zadań dalszego rozwoju ruchu na rzecz edukacji narodowej.

Za główne zadania kierunkowe Krajowy Komitet NCPS uważa kontynuowanie dotychczasowych działań, doskonaląc je i przystosowując do potrzeb i nowych sytuacji społeczno-politycznych i edukacyjnych. Przede wszystkim Narodowy Czyn Pomocy Szkole sprzyja samoorganizowaniu się środowisk społecznych do rozwiązywania tych problemów edukacyjnych, które w danym środowisku uważane są za najważniejsze.

Ważną sprawą jest sprzyjanie podmiotowości nauczycieli i młodzieży przy wykonywaniu przypadających im zadań i przygotowywanie do wypełniania coraz bardziej samodzielnych ról i obowiązków społecznych. W związku ze zmianami modelu zarządzania i kierowania wieloma dziedzinami życia społeczno-gospodarczego w naszym kraju, Narodowy Czyn Pomocy Szkole będzie współuczestniczył w przewartościowywaniu treści i sposobów kształcenia. Oznacza to między innymi pełniejsze wykorzystanie do tego celu doświadczeń szkół przodujących.

W oparciu o dorobek tych szkół będzie zajmował się samorządnością uczniowską oraz upowszechnianiem doświadczeń w pracy z sojusznikami szkoły.

Krajowy Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole powołał także zespół do zaproponowania nowych rozwiązań w pracy z komitetami rodzicielskimi, traktując je nie tylko jako strukturę wewnątrzszkolną, ale i społeczną, mogącą stać się znaczącą siłą w ramach ruchu społecznego, ulepszającą system edukacyjny.

Narodowy Czyn Pomocy Szkole będzie nadal inspirował działania wzbogacające treści społeczno-wychowawcze w realizowanej koncepcji patronatów zakładów pracy nad szkołami i placówkami oświatowo-wychowawczymi.

Większą uwagę poświęcimy aktywizowaniu społeczeństwa do realizowania zadań sprzyjających poprawianiu zdrowia i sprawności fizycznej dzieci i młodzieży, rozwijaniu uzdolnień kulturalnych, technicznych i naukowych, zjednując do tych spraw i zadań coraz większe grono sojuszników.

Nadal aktualną sprawą będzie działanie na rzecz poprawy bazy materialnej szkolnictwa, w tym zarówno terminowej i starannej realizacji inwestycji oświatowych, jak i budowania mieszkań dla nauczycieli, wyposażania szkół i przedszkoli.

Będziemy poszukiwać nowych sposobów pomnażania środków finansowych na realizację zadań Narodowego Czynu Pomocy Szkole, tworząc warunki do rozwoju Fundacji „Pomoc Szkole”.

Dalszy rozwój i rezultaty Narodowego Czynu Pomocy Szkole będą zależały od obywatelskiego zaangażowania, któremu patronuje Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, autonomii i dynamiki tego ruchu, dobrej jego współpracy z komisjami czynów społecznych, radami narodowymi, zakładami pracy, organizacjami społecznymi i samorządami, nauczycielami, władzami oświatowymi, resortem Edukacji Narodowej oraz umiejętnością znalezienia się i racjonalnego działania w nowych warunkach ekonomiczno-społecznych kształtujących się w naszym kraju.

Krajowy Komitet
Narodowego Czynu Pomocy Szkole
Fot. M. Suchecki

KOMU CIEPŁO W KONOPNICY?

W związku z notatką Walentego Jareckiego, która ukazała się w „Głosie Nauczycielskim” z 10.01.1988 stwierdzamy, że opisane tam fakty są nieprawdziwe. W ogrzewaniu mieszkań nie ma podziału na piony lepsze i gorsze. Jest ono jednakowe w całym budynku. Ciepło doprowadzone zostało do mieszkań w bieżącym sezonie grzewczym dopiero po 20 października, gdyż wcześniej nie zachodziła potrzeba. Wcześniej nie były ogrzewane piony boczne, jak napisano w notatce. Próba ogrzewania przeprowadzona została pod koniec września. Stan taki trwał tylko jedną noc. Wtedy rzeczywiście grzał tylko jeden boczny pion i na tej podstawie Ob. Jarecki wysunął wniosek, że ogrzewanie zostało włączone na stałe, co jest sprzeczne z prawdą. Jak sam stwierdził podczas rozmowy, zaniechał później swoich obserwacji. Tym faktem czuł się bardzo pokrzywdzony i zdenerwowany. Szkoda tylko, że na podstawie próby przeprowadzonej przed sezonem, wysnuwa niewłaściwe wnioski i od razu pisze do „Głosu” oraz klasyfikuje mieszkańców Domu Nauczyciela na dwie kategorie, tzn. „władza i tylko zwykli nauczyciele”. Wyjaśnienie należałoby zakończyć podobnie jak Ob. Jarecki: „śmieszne to i smutne zarazem, ale niestety prawdziwe”, co potwierdzają podpisanymi mieszkańcy.

MARIAN SZYDŁO
inspektor oświaty i wychowania
oraz osiem podpisów nauczycieli

CO DO MINUTY?

Postaram się wykazać, że funkcjonujący obecnie system opłacania nauczycieli ma tak wiele wad, że na zalety prawie nie pozostaje miejsca. Przede wszystkim jest on antymotywacyjny, ponieważ nastawiony jest na potrącenia. Wykażę to na kilku tylko przykładach (wszystkich okazji do potrąceń nie sposób wymienić).

Na przykład nauczyciel mający przydział: etat plus 5 godzin ponadwymiarowych plus koło zainteresowań obliczył sobie, że powinien otrzymać 28000 zł. Rzecz w tym, że praktycznie prawie w żadnym miesiącu tego pulapu nie osiągnie. W wielu szkołach średnich praktyki zawodowe obejmują dwa razy po cztery tygodnie zajęć, natomiast maj i czerwiec to potrącenia z powodu zakończenia zajęć dydaktycznych w klasach maturalnych. Przy nie sprzyjających okolicznościach daje to niektórym nauczycielom cztery miesiące bez godzin ponadwymiarowych.

To są potrącenia największe. W ciągu roku szkolnego jest jeszcze wiele innych okazji do potrąceń drobniejszych: Np. klasa na wycieczkę, udział klasy w akcji wykopkowej, inne przerwy w nauce, cały system potrąceń z powodu nieobecności nauczyciela.

Innym potwierdzeniem mojej tezy o systemie potrąceń jest wynagradzanie za prowadzenie zajęć kół zainteresowań.

Praca z uczniem zdolnym jest jednym z podstawowych zadań każdej szkoły. Ale jednocześnie istnieje przepis, który zabrania wypłacania wynagrodzenia, jeżeli w zajęciach bierze udział mniej niż 12 uczniów. Spróbujmy ściśle trzymać się przepisu (po to przecież został wydany), a jednocześnie być w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem!

Nauczyciel ma na zajęciach 10 uczniów. Ma wtedy do wyboru trzy możliwości: wpisać w dzienniku zajęć 12 obecnych i liczyć, że nikt tego nie wykryje; wpisać prawdziwą liczbę i prowadzić zajęcia w czynie społecznym; odwołać zajęcia i wysłać młodzież do domu. Gdyby był bezdusznym formalistą, wysłałby młodzież do domu. Inny nauczyciel, który przygotowuje sześciu zapaleńców do olimpiady przedmiotowej, musi dobrać sobie następnych sześciu statystów i dopiero wtedy wszystko jest w porządku.

W ciągu kilku lat istnienia obecnego systemu nauczono nauczycieli zliczać dokładnie każdą odbytą lekcję. Zlicza się również ulamki godzin, by w końcu miesiąca zaokrąglić je do całości. Wszystko zgodnie z zasadą: „za nie odbyte zajęcia nie będziemy płacić”.

Szczegółowe rozliczanie wszystkich odbytych i nie odbytych zajęć prowadzi do bardzo naturalnego odruchu. Nauczyciele również zaczynają się cenić — zgodnie z zasadą: „nie opłacanych zajęć nie będziemy prowadzić”.

Takie podejście do obowiązków w naszym zawodzie jest nie tylko niepożądane, ale wręcz szkodliwe. Niestety, wg mojej opinii, jest ono coraz bardziej powszechne. Ilekroć jest tak, że z powodu nieobecności nauczyciela klasa jest sama, a obok w pokoju nauczycielskim siedzi inny bezczynny nauczyciel (za zastępstwo można zapłacić tylko wtedy, gdy realizowany jest przedmiot zgodnie ze specjalnością nieobecnego nauczyciela).

Konsekwencją takiego sposobu rozumowania jest opłacanie nauczycieli za pracę w wolne soboty. Prowadzi to do sytuacji wprost żenujących, a jednak prawdziwych. Ogólna zasada jest taka, że jeśli nauczyciel pracuje w wolną sobotę, to można mu wypłacić za czas do czterech godzin. Tylko kto wie z całą pewnością, które zajęcia pod tę zasadę podlegają, a które już nie? Toteż nierzadkie są żądania nauczycieli zapłaty za spotkania z rodzicami, jeśli takie odbywają się w sobotę. Niektórzy twierdzą, że jeśli są wychowawcami klas, to należy im się wynagrodzenie za opiekę nad młodzieżą podczas studiów w sobotę (a może faktycznie się należy?).

Na koniec przykład o szczególnej wymowie. Nauczyciel wyjechał z klasą na wycieczkę trzydniową — piątek, sobota, niedziela i nie jest kierownikiem wycieczki. Ma opiekę nad młodzieżą po 16 godzin każdego dnia (nocy nie licząc). Otrzyma wynagrodzenie w sposób następujący: za piątek należy mu potrącić 2,4 godz., bo miał 6 lekcji, za sobotę należy wypłacić za 4 godziny, a za niedzielę nie się nie należy. Kto dostrzega tu jakąś logikę?

Każda wersja Kodeksu Ucznia zakłada, że uczeń ma prawo oczekiwać od nauczyciela dodatkowej pomocy w czasie pozalekcyjnym. Nawet bez tego nauczyciel musi wiedzieć, że dodatkowa praca z uczniem słabszym, to ważny odcinek jego pracy. Czy autorzy przepisów o szczegółowym rozliczaniu każdej godziny z dokładnością do ulamków mają prawo oczekiwać chętnego włączenia się nauczycieli w ten rodzaj dodatkowej pracy bez wynagrodzenia?

Uważam, że obecny system opłacania pracy nauczycieli jest zły, a miejscami uraga godności tego zawodu. Nauczycielowi nie można wliczać w minuty każdej jego czynności — musi on być do dyspozycji młodzieży po południu i wieczorem, a gdy trzeba to w sobotę i w niedzielę.

Z reguły łatwo jest krytykować jakiś system, trudniej podać sensowne propozycje. W tym jednak przypadku nie mam najmniejszych wątpliwości. Środki zaradcze, eliminujące niemal wszystkie wady systemu są, moim zdaniem, bardzo proste. Są to:

- Należy płacić bez potrąceń za czynności przydzielone we wrześniu oraz oddzielnie za zastępstwa (oczywiście bez warunków).
- Potrącać za nieobecności w pracy.
- Zrezygnować z opłacania pracy w wolne soboty.
- Za dodatkową lub wyróżniającą pracę stosować odpowiedni system wyróżnień.

Dodatkową korzyścią z zastosowania wymienionych zasad byłoby znaczne uproszczenie systemu oraz zaoszczędzenie dyrektorom i innym pracownikom szkół wielu godzin pracy każdego miesiąca.

EDWARD CZAJKOWSKI
Zespół Szkół Zawodowych
Międzychód

BYĆ INSPEKTO- REM

W zawodzie nauczycielskim pracuję 34 rok. Byłem kierownikiem i dyrektorem szkoły, gminnym dyrektorem szkół, a od 1 września 1984 r. pełnię funkcję inspektora oświaty i wychowania. Przy trzech pierwszych funkcjach posiadałem status nauczyciela, a w ostatniej, choć cały czas czuję się bezwzględnie pedagogiem — stałem się pracownikiem administracji państwowej.

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł „Byłem inspektorem” (GN nr 9 z 23.02.1988 r.) napisany przez Bronisławę Kuźnicką, tym bardziej że to kolega ze studiów. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że w tym artykule dokonano rzeczowej i konstruktywnej oceny niewłaściwego usytuowania, a tym samym zdeprecjonowania tak odpowiedzialnej funkcji stopnia podstawowego kierownika i zarządzania oświatą. Uczyniono to z wielką

znajomością istoty sprawy i poczuciem odpowiedzialności za dalszy los tego stanowiska służbowego.

W obecnej sytuacji, biorąc pod uwagę zakres złożonej odpowiedzialności literalnej, uprawnień i kompetencji przypisanych temu stanowisku, to w kolejności po: nauczelniku, sekretarzu (urzędu miasta i gminy) właśnie inspektor winien być tym trzecim. Nie ma to, niestety, pokrycia w jego usytuowaniu materialnym (podwyżki, awanse, nagrody, dodatki funkcyjne).

Moim zdaniem i wielu innych osób dopuszczono się nieposzanowania prawa przy zmianie powoływania na stanowisko inspektora. I która z ustaw sejmowych jest ważniejsza — czy ta z 26.01.1982 r. Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, p. 19.1982), czy z 20.07.1983 r. o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym (Dz. U. nr 41, p. 185.1983 r.).

Jak się okazało, ta druga ustawa stała się zasadniczą w interesującym nas przedmiocie sprawy chyba dlatego, że jest młodsza. Trudno sobie wyobrazić, aby ustawa wykluczała ustawę w przypadku, gdy obie funkcjonują.

Ten sposób rozumowania prowadzi do tego, że nauczyciel — inspektor — wybitny fachowiec (takim powinien być) stracił na prestiżu i został pozbawiony wielu uprawnień, a tym samym to stanowisko nie jest chętnie podejmowane i nie stanowi awansu społecznego. Jest to wbrew naturalnym aspiracjom, że kandydaci rezygnują z propozycji podjęcia pracy jako inspektorzy.

Inspektor jest wyjęty w znacznej części spod Karty Nauczyciela i ponosi następujące ujemne konsekwencje:

- traci dodatek miesięczny w wysokości 10 proc. miesięcznego wynagrodzenia i prawo do bezpłatnego mieszkania służbowego lub dodatku mieszkaniowego w miejscowościach do 5 tysięcy mieszkańców;
- nie może ubiegać się o uzyskanie stopnia specjalizacji zawodowej i wynikających z tego walorów finansowych, co jest udziałem jego podwładnych;
- nie może być nagradzany przez ministra edukacji narodowej oraz kuratora oświaty i wychowania choćby miał największe sukcesy w pracy zawodowej, a otrzymują je na jego wniosek dyrektorzy i nauczyciele, dla których jest przełożonym;

— pozbawiony jest dodatkowego awansu finansowego po 30 latach pracy zawodowej jako środka motywacyjnego.

Są to paradoksy wysokiej klasy i nie do przyjęcia. System zarządzania oświatą na szczeblu podstawowym musi już ulec zmianie od września 1988 r. Dłużej nie można czekać, funkcjonujące przez cztery lata rozstrzygnięcia przyniosły duże straty kadrowe na tym szczeblu zarządzania.

Jest czas i sposobność, aby przy nowelizacji ustawy o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym przyjąć rozwiązania, które przywrócić status oświatowy inspektorom. Tego domaga się praktyka życia codziennego. Musi zostać przywrócona zależność służbowa — w pionie — pod kuratora oświaty i wychowania. Obowiązujące przepisy wynikające z ustawy z 20.07.1983 spowodowały, że kurator nadzoruje tylko ponad 30 proc. placówek oświatowo-wychowawczych, a w 70 proc. inspektorzy oświaty i wychowania na obszarze województwa pilskiego. I jest to faktycznie kuriozalna sytuacja, jeżeli kurator jest odpowiedzialny wobec państwa za kształtowanie polityki oświatowej na powierzonym obszarze.

Istotną i zasadniczą rolę w uzdrowieniu tej sytuacji powinni odegrać Zarząd Główny ZNP i Ministerstwo Edukacji Narodowej.

STEFAN WALCZYKOWSKI
Wyrzysk

ANALIZA CHARAKTERU

Uczniowie Zespołu Szkół w Choszczynie, a przede wszystkim tegoroczni maturzyści, chcą być pewni, czy planowany przez nich wybór zawodu, kierunku studiów, jest zgodny z posiadanymi predyspozycjami i zdolnościami.

Od kilku lat rośnie liczba przyjętych na studia choszczeńskich licealistów. Szkoła plasuje się na najwyższym miejscu w województwie. Wywodzą się z niej laureaci i finaliści olimpiad centralnych: technicznej, języka rosyjskiego, filozofii, geografii, biologii. Wątpliwości ambitnych i przeciętnych uczniów dotyczy jednak słuszność wyboru kierunków studiów.

Kierując się potrzebą wszechstronnej wiedzy o swoich możliwościach intelektualnych i trwałych predyspozycjach charakteru, uczniowie Liceum Ogólnokształcącego zaprosili do szkoły Marka Jędreckiego — jedynego w Polsce psychologa posiadającego własną Pracownię Analiz Charakteru w Częstochowie oraz międzynarodowe uprawnienia w tym zakresie. Marek Jędrecki gościł w Choszczynie trzy

dni. Mieszkał w choszczeńskim internacie, a drzwi do jego „doraźnej terenowej pracowni” nie zamykały się do późnych godzin wieczornych. Nawet nie wiadomo kiedy zdążył się porozumieć z młodzieżą.

Do badań testowych przystąpiło 78 uczniów. Przedmiotem analiz były trwałe predyspozycje charakteru, m. in. lotność umysłu, łatwość zapamiętywania, zdolność powstawania skojarzeń, itp. Wiadomo, że studenci medycyny muszą posiadać doskonałą pamięć i serce do ludzi, architektki — wyobraźnię, a przyszli pedagodzy dojrzałość emocjonalną. Tych cech nie otrzymuje się wraz z dowodem osobistym, maturą, ani nie da się wyćwiczyć.

Badania przyniosły konkretne wyniki w postaci diagnoz. Jaką wagę do tych spotkań przywiązała młodzież? Jak bardzo potrzebne są takie chwile szczerości, niech świadczą o tym słowa uczestnicy: „Przed wszystkim dziękuję. Nie umiem określić co, ale coś się we mnie zmieniło. Myślałam, myślałam...”.

ZYGMUNT MASINA
dyrektor Zespołu Szkół
w Choszczynie

SŁOWAMI BITY

W ślad za wypowiedzią kol. E. Bieli („Głos” z 17.01.88) pragnę napisać o nagannym postępowaniu nauczycieli wobec powierzonych im uczniów.

Każdy nauczyciel winien dać swoim uczniom maksimum wiedzy oraz solidne podstawy moralne. Dobry nauczyciel kieruje się w ocenie ucznia jak największym obiektywizmem. Społeczeństwo oddaje nam swoje dzieci z wiarą, iż w szkole pod okiem dobrych nauczycieli zdobędą wszystko, co dobre.

Nie odosobnione są przypadki, że nauczyciele rugają dzieci obelżywymi słowami, wiązaną epitetów z błahego powodu. Zniechęcają dzieci do szkoły i do siebie. Uczeń „bity słowami” zalamuje się. Tymczasem uczeń winien być przeświadczony o swojej wartości. Sprzyja to samodzielności, aktywności, aktywnego uczestnictwa w życiu szkoły.

Uważam, że władze oświatowe, oceniając nauczycieli, winne brać pod uwagę i to, jak są traktowani przez nich uczniowie.

Do zawodu trafiło wielu przypadkowych ludzi i ci m. in. nie zdają sobie sprawy, jak postępować w stosunku do uczniów, niejednokrotnie i ci nieprzypadkowi nie są bez winy. Zalecam wszystkim nauczycielom, którzy „biją słowami” opracować sobie temat: Podmiotowość ucznia w nauczaniu i wychowaniu.

JÓZEFA MUCHA
Pomianów Dolny

JAKI PAN TAKI KRAM

Autor korespondencji (nazwisko i adres znane redakcji) pod tytułem „Jaki pan, taki kram” („Głos Nauczycielski” nr 9) wytknął dyrektorom szkół (głównie wiejskich) wiele charakterystycznych „grzechów”. Wierzę, że nie są to rzeczy wyssane z palca, ale wynikające z bacznej obserwacji poczyniń swych przełożonych — przez nauczycieli. I oby ta publikacja stała się sygnałem ostrzegawczym dla bezkrytycznych (wobec siebie) i nieuczciwych dyrektorów szkół. Mogłbym dorzucić jeszcze inne dyrektorskie wady i ułomności, grubsze nawet kalibru, ale nie o to mi tutaj chodzi (na pewno posypią się one do redakcji od licznych niezadowolonych ze swego szefa nauczycieli). Rzecz w tym, że każdy medal ma dwie strony. Niestety, bezkrytycyzm, jak również inne wymienione w publikacji przywary, nie jest wyłącznie cechą dyrektorów. Są one nieobce zarówno nauczycielom z najwyższymi kwalifikacjami, jak i tym, którzy bezpośrednio po maturze podejmują desperacko pracę w szkolnictwie. Miałem okazję zetknąć się z wieloma młodymi osobami, które nader wysoko ceniąc swoje „eksperymenty pedagogiczne”, prawie obrażały się na uwagi i zalecenia dyrektora szkoły.

CD NA STR. 12

CD ZE STR. 11

Bardzo niekorzystnie na wyniki pracy szkoły wpływa panująca w niej niezdrowa atmosfera. Na jej kształtowanie nie zawsze ma wyłączny wpływ apodyktyczny dyrektor (nie każdy dyrektor jest autokratą i despota). Miejscem, w którym atmosfera się tworzy jest przede wszystkim pokój nauczycielski. Stanowi on mózg i serce szkoły.

Czy zawsze jest on miejscem konstruktywnych dyskusji, wymiany doświadczeń, poszukiwań optymalnych rozwiązań wychowawczych?

Niestety, takie cechy, jak: zawiść, pazerność, zarozumiałstwo, cynizm, nieodpowiedzialność, czy tumiwizm mają także dostęp do ciał pedagogicznych, szczególnie tych, które w pokoju nauczycielskim szukają azylu od zawodowych zmartwień.

Znam szkoły, dla których — po odejściu dyrektora (czy to na emeryturę, czy też mającego dość tej szarpaniny) — nie można było znaleźć kandydata chętnego do objęcia wakującego tam kierowniczego stanowiska. Ani spośród miejscowych nauczycieli, ani z zewnątrz. Dlaczego? Po prostu grono pedagogiczne tych szkół było kompletnie „rozregulowane”, skłócone, posiadające na dodatek mocno zakotwiczone w swym składzie takie zakazy stanu nauczycielskiego, wywierające demoralizujący wpływ na największych zapaleńców, że chyba tylko Herkules mógłby poradzić sobie ze zrobieniem prawdziwych porządków w tej „stajni”. No i w końcu bardzo często się tak dzieje, że dyrektorem zostaje nie ten, kto powinien, ale ten, który się zgodził...

Dziwny jest ten świat: dyrektorzy rekrutują się spośród nauczycieli, niejednokrotnie surowo oceniających swoich byłych przełożonych — i okazuje się, że oni także popełniają wiele starych błędów i też są przedmiotem krytyki w tych podwładnych.

Działacze samorządów uczniowskich, którzy, będąc uczniami, walczyli zaciekle o swoje prawa, po zdobyciu kwalifikacji nauczycielskich, sami stają się gwałcicielami praw uczniowskich... Zbyt krótki żywot mają nasze ideały. Czyżby służyły one tylko celom doraźnym?

Obawiam się, że gdyby zastąpić krytykowanych dyrektorów — krytykującymi ich nauczycielami, sytuacja w szkołach niewiele by się zmieniła.

Szanse na uzdrowienie stosunków pomiędzy gronem pedagogicznym i dyrekturą — a co za tym idzie: na poprawienie efektów pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół — upatruję w kompetencji, obiektywizmie i uczciwości obu stron.

Bez tego — będziemy się dalej smażyli w naszym polskim piekielku.

STANISŁAW SYRYCKI
Szprotawa

NIE ZAPOMINAJĄ

Z pamięcią o nauczycielach-emerytach bywa różnie. Zwierzył mi się mój były kierownik, że od czasu przejścia na emeryturę miejscowa organizacja związkowa zapomniała o nim. Dopóki pracował na pół etatu w Kasie Zapomogowo-Pożyczkowej i był potrzebny, widziano go. Od kiedy na jego miejsce przyszła inna osoba przestano się nim interesować. Nikt nie zaproponował mu przynależności do ZNP, nie otrzymywał zaproszeń na zebrania związkowe, nie zainteresowano się jego warunkami bytowymi.

Zupełnie inny — przychylny — jest stosunek do nas, emerytów ze strony Zarządu Oddziału ZNP w Niedźwiedziu (w woj. nowosądeckim). Prezes Marian Domagała i Maria Liberda — skarbnik a uprzednio Maria Dudzik, Helena Żurek pamiętają o nas. Są miłe słowa, są kwiaty i upominki. Nie pomija nas zarząd, gdy chodzi o zapomogę. Drużyna Harcerska przy miejscowej szkole im. Władysława Orkana kierowana od r. 1976 przez Irenę Domagałową wręcza nam okolicznościowe laurki i kwiaty, zaprasza na akademie z okazji rocznicy urodzin patrona szkoły, święta harcerskiego, Dnia Kobiet, Wojska Polskiego itp.

W tych ludziach znajdujemy niezawodnych przyjaciół i opiekunów w doli i niedoli, w chwilach słabości i zagrożenia. Często odwiedzin, słowa otuchy, wspólne zainteresowania decydują o naszym samopoczuciu.

Mamy też sojuszników naszych spraw w urzędzie gminy, w KOiW i Zarządzie Okręgu ZNP.

W ub. roku uczestniczyłem w spotkaniu byłych nauczycieli Tajnego Nauczania w

Nowym Sączu i w odsłonięciu tablicy pamiątkowej tychże w Olszanie. Ostatnio otrzymałem z rąk Mariana Domagały legitymację wraz ze Złotą Odznaką ZNP za tajne nauczanie.

Te wszystkie odruchy życzliwości i pamięci cieszą nas niezmiennie i satysfakcjonują.

STANISŁAW SERAFIN
Niedźwiedź

PATRONUJEMY SZKOŁOM

W lutym w Klubie Nauczyciela we Wrocławiu odbyło się uroczyste podsumowanie etapu wojewódzkiego II edycji współzawodnictwa „Patronujemy Szkółom” zorganizowanego przez KOiW i WPZZ. W 1987 roku swój udział zgłosiło 70 zakładów pracy z województwa wrocławskiego. Podstawę oceny stanowiła informacja o podejmowanych przedsięwzięciach na rzecz szkół, przedszkoli i innych placówek oświatowych, potwierdzona przez daną placówkę.

Wyróżniono 18 zakładów, które pomagają oświacie finansowo i w innej formie.

I miejsce zajęła Politechnika Wrocławska sprawująca patronat nad trzema placówkami. Tylko wartość świadczeń finansowych Politechniki na ich rzecz wynosi 6 221 564 zł. Komisja wytypowała Politechnikę do centralnego etapu współzawodnictwa.

II miejsce zajęła Spółdzielnia Inwalidów „Chempol”, a III — Szpital Neuropsychiatry w Krośnicach. Wyróżnienia otrzymały Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych we Wrocławiu, WSS „Społem” — Oddział Produkcji Piekarskiej, Akademia Wychowania Fizycznego, Zakłady Piwowarskie, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Maszynowego Leśnictwa, Miejskie Przedsiębiorstwo Remontów i Robót Specjalistycznych, Międzywojewódzka Spółdzielnia Inwalidów „Odra”, Zjednoczone Zakł. Gospod. „Inco” — Zakład Uszczelnień Technicznych, Zespół Elektrociepłowni, Dzielnicowy Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Wrocław-Sródmieście, Zakłady Przemysłowo-Usługowe „Polskat”, Elektromechaniczna Spółdzielnia Inwalidów, Związek Zawodowy Kolejarczy przy Lokomotywni I klasy w Oleśnicy, Związek Zawodowy Pracowników Zarządu „Soołem”, Spółdzielnia Inwalidów „Spam-el”.

Zakłady te m.in. modernizowały budynki szkolne, prowadziły orientację zawodową uczniów i praktyki uczniowskie, współdziałały ze szkołami w realizacji programu dydaktyczno-wychowawczego, pomagały w organizacji obozów i kolonii.

Politechnika otrzymała puchar przechodni, a wszystkie wymienione wyżej zakłady — dyplomy. Kierownictwo WPZZ przyznało Politechnice Wrocławskiej dwa miejsca na kolonie i dwa miejsca na wczasy, Spółdzielni Inwalidów „Chempol” — dwa miejsca na wczasy, Szpitalowi Neuropsychiatry w Krośnicach dwa miejsca na kolonie — nad Morze Azowskie jako wymianę bezdewizową. Uroczystość uświetnił występ kabaretu Romana Kołakowskiego.

RENATA MIESZCZANOWICZ
Wrocław

GDZIE TE MIEJSCA?

Jako nauczyciel, po raz drugi emerytowany, po 37 latach pracy w szkole, nadzorze pedagogicznym i w Oddziale Powiatowym ZNP, złożyłem podanie o przydział wczasów wypoczynkowych na okres 2 XII 87 — 1 I 88 w miejscowości górskiej. Wczasy nie dostałem, bowiem według informacji prezesa tutejszego Oddziału, województwo szczecińskie otrzymało do rozdziału 5 miejsc. Województwo szczecińskie jest na 12 miejscu na 49 województw pod względem liczby ludności ponad 18 lat życia. Jeśli więc na 1 województwo przypada 5 miejsc, to wówczas jest 245 miejsc wczasowych w całym kraju. Czyżby tylko 245 miejsc było do wykorzystania w wielu własnych domach wczasowych ZNP, wybudowanych sumptem członków?

Jestem w ZNP od 1 IV 1946 r. Z wczasów korzystałem sześć razy, w tym dwukrotnie otrzymałem przydział jako nagrodę Zarządu Okręgu ZNP we Wrocławiu. Czy emeryci mogą korzystać z wczasów wypoczynkowych tylko w martwych sezonach niepogody?

Obserwuję „samotność związkową” emerytów. Czy z tytułu ich nieprzynalności? Nie myślę tu o tych nowych emerytach w wieku 50 lat (łac. emeritus — wysłużo-

ny). Kto by dzisiaj wiedział i myślał o Senecie, który napisał: „O kulturze społeczeństwa świadczy jego stosunek do ludzi starych”?

STEFAN URBANŃSKI
Swinoujście

FUNDAMENT?

Zdarzają się przypadki (nie pojedyncze), że dyrektorzy szkół nie zastanawiają się zbyt, komu powierzyć nauczanie w klasach początkujących. A dobre podstawy dane na początku edukacji mają decydujący wpływ na dalsze postępy w nauce. To jak solidny fundament pod nowo budujący się dom.

Zatem nauczyciel klasy pierwszej to nauczyciel — artysta, pełen inwencji, wspólnie dydaktyk, który swoim zapalem umie porwać, zafascynować młode umysły, wskrzesić w nich ciekawość do nauki i do wszystkiego co dobre. Co z kolei w niedługiej przyszłości może zaowocuje wspólnymi postawami.

Ale dyrektorzy przydzielają nauczanie w tych klasach nauczycielom młodym, mało doświadczonym, gorzej — nieraz bez pedagogicznych kwalifikacji, lub li tylko po rocznym kursie kwalifikacyjnym. Nie zdają sobie sprawy, ile pracy i umiejętności dydaktycznych wymaga nauczanie w tej klasie.

Dopiero w trakcie nauki w pierwszych miesiącach piętrzą się trudności. Mężczy się nauczyciel, męczą się uczniowie. Uczniowie ponoszą niepowetowane szkody, a nauczyciel uraz do nauczania w ogóle. Dobrze się dzieje, jeśli temu nauczycielowi ma kto podać pomocną dłoń, a jeśli nie?

Zdarzają się takie przypadki, że dyrektor mając dwie pierwsze klasy, lepszą grupę daje lepszemu nauczycielowi a gorszą (słabszą) niedoświadczonemu. Tu już niepowodzenie pewne. Dlaczego te dzieci mają być skazane na piętno gorszych?

Niedoświadczeni nauczyciele korzystają z materiałów dydaktycznych (nauczanie początkowe) kieleckich. Realizują „jak leci”, nie dostosowują do warunków swoich, do intelektu swoich uczniów. Tu drugie niepowodzenie. Bo realizują rozkład, a gubią dziecko i jego możliwości. Taki nauczyciel winien być otoczony szczególną opieką ze strony dyrektora, opiekuna — doświadczonego nauczyciela.

JÓZEFA MUCHA
Pomianów Dolny

CO DO PODSTAWY WYMIARU?

Pracownicy administracji i obsługi z placówek opieki całkowitej (domów dziecka, ośrodków szkolno-wychowawczych), którzy zbliżają się do wieku emerytalnego, zaniepokojeni są perspektywą niskiej emerytury. Pracujemy w domu dziecka PDM „Młody Las” w Toruniu od wielu lat. Właśnie pracownicy administracji i obsługi legitymują się najdłuższym stażem pracy, są wierni swojej placówce. Specyfika domu dziecka, w którym przebywają dzieci specjalnej troski sprawia, że każdy z nas jest w pewnym sensie wychowawcą.

Pracownicy pedagogiczni, którzy przechodzą na emeryturę, od pewnego czasu mają wliczany do podstawy wymiaru emerytury ekwiwalent za wyższenie. Pozostali również korzystają z tego ekwiwalentu, jednak nie jest on im doliczany przez ZUS do podstawy wymiaru.

Uważamy to za bardzo krzywdzące. W tej samej sytuacji znajdują się wszyscy pracownicy administracji i obsługi z tego typu placówek. Nasz głos w tej sprawie zapewne nie jest odoosobniony... Dlatego, jako członkowie ZNP, prosimy o zgodne z poczuciem sprawiedliwości uregulowanie tej sprawy.

18 podpisów
pracowników PDM „Młody Las”
z Torunia

NIBY SPECJALISTA

W szkolnictwie pracuję od 15 lat. Trafiam do tego zawodu nie z przypadku. Była to decyzja przemyślana, zgodna z moimi zainteresowaniami i ambicjami. Nie zważałem na niskie uposażenie nauczycieli, niedoinwestowanie szkół. Wierzyłem, że sytuacja zmieni się na lepsze. Niestety, stało

się inaczej. Im dłużej pracuję, tym moje obawy, co do praktycznej realizacji hasła: „dowartościujmy szkołę i nauczycieli” stają się coraz większe. Widzę coraz więcej nonsensów, które zaturawiają mi życie. Przytoczę jeden z nich. Od 1 stycznia 1987 roku jestem specjalistą II stopnia w zakresie nauczania swego przedmiotu. W dużej mierze zmuszony potrzebami zgodziłem się mieć w macierzystej szkole tzw. godziny ponadwymiarowe (prawie 1/2 etatu). Okazało się wtedy, że dodatek za specjalizację będzie wypłacany w stosunku do etatu, a nie w stosunku do przepracowanych godzin. Czyżbym pracując dodatkowe godziny uczył jak niespecjalista? Mało tego. Otóż, gdybym w swojej placówce nie wziął tych 7 godzin, a uczył w szkole obok, tam miałbym płatne 7/18 dodatku specjalizacyjnego. Gdzie tu jest sens? Traciłem zatem co miesiąc prawie 1500 złotych.

Od lutego tego roku tracę więcej, bo 4700 zł miesięcznie. I znów dzieje się to zgodnie z przepisami, które niestety — nie pasują do mojej i nie tylko mojej logiki. Te 4700 zł miesięcznie straty to: 3000 zł dodatku osłonowego plus 1700 zł dodatku za II stopień specjalizacji. Wszystko bierze się stąd, że zlecenia na dodatkowe godziny mam w macierzystej szkole. Za tę samą pracę w szkole obok miałbym o 4700 zł więcej. Jest to zatem zachęta i to znaczna do... spacerów. Czy o to właśnie chodzi?

ADAM OWCZARCZYK
Siedlce

W STYLU KAPRAŁSKIM

Pracuję w zawodzie nauczycielskim od przeszło 20 lat i coraz bardziej odczuwam, że atmosfera w szkole gęstnieje, staje się coraz uboższa w tlen, a życiu brakuje: bujności, energii, zdrowej radości. A dzieje się tak dlatego, bo szkoła coraz bardziej traci więź z kulturą, przestaje wychowywać w kulturze i dla kultury. Jerzy Klein artykułowi w „Głosie” traktującemu o życiu kulturalnym środowiska pedagogicznego nadaje wymowny tytuł: „Po prostu: marazm”. Nie sprzyja szukaniu głębszych wartości kulturalnych przez nauczycieli kulturalna głuchota ich przełożonych. Jego myśli dopowiada w dyskusji redakcyjnej Jerzy Korkozowicz: „Dojdzie do tego, że nasi kuratorzy, inspektorzy, dyrektorzy będą ludźmi najmniej czytającymi. Więc czy będą mieli zrozumienie dla potrzeb kulturalnych środowiska?” I to pytanie jest już tylko retoryczne. Bowiem prawda dnia codziennego potwierdza ponurą wymowę tych wątpliwości i niech ci co stanowią chlubne wyjątki nie protestują także w imieniu tych, do których te słowa się odnoszą. Dla nauczycieli o rozwiniętych osobowościach, indywidualnościach, a tacy traktują swą pracę twórczo, osiągnięcia ludzkiej myśli, dokonania artystyczne stanowią podniecie do samodoskonalenia. Przekazują swoją, tak wzbogacaną wiedzę i doświadczenia uczniom. Dla nich szkoła administrowana przez ludzi obojętnych, czy wręcz wrogich kulturze, staje się pustynią. Muszą ją porzucić mimo swych pedagogicznych zainteresowań, czy pasji. Iu pracuje obecnie w szkole: literatów, plastyków, czy tych, którzy posiadają tytuły naukowe? Literat w szkole to ktoś komu patrzy się na ręce, to pierwszy podejrzany, który może napisać do gazety, podpatrzyć, ośmieszyć. Więc lepiej żeby go nie było. Poza tym w szkole liczy się układ a układ organizują władze: kto, gdzie i kiedy. I nieważne są żadne kwalifikacje, osiągnięcia, przebieg pracy, wszystko musi przejść przez układ.

Wielu też nauczycieli nie wytrzymuje kaprałskiego stylu zarządzania oświatą. Poczynając od dyrektora, który może do woli pomiatać nauczycielem, aż po szczeblach w górę. Oto przykład pierwszy z brzegu. Nauczyciel odwołuje się od decyzji dyrektora do ministerstwa, ponieważ wie, że w kuratorium siedzą kumple dyrektora, więc jest to próżna fatyga. A ministerstwo odsyła jego list do kuratorium a stamtąd dociera do tegoż dyrektora, który w swojej sprawie ma opiniować. Wiadomo — jaka będzie decyzja. Nauczyciel musi takie postępowanie zrozumieć jako kpnięcie. Zakpięno ze zwykłej przyzwyczajenia, ze wszystkich zasad sprawiedliwości. Czy nie jest to świat feudalny sprzed kilku stuleci? W żadnym innym zawodzie podobne przypadki nie mogą mieć miejsca. W „Głosie” podobne zdarzenia publikowane są coraz częściej. Nikt jednak nie pokusił się aby wyciągnąć z nich wnioski, obawiając się pewnie uogólnień, a przecież ich wymowa jest jednoznaczna. I choć jest to już może tylko retoryczne pytanie: czy Komitet Ekspertów pomyśli o ochronie godności nauczyciela, jego ludzkim prawie do obrony przed kaprysami biurokratów i kaprałami oświaty? O miejsce w szkole dla literatów i troskę o kulturę nie śmiem już pytać.

WITOLD KONCZAREK
Zgierz

BOŻENA SZCZYPIŃSKA

— Ciągłe tylko powtórki i powtórki — 9-letnia pociecha moich znajomych, we wczesne niedzielne popołudnie, odeszła od telewizora zdegustowana. Nie mogłam jej pocieszyć, że już niedługo spektakle teatru telewizji dla dzieci będą samymi premierami, bo po prostu bym skłamała, a miałam do czynienia z dzieckiem docieklwym, nie dającym się zbyć byle czym.

A byłam tuż po ostatnim Ogólnopolskim Festiwalu Filmów dla najmłodszych w Poznaniu. Podczas obrad Maria Broniewska-Pijanowska, dyrektor Redakcji Widowisk Teatru Telewizji dla Dzieci i Młodzieży, atakowana pytaniami o przyszłość tych programów, dała wręcz dramatyczną odpowiedź. Otóż, przedsiębiorstwo „Poltel” odpowiedzialne za ich realizację, podwyższyło koszty swoich usług o 200 proc., przy czym redakcji przyznano ten sam, co do tej pory budżet, nie powiększając go ani o złotówkę. Co to oznacza w praktyce? Wiadomo, skoro obecnie na 54 spektakle emitowane w ciągu roku (taki jest limit), jedną trzecią stanowią powtórzenia, to — jeśli nic się nie zmieni — już w przyszłym roku telewizja będzie nadawać dla najmłodszych widzów niemal same powtórki spektakli sprzed lat!

No właśnie, mamy Biennale Sztuki dla Dziecka, mamy festiwale filmów, widowisk telewizyjnych, spektakli teatralnych dla najmłodszych, mamy konkursy na zabawkę, ilustrację książkową dla dzieci, scenariusze itd., itp. Jesteśmy krajem, w którym mówi się o najmłodszych wiele, niestety, dużo mniej się dla nich robi. Chciałoby się więc zapytać: panowie decydenci z telewizji, dlaczego chcecie oszczędzać właśnie na nich? A przecież w dotychczasowej telewizyjnej ofercie dla dzieci i młodzieży trudno dopatrzyć się rozrzutności...

Ten wgląd w finanse był konieczny, byśmy mogli spojrzeć na propozycje telewizji w sposób możliwie obiektywny. A nie oszukujemy się, właśnie budżet determinuje często taki a nie inny obraz produkcji filmowej czy to w wytwórniach, czy w telewizyjnych studiach. No, może nie tylko. Innymi możliwościami dysponuje telewizyjna redakcja teatru dla dzieci, mająca w swym składzie zaledwie 6 osób, a innymi redakcja teatru poniedziałkowego, zatrudniająca 30 pracowników. Zważywszy, że liczba premier w obydwu jest podobna, widzimy wyraźnie, z jaką pracą łączy się to w redakcji dziecięcej. Nic dziwnego zatem, że gdy dodamy do tego posuchę na dobre scenariusze widowisk dziecięcych i brak jakiegokolwiek zainteresowania a krótki — mamy niewesoły obraz aktualnej sytuacji tego specyficznego teatru. Czy można się zżymać, że w tych warunkach nie każdy jego spektakl jest wydarzeniem?

★

Telewizja kręci przeciętnie 30 widowisk dla dzieci i młodzieży rocznie. Na tegoroczny Ogólnopolski Festiwal Filmów i Widowisk w Poznaniu zgłosiła 50 — jej zdaniem — najlepszych spektakli, które powstawały w ciągu dwóch ostatnich lat. Komisja selekcyjna wyłoniła spośród nich 9 godnych zaprezentowania w konkursowych szrankach.

Muszę przyznać, że w większości były to propozycje ciekawe, mogące zainteresować młodych odbiorców w różnym przedziale wieku: i przedszkolaków, i uczniów szkół podstawowych, i nastolatków, i młodzież bliższą raczej dorosłości niż dzieciństwu. Może, za wyjątkiem jednego widowiska, które wydało mi się wyraźnym nieporozumieniem. Mam tu na myśli spektakl zatytułowany „Słoń i kwiat” w reżyserii Stanisława Pieniaka, skierowany do najmłodszych widzów. Spotkanie miniaturowego słońca z kwiatem, który lubił spacerować, zostało opowiedziane bez polotu, wdzięku i jakiegokolwiek urody. Okropne kostiumy, w których nie tylko dzieciom trudno było doszukać się odpowiedników sympatycznych zwierzątek, szkaradna, pozabawiona barw scenografia (której nie ratował nawet kolorowy telewizor), nudna akcja, sprawiły, że sens widowiska — próba odpowiedzi na pytanie, jaki był początek świata — stał się zupełnie nieczytelny.

Natomiast za świetny przykład widowiska dla najmłodszych dzieci uważam realizację (i nie tylko ja, gdyż spektakl został nagrodzony „Poznańskimi Koziolkami”) „Czupurka” w reżyserii Barbary Borys-Damieckiej. Oszczędna, acz przystająca do treści scenografia, dowcipne kostiumy i znakomita gra takich aktorów, jak: Zofia Merle, Krzysztof Kowalewski, Bożena Dykiel, Teresa Lipowska, Tadeusz Chudecki, sprawiły, że najmłodsze widownie niemal godzinna projekcja śledziła bez cienia znużenia. A przecież w tej pełnej humoru historii zawarta była wcale poważna treść i wyraziste przesłanie. Otóż, Kogut i Kwocka chcą ze swego syna Czupurka uczynić szlachetnie urodzonego Bażanta. Zapewniają mu guwernantkę, która ma go nauczyć dobrych manier, organizują korzystny mariaż. Niestety, natura kurczaka zwycięża, a ambitne plany rodziców ponoszą klęskę. Dzieci wspinały się bawia i mają nad czym podumać.

Nie miała w tym zasługa reżyserii, stojącej na wysokim poziomie, traktującej małego odbiorcę bez „przymrużenia oka”. Barbara Borys-Damiecka, której wspaniałe chwile spędzone przed telewizorem zawdzięczają przede wszystkim dorośli, sprawdziła się zresztą i w innym spektaklu dla dzieci i młodzieży, zatytułowanym „To i owo o zwierzętach”. Z wierszy różnych po-

NIE SAMYM SMURFEM DZIECKO ŻYJE

etów polskich i obcych niezwykle prostymi środkami stworzono wielce zajmującą całość fabularną — opowieść o poecie, który kreuje różne zdarzenia z życia zwierząt. Bez wątpienia, jest to sposób na niekonwencjonalną prezentację poezji dla dzieci a jednocześnie może być wskazówką dla realizatorów: jak sobie radzić przy braku interesujących scenariuszy. Ciekawe, jak osobowość reżysera wpływa także na oprawę plastyczną przedstawień — autorem scenografii do wszystkich wspomnianych przeze mnie realizacji jest Tatiana Kwiatkowska.

Od kilku lat obserwuję rozwój artystyczny reżysera związanego z poznańskim ośrodkiem telewizyjnym, specjalizującym się w spektaklach teatralnych dla dzieci. Mowa o Andrzeju Maleszce, którego widowisko telewizyjne prezentowane podczas poznańskiego festiwalu, a zatytułowane „Strachy”, odbiegało w sposób zasadniczy od innych. Maleszka nie od dziś bowiem stara się dostrzegać problemy natury psychicznej, które we współczesnym życiu nie omijają także najmłodszych. Według reżysera, sztuka dla dzieci w wię-

na propozycja teatru dla dzieci, szkoda że do tej pory realizowana tak konsekwentnie tylko przez jednego twórcę.

Próbą wyjścia naprzeciw problemom nastolatków jest widowisko zatytułowane „Dwa dzikie konie”, a wyreżyserowane przez Tadeusza Worontkiewicza. Historia budzącej się miłości dwojga licealistów na pewno zainteresuje nie tylko dziewczęta (jury dziecięce w Poznaniu nagrodziło ten spektakl „Marcinkiem”). Ona ma wspaniały dom, jest dobrą uczennicą. Chłopiec wagaruje, pochodzi z rozbitej rodziny. Jego pasją są konie. Swoim hobby, „zaraża” dziewczynę, co powoduje kłopoty w nauce. Młodzi uciekają z domu. Znajdują schronienie w opustoszałym domku campingowym. Tam napadają ich chuligani. Rozgrywające się wydarzenia to pretekst do rozważań nad prawdziwymi wartościami: miłością, przyjaźnią, poświęceniem...

Przy okazji tego widowiska chciałabym zwrócić uwagę na rzecz dosyć charakterystyczną. Otóż reżyserzy zwykli przedstawiać nauczycieli w sposób tendencyjny, często przerysowany. Na przykład w wymienionym spektaklu obraz nauczycielki odbie-

kreacje. Do nietuzinkowych należy także sposób realizacji spektaklu — umiejętne operowanie kamerą, wydobywające z filmowanych kadrów całe ich piękno, oparcie pomysłu operatorskiego na jednoczesnych zbliżeniach dwóch twarzy: Majakowskiego i Lili Brik. Widowisko — przybliżające bardzo postać i osobowość autora „Obłoku w spodniach” — wymaga od widza skupienia i dojrzałości, ale tej można już chyba oczekiwać od uczniów ostatnich klas szkół średnich...

★

Podczas tegorocznego Ogólnopolskiego Festiwalu Filmów i Widowisk Telewizyjnych dla Dzieci i Młodzieży dało się słyszeć oceny, że spektakle teatru tv skierowane do najmłodszych odbiorców mają już przestarzałą formułę, że są mało nowatorskie, że przegrywają z wideo. Ja stoję po stronie tych, którzy teatru dla młodego widza bronią.

Choćby dlatego, że przez cały tydzień dzieci mają możliwość oglądania innych programów. Ich głównym atutem jest różnorodność. „Tik-Tak”, „5-10-15”, „Okienko Pankracego”, „Krag”, „Wyprawy profesora Ciekawskiego”, „Kwant”, „Telera-nek”, „Drops” — chyba nigdy dotąd oferta przedkładana młodym widzom nie była tak bogata, urozmaicona w formie i treści. Dodajmy do tego codzienne „dobranocki” z zadosmowionymi już u nas na dobre (także w dziecięcej mowie) „Smurfami”, a okaże się, że liczby emitowanych programów dla najmłodszych wcale nie musimy się wstydić. Oczywiście, ciągle różny jest poziom tych realizacji.

Tym bardziej wartościowa w owym kalejdoskopie ciągle zmieniających się propozycji, jest stała pozycja, jaką ugruntował sobie przez lata niedzielny teatr dla dzieci i młodzieży. Teatr, w którym prawie zawsze młody widz ma kontakt z doborowymi aktorami. Na szczęście bowiem czołowi artyści sceniczni bardzo chętnie biorą udział w tych spektaklach (czego nie można powiedzieć o scenarzystach czy reżyserach). Braku nowatorstwa też nie można zarzucić wszystkim premierom. Przeciwnie — mimo znanych trudności — coraz częściej staje się poszukiwanie przez realizatorów nowej formuły (do tych poszukujących za-



O tym reżyserze z pewnością jeszcze nieraz usłyszymy. Tu — Andrzej Maleszka, jako jeden z laureatów konkursu na scenariusz filmu dla dzieci. Fot. Majka Sarafin

szym niż dotychczas stopniu powinna spełniać rolę psychoterapeutyczną, być pomocną w rozwiązywaniu problemów, a nawet w leczeniu dziecięcych nerwic. „Strachy”, to właśnie przykład udanego widowiska psychologicznego dla najmłodszych. Jest to opowieść o dziewczynce, która gra na skrzypcach, lecz panicznie boi się publicznych występów, do których zmuszana jest przez rodziców i wychowawców. Ucieka z jednego z takich koncertów i trafia do specyficznego domu — hotelu, w którym przebywają podobnie, jak ona, znerwicowane dzieci. Jedno cierpi na lęk przestrzeni, drugie boi się ciemności, inne duchów. Oplekuje je nimi starszy pan (lekarz? pedagog? psycholog?), który pomaga dzieciom opanować lęk.

Spektakl nie jest pozbawiony elementów fantastycznych, to współczesna baśń. A bierze w niej udział stała grupa małych „współpracowników” reżysera, zaprzyjaźniona z nim od lat. Dzieci są niezwykle naturalne, nie tyle „grają”, co „są”. Może dlatego, że po części grają siebie. To oryginal-

ga daleko od najbardziej negatywnych wyobrażeń. To już nie surowa czy nawet despotyczna osoba, ale ktoś, kto zasługuje na natychmiastowe wykluczenie z zawodu. Zdarzają się i tacy pedagodzy, ale na pewno nie jest to zjawisko codzienne, natomiast upowszechnianie takiego wizerunku — zwłaszcza w programach dla młodzieży — nie prowadzi do wzajemnego zrozumienia uczniów i nauczycieli. Moja refleksja nie wynika z chęci obrony tej profesji, za wszelką cenę, chciałabym jedynie zauważyć, że każda jednostronność jest wypaczeniem...

Od dawna narzekamy na to, że w telewizji brakuje ambitnych propozycji dla starszej młodzieży. „Jej i sobie”, spektakl w reżyserii Andrzeja Maja i Stanisława Lenartowicza, nie wypełni tej luki, ale wskazuje trop, jakim mogą pójść poszukiwania twórców. To kameralne widowisko osnuto na kanwie wierszy i poematów Włodzimierza Majakowskiego, a także korespondencji poety z Lili Brik. Ewa Isajewicz-Telega i Dariusz Siatkowski stworzyli niezwykle sugestywne, pełne dramatyzmu

liczyłabym choćby Andrzeja Maleszkę, Andrzeja Maja czy debiutującego właśnie w teatrze tv dla dzieci — Mariusza Trelińskiego).

Spektakle owej specyficznej sceny docierają wszędzie tam, gdzie i o magnetowid trudno. i dojazd do najbliższego teatru dla dzieci zająłby cały dzień. Nie wszystkie też maluchy, zwłaszcza te z małych ośrodków, oglądają program tv w kolorze. A przede wszystkim właśnie ci najmłodszy stanowią stałą widownię niedzielnego teatru tv. Dzięki niemu poznają scenę, są wprowadzane — niejednokrotnie po raz pierwszy w życiu — w świat baśni. Tym bardziej zatem smućą nieróżowe perspektywy, jakie zaczynają rysować się przed tym programem. Bo „Smurfy” nie wystarczą. Nawet w kolorze.

PYTAJ – ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

UZUPEŁNIAJĄCE PODWYŻKI DLA EMERYTÓW I RENCISTÓW Z DWÓCH ROCZNIKÓW: 1983 I 1987

Osiłona socjalna przed skutkami podwyżki cen nie zapewniła przewidywanego poziomu emerytur i rent z dwu roczników — z roku 1983 i 1987.

Świadczenia z 1983 r. już wcześniej pozostawały w pewnej dysproporcji do emerytur i rent przyznanych w innych latach, ponieważ zastosowano wobec nich niekorzystny wskaźnik rewaloryzacyjny. Rozłożona na trzy raty podwyżka o 6 proc. podstawy wymiaru okazała się działaniem zbyt skromnym, powodując narastający dystans między emeryturami i rentami z 1983 r., a całą resztą portfela.

Deprecjacja groziła również emeryturom i rentom z 1987 r., które — zgodnie z przepisami — nie podlegają jeszcze tegorocznej marcowej waloryzacji.

Te osłonowe luki, które szczególnie dotkliwie dalałyby znać o sobie pod koniec roku, zdecydowały o konieczności podjęcia przez Radę Ministrów decyzji korygujących i uzupełniających system osłonowy.

Korekta systemu osłonowego dotycząca roku 1983 i 1987 sprowadza się do dwóch punktów:

● Emerytury i renty przyznane w 1983 r. zostaną zwiększone dodatkowo o 2600 zł., które wypłacone zostaną w

dwóch ratach po 1300 zł — od 1 marca i od 1 września br.

● Emerytury i renty przyznane w 1987 r. zostaną zwiększone o 1400 zł od 1 marca br.

KWALIFIKACJE NAUCZYCIELSKIE

Ciągle otrzymujemy listy z pytaniami; np. czy magister matematyki zasługujący powinien być w tabeli płacowej: „wykształcenie wyższe magisterskie z przygotowaniem pedagogicznym” (nauczycielskim) czy „wykształcenie wyższe magisterskie bez przygotowania magisterskiego” itd.

Sądę, że sprawę wyjaśni nam pismo Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z 23 września 1983 r. (DNI-074-29 z 1983 r.).

Wraz z otrzymaniem dyplomu magisterskiego uzyskują kwalifikacje nauczycielskie absolwenci kierunków filologicznych: filologia polska, rosyjska, niemiecka, francuska, angielska, klasyczna, białoruska, ukraińska oraz iberyjska, oraz innych kierunków humanistycznych: historia, nauczanie początkowe, wychowanie przedszkolne, pedagogika specjalna.

A także — kierunków matematyczno-przyrodniczych: matematyka, fizyka, chemia, geografia, biologia, astronomia i kierunków artystycznych, wychowanie fizyczne i techniczne; wychowanie muzyczne, wychowanie plastyczne, wychowanie fizyczne, wychowanie techniczne.

Absolwenci kierunków: filologii obcych, pedagogiki, pedagogiki specjalnej, nauczania początkowego, wychowania przedszkolnego, wychowania muzycznego i wychowania plastycznego, którzy rozpoczęli studia w roku 1973 i w dalszych latach aż do chwili obecnej posiadają pełne kwalifikacje nauczycielskie uzyskane w toku jednolitych studiów magisterskich.

Natomiast absolwenci pozostałych (wyżej wymienionych) kierunków z wyjątkiem astronomii, którzy rozpoczęli studia w latach 1973–1981, w celu udokumentowania uprawnień do nauczania w szkołach podstawowych i średnich muszą okazać się wpisem w dyplomie magisterskim stwierdzającym ukończenie studiów na specjalności nauczycielskiej.

Wszyscy absolwenci kierunków (o których mowa) a którzy rozpoczęli studia w roku 1982 i w dalszych latach w uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych wraz z uzyskaniem dyplomu magisterskiego posiadają pełne kwalifikacje nauczycielskie.

Absolwenci studiów magisterskich kierunku astronomia i bibliotekoznawstwo posiadający dyplomy magisterskie odpowiedniego kierunku, w celu uznania ich kwalifikacji pedagogicznych muszą wykazać się zaliczeniem bloku przedmiotów pedagogicznych w czasie trwania studiów. Dokumentację w tym przypadku stanowi odpowiedni wpis w indeksie studenta.

Absolwenci studiów magisterskich kierunku pedagogika, zatrudnieni na stanowiskach nauczycielskich w rozumieniu ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (rozdz. I art. 3), posiadają kwalifikacje do pracy na stanowiskach wychowawczych w placówkach oświatowo-wychowawczych bez uprawnień do nauczania w szkołach.

Przygotowanie pedagogiczne do wykonywania zawodu nauczyciela wychowania fizycznego w szkołach wszystkich typów i szczebli organizacyjnych posia-

dają absolwenci kończący studia na wydziałach wf, kierunku wf — specjalność: nauczycielska, trenerska oraz rekreacja ruchowa. Wyżej wymienionych kwalifikacji nie uzyskują natomiast absolwenci o kierunku rehabilitacji ruchowej na wydziałach wf oraz kierunku turystyki i rekreacji. (Pismo Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu z 1 grudnia 1983 r. nr KK/8-400-2135/83).

Absolwenci wszystkich wyższych szkół oficerskich posiadają kwalifikacje (również pedagogiczne) do nauczania w szkołach przedmiotów o charakterze wojskowo-obronnym (przysposobienie wojskowe, przysposobienie obronne i patriotyczno-obywatelskim (wychowanie obywatelskie). Wymaga ponadto podkreślenia, że absolwenci: Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynierskich, Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Chemicznych, Wyższej Szkoły Oficerskiej Służb Kwatermistrzowskich, Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Łączności, Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej, Wyższej Oficerskiej Szkoły Samochodowej, jako absolwenci wyższych studiów zawodowych, uzyskują kwalifikacje do nauczania przedmiotów zawodowych w technikach i szkołach zawodowych, zgodnie z wyuczoną specjalnością, wsparte przygotowaniem podstawowym.

Studia na dawnym Wydziale Historyczno-Politycznym Wojskowej Akademii Politycznej (obecnie Wydział Nauk Politycznych) kwalifikują do pracy nauczycielskiej w szkołach podstawowych i średnich. Tytuł zawodowy „magister historii” uzyskiwany jest w tej uczelni po opanowaniu programu, w którym oprócz treści merytorycznych z zakresu historii powszechnej i historii Polski (ze szczególnym uwzględnieniem historii najnowszej), ujęte są takie przedmioty, jak: pedagogika ogólna, pedagogika wojskowa, dydaktyka wojskowa, metodyka wojskowa nauk społecznych, socjologia i psychologia. (Pismo Ministerstwa Obrony Narodowej z 3 lutego 1984 r. nr 102/84).

MĄDRA GŁOWA (świąteczna)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) duże, historyczne miasto w Uzbekkiej SRR, niegdyś stolica imperium Tamerlana, 6) szalas pasterski na hali, 10) duża sakwa, 11) zatyczka, 12) choroba zakaźna, która może być także pokarmem dla zwierząt domowych, 14) osiedle, 15) jaja ryb, 16) kapitan arki, 17) urząd, instytucja, 20) kraina historyczna w Azji Środkowej (ze stolicą w Chiwie), 23) C, 24) staranie, patronat, 25) parostatek, 26) bryła lodowa, 27) siedziba magnacka, 30) człowiek, zwierzę istota niesamowita, 31) odmiana gruszek, będąca też i terminem filmowym, 34) figiel, 35) miasto historyczne nad Pilicą, 40) napój sporządzany z kobyłego mleka, 44) uroczystość, efektowne widowisko, także termin sportowy, 46) wierzchnie okrycie, 47) opowiadanie powieść, 48) blizna, rysa, 49) słynny biegacz fiński, zdobywca dziewięciu złotych i trzech srebrnych medali olimpijskich, 50) miasto niedaleko Gdańska, stary gród pomorski, 51) oddanie honorów wojskowych, 52) omasta.

PIONOWO: 1) szyba albo kieliszek, 2) miasto historyczne nad

ODROBINA LOGIKI

W krzyżówce znajduje się jeszcze niewielka porcja logiki dla miłośników rozrywek umysłowych. Wartości zamieszczone w ośmiu polach tej oto tabelki zostały zgrupowane nieprzypadko-

jeziorem Skiercią, znany ośrodek wypoczynkowy, 3) morska ryba drapieżna znacznych rozmiarów, 4) rzymski bóg miłości, 5) zajęcie, burda (albo ryzykowne przedsięwzięcie), 6) autor „Akademii pana Kleksa”, 7) część głowy, 8) rzeka przepływająca przez Bory Tucholskie, 9) larum, 13) długi i obszerny płaszcz niewieści noszony wraz z peleryną, 18) ciekły surowiec kopalny, 19) wezwanie, 21) porcja żywnościowa, która może być słuszością, 22) śniegowa zawałidroga, 23) torba albo sieć na ryby, 27) słynny nasz pamiętnikarz, 28) myśliwy, 29) rzymska bogini ziarna (również znany przed laty tłuszcz roślinny, 32) sprzęt używany przez hokeistów grającego na trawie, 33) strumień, rzeczka, 35) klub sportowy Krakowa o znakomitych tradycjach, 36) ojczyzna Sałtykowa-Szczedrina, 37) część teatru starożytnego, na której walczyli gladiatorzy i zapaśnicy, 38) to, co chroni dętkę, 39) imię żeńskie, 40) sprzedaż za określoną prowizję, 41) admirał albo rodzaj karkady, 42) dźwięnia wywołująca migawkę w fotoaparacie, 43) myśl przewodnia, aforyzm poprzedzający utwór literacki, 44) wstęga, łańcuch górski, 45) ojciec „Trzech muszkieterów”.

wo, lecz zgodnie z pewną zasadą, do której ujawnienia wiedzie droga poprzez analizę podanych przykładów. Jeśli zdołacie wykryć regułę rządzącą układem liczb w łamigłówce, wówczas nie będziecie mieć kłopotu ze wskazaniem właściwej liczby, jaką należy wpisać w puste pole.

NAGRODY

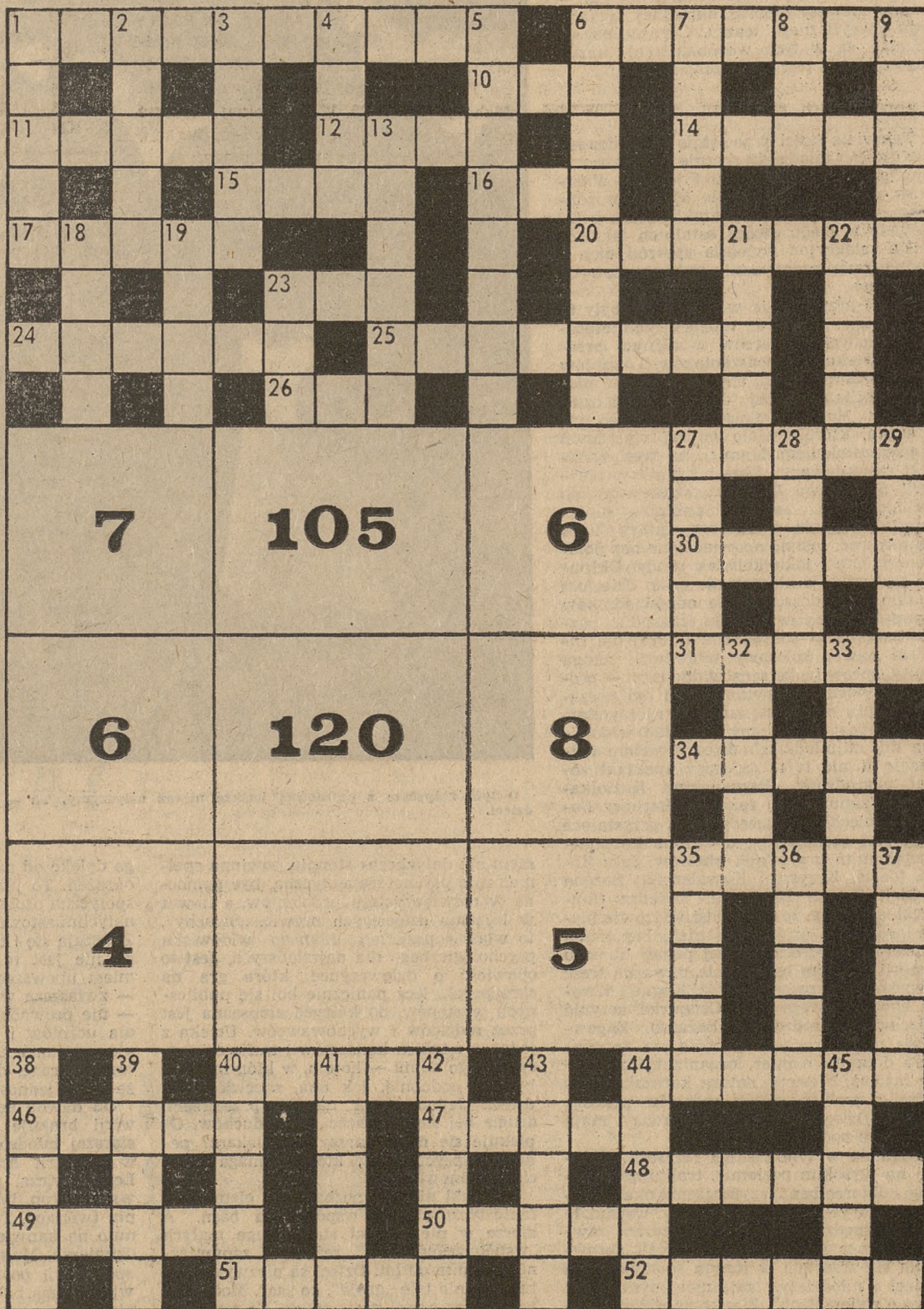
Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych (Mądra Głowa nr 4) bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Jerzy Janiszewski — Białystok, Pa-

weł Leleonek — Niemodlin, Weronika Michalska — Skawina.

Natomiast nagrody książkowe wysłali: Barbara Czajka — Cichostów, Teresa Lachowska — Wałcz, Zofia Bednarska — Gorzów Wielkopolski, Wanda Szaniawska — Gąsiory, Grażyna Nowicka — Bytów.

Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem „Mądra Głowa świąteczna”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.



KONKURS W 20-LECIE „LITERACKIEGO GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Z okazji przypadającego w tym roku 20-lecia „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” — redakcja „Głosu Nauczycielskiego” wspólnie z Zarządem Głównym ZNP oraz Zakładem Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania ogłasza konkurs literacki dla wszystkich pracowników oświaty, nauki i wychowania.

Konkurs obejmuje dwa działy: 1) poezji, 2) prozy. Utwory konkursowe — nigdzie

nie publikowane — można zgłaszać tylko pod jednym godłem w poszczególnych działach. W dziale poezji mogą być zgłaszane zestawy do trzech utworów. W dziale prozy — utwory nadesłane na konkurs nie mogą przekraczać 15 stron znormalizowanego maszynopisu.

Utwory konkursowe opatrzone godłem (w załączonej kopercie trzeba ponadto podać imię, nazwisko i adres autora) należy przysłać do 30 września br. pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. W obydwu działach ustala się następujące równorzędne nagrody i wyróżnienia:

I nagroda
— 25 000 zł

II nagroda
— 20 000 zł

III nagroda
— 15 000 zł
pięć wyróżnień po 7000 zł.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

UWAGA KONKURS

MOJE NOWATORSKIE DOŚWIADCZENIA

Krajowa Rada Postępu Pedagogicznego oraz redakcja czasopisma „Nauczyciel i Wychowanie” ogłaszają konkurs pt. „Moje nowatorskie doświadczenia w kierowaniu szkołą i inną placówką oświatowo-wychowawczą”.

Cele i warunki konkursu:

Celem konkursu jest upowszechnianie nowatorskich rozwiązań w kierowaniu szkołą i inną placówką oświatowo-wychowawczą. Konkurs jest adresowany do nauczycieli pełniących funkcje kierownicze w oświacie.

Praca konkursowa powinna zawierać między innymi:

- opis sprawdzonych nowatorskich rozwiązań dotyczących kierowania szkołą i inną placówką oświatowo-wychowawczą — dotychczas nie publikowanych,
- uzasadnienie oryginalności rozwiązań w stosunku do koncepcji znanych w teorii i praktyce pedagogicznej. Do uznania autora pozostawia się możliwość dołączenia stosownej dokumentacji,

— wskazanie możliwości wdrażania swoich doświadczeń.

Termin nadsyłania prac upływa 30 listopada 1988 roku. Ogłoszenie wyników nastąpi w marcu 1989 roku.

Prace konkursowe opatrzone na kopercie godłem i tytułem konkursu należy przysłać pod adresem Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 16/20. W oddzielnej kopercie prosimy podać: imię i nazwisko, funkcję oraz dokładny adres i miejsce pracy.

Nagrody:

I nagroda
— 60 000 zł

II nagroda
— 40 000 zł

III nagroda
— 30 000 zł

trzy wyróżnienia po 15 000 zł.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród. Prace publikowane będą oddzielnie honorowane. Prace konkursowe nie podlegają zwrotowi.

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

74-300 Myślibórz,
woj. gorzowskie

ZATRUDNI

od 1 września 1988 roku

- dwa małżeństwa nauczycielskie z wyższym wykształceniem o specjalnościach:
- filologia polska — zapewniamy pracę i mieszkanie M-3 spółdzielcze w Myśliborzu,
 - filologia polska i filologia rosyjska — zapewniamy pracę i mieszkanie M-3 w Domu Nauczyciela — 6 km od Myśliborza. Na miejscu przedszkole

K 120

W dniu 5 marca 1988 r. zmarł w wieku 75 lat

Kol. JAN ZYGADLEWICZ

emerytowany dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 13 im. Marii Konopnickiej w Jaworznie.

Odszedł od nas Człowiek o wspaniałej osobowości, zasłużony organizator, działacz związkowy i społeczny. Przez wiele lat pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Oddziału ZNP w Jaworznie oraz radnego MRN.

Był oddanym wychowawcą i przyjacielem młodzieży, szanowanym i cennym kolegą.

Za pracę zawodową i społeczną uhonorowany był licznymi odznaczeniami państwowymi i związkowymi: tytułem honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jego Pamięci!

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA
ZARZĄD ODDZIAŁU ZNP
w Jaworznie

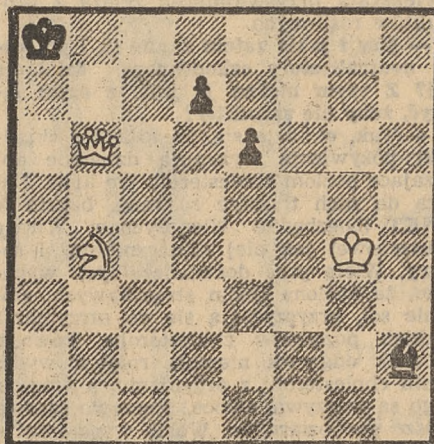
K. 121

SZACH KRÓLOWI

POD REDAKCJĄ BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Przedstawiamy czwartą serię zadań III Mistrzostw Polski Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

Zadanie nr 7 (6 pkt.)

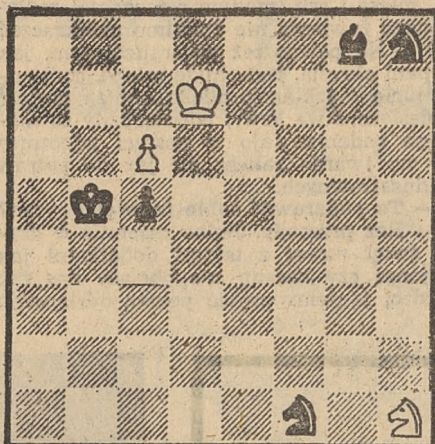


Mat w czterech posunięciach

Białe: Kg4, Hb6, Sb4

Czarne: Ka8, Gh2, d7, e6

Zadanie nr 8 (6 pkt.)



Białe zaczynają i remisują

Białe: Kd7, Sh1, c5

Czarne: Kb5, Sf1, Sh8, Gg8, c5

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 15-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 1

1. Hg1

Rozwiązanie zadania nr 2

1. Wb1

Kh7

6. Kf3:!

Kh2

2. Kf7

Kh6

7. Ke3:

c2!!

3. Kf6

Kh5

8. Wh1+!

Kh1:

4. Kf5

Kh4

9. Kd2:

remis

5. Kf4

Kh3

OGŁOSZENIA DROBNE

Germanistka podejmie pracę. Chętnie na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferta: Anna Marszał, ul. Głowackiego 3/5 m 13, 20-060 Lublin.

118

Magistrowie pedagogiki i techniki podejmą pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferta: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 117

Małżeństwo (wyższe wykształcenie pedagogiczne — historia) podejmie od 1 września pracę w internacie lub szkole (także nauczanie początkowe i wychowanie fizyczne). Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferta: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 114.

Mianowana nauczycielka nauczania początkowego, poszukuje pracy na terenie całego kraju. Warunek: mieszkanie. Oferta: Elżbieta Adamczyk, ul. 3-go Maja 11/3, 38-100 Strzyżów, woj. rzeszowskie.

115

Mianowana nauczycielka nauczania początkowego, ukończona SN, z sześciolletnim stażem, poszukuje pracy z niewielkim mieszkaniem od 1 września 1988 roku na terenie całego kraju.

Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 113.

Nauczycielka chemii, wyższe pedagogiczne, studia podyplomowe, czteroletni staż pracy, poszukuje pracy z mieszkaniem.

Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 116.

Nauczyciel pracy-techniki po SN, podejmie pracę z mieszkaniem, także na wsi. Oferta: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 119.

Halszka. Żary skrytka 12 szansą samotnych. Oferty krajowe, zagraniczne.

102

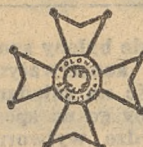
Tarcze szkolne. Plakietki. Tworzywo na materiały. J. Wiśniewski, Łódź, ul. Dół 8.

443

UWAGA SZKOŁY! Krzewy róż wielokwiatowe, parkowe, pnące, najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów wysyła za zaliczeniem pocztowym wraz z rachunkiem nabycia — Plantacja Róż, 29-100 Włoszczowa, ul. Jędrzejowska 56, tel. 350.

101

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: HALINA DRACHAŁ (kier. działu związkowego), LIDIA JASTRZEBSKA (II sekcja red.), MARIA KALIŃSKA (sekcja red.), TERESA KONARSKA (kier. działu listów i interwencji), JERZY KRAŚNIEWSKI (kier. działu polityki oświatowej), BARBARA KOZARSKA (red. techn.), BOŻENA NIEDZIULKA-SZCZYPIŃSKA, ZBIGNIEW PAWŁOWSKI (redaktor naczelny), MARIA RYBARCZYK (z-ca redaktora naczelnego), WITOLD SALANSKI, WOJCIECH SIERAKOWSKI, HENRYKA WITALEWSKA (kier. działu kultury i wychowania), ZDZISŁAW NOWAK (kier. działu graficznego), JAN ROCKI, MAREK SUCHOCKI (fotoreporter), Kierownik administracyjny — TERESA GROCHOWSKA, korekta — MALGORZATA GOŚCINSKA, MALGORZATA POŚNIK.

Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20. 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półroczny rok następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 rok: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za wyraz, znak o oddzielnym znaczeniu: — dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe, dodatkowo opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty — 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1035-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne. RSW „Prasa-Książka-Ruch”. 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 631. U-15.

Z ELŻBIETĄ DANUTĄ GĄSKĄ z Zakładu Szkolenia i Oświaty Zdrowotnej w Instytucie Żywności i Żywienia rozmawia LIDIA JASTRZĘBSKA

— Gdyby nie jajko — nie byłoby sporu, czy ono było pierwsze, konserwatywni Anglicy nie mieliby co jeść na śniadanie, a w Austrii nie zjadano by go na sposób wiedeński, co brzmi bardzo wytwornie. Tradycje ludowe byłyby uboższe o pisanki, książki kucharskie pozbawione w polowie treści, a rzeźbiarze nie doszukiwaliby się w nim najdoskonalszej formy. Więc proponowałabym wnieść i nasz głos do odwiecznego sporu, co było pierwsze: jajko czy kura?

— Żeby było jajko, musi być kura, a żeby była kura, konieczne jest jajko. Jak jajko — to Wielkanoc i nie sposób przy tym nie sięgnąć do tradycji świątecznej, w której jajko — ściślej pisanka — zaznaczyło swą obecność już 3 tys. lat przed naszą erą. To symbol płodności, nowego życia. Nasze tradycje związane z Wielkanocą sięgają czasów pogańskich. Także z tamtych czasów wywodzi się inny symbol — zając, który jak wierzą, znosił jajka.

— Zaryzykuję więc śmiałą hipotezę — pierwszy był zając, zaraz potem zniesione przez niego jajko! Czy uda nam się w menu wielkanocnym, a także na co dzień, uniknąć jaja? Przypomnę, że na rynku już 36 złotych.

— Na Wielkanoc na pewno nie, zresztą nie proponowałabym odchodzić od jaja i na co dzień, ponieważ zawiera wiele składników odżywczych niezbędnych dla prawidłowego rozwoju organizmu. Jeżeli połączymy małą kopalnię minerałów — fosfor, wapń, żelazo z witaminowym ogródkiem i dodamy jeszcze porcję łatwo przyswajalnych tłuszczów oraz białek, to w sumie otrzymamy produkt o niepospolitej wartości odżywczej i jednocześnie niskokaloryczny — 70 kalorii w 50 gramach (1 jajo). W codziennym jadłospisie nie sposób pominąć jajka, tym bardziej że sposobów

lazo z żółtek jaj, które generalnie słabo się przyswajają, jeszcze gorzej się wchłania w bezpośredniej obecności na przykład produktów mlecznych. Natomiast mięso oraz soki owocowe zawierające dużo wit. C zwiększają przyswajalność żelaza z produktów roślinnych.

— Czy i jakie zatem znane są i polecane neutralizatory szkodliwego działania jaj? Z czym można je jeść, z czym łączyć, żeby nie szkodziły?

— Tak, okazuje się, że niektóre składniki pożywienia wykazują działanie obniżające poziom cholesterolu we krwi. Należą do nich tłuszcze roślinne, bogate w NNKT (Niezbędne Nienasycone Kwasy Tłuszczowe) jak olej słonecznikowy i sojowy. Wiele prac doświadczalnych wykazało, że nasiona roślin strączkowych, głównie soi, przyczyniają się do utrzymania niskich poziomów cholesterolu. Również błonnik odgrywa niemałą rolę w wydalaniu cholesterolu z organizmu, a źródłem jego są warzywa, owoce, pieczywo razowe, kasze gruboziarniste. Warto wspomnieć o witaminie C, przy jej niedoborach stwierdza się wzrost cholesterolu w ustroju. Dlatego też m.in. powinniśmy dbać o to, aby dziennie zjadać około 70 dag warzyw i owoców, podczas gdy spożycie jaj, wędlin, mięsa i ryb, zgodnie z zasadami racjonalnego żywienia, nie powinno przekraczać 150 g. Na pewno też neutralizatorem, jak to pani określa, jest chude mleko, codzienne picie 4 szklanek mleka obniża poziom cholesterolu we krwi; potwierdziły to niejedne badania. Jajo w postaci jajecznicy czy na twardo zalicza się już do potraw trudnostrawnych.

— To podarować sobie to wielkanocne?

— Bez przesady. Jedno dziennie w czasie świąt nawet z takimi dodatkami jak majonez czy keczup nie obciążą nas tak bardzo. Możemy zrobić pewne odstępstwo



O JAJKU SUPER SERIO

przyprowadzenia jest co najmniej tyle, ile bajek wysłuchał sultan przez tysiąc i jedną noc. Z wartościowym składem chemicznym idą w parze walory smakowe, co sprawia, że jajko zaliczane jest do najcenniejszych produktów spożywczych: zawiera witaminę A, wzrostową i zapobiegającą chorobom oczu, witaminę z grupy B wpływającą na przemianę materii i zapobiegającą chorobom skóry, włosów i niedokrwistości. Po tych pochwałach muszę jednak ostrzec, że jajko kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo i należy je jeść z ograniczeniem.

— Komu szkodzi, komu sprzyja?

— Żółtko jaj zawiera dużą ilość cholesterolu, związku z grupy sterydów, który w stanach patologicznych tworzy kamienie żółciowe i jest jednym z czynników ryzyka miażdżycy. Konkretnie jedno żółtko zawiera 250 mg cholesterolu, a według zaleceń Światowej Organizacji Zdrowia dziennie możemy przyjąć około 300 mg. Dodajmy, że cholesterol dostarczają nie tylko jajka, ale też inne produkty, jak wątroba, mózg, zatem musimy ograniczać spożycie jaj. Zdrowy człowiek dorosły może zjadać 3—4 tygodniowo, dzieci 6. Natomiast osoby z podwyższonym poziomem cholesterolu — a jest to już powyżej 220 mg w surowicy krwi, z kłopotami czy chorobami wątroby, pęcherzyka żółciowego muszą wyeliminować z diety żółtko jaj i zadołować się białkiem, które także charakteryzuje się najwyższą wartością odżywczą.

Niezbędne jest także w żywieniu dzieci ze względu na zawartość żelaza. Warto tu dodać, że przyswajanie żelaza przez organizm zależy jest w dużym stopniu od składu pożywienia. I tak na przykład że-

ze względu na święta, ale na co dzień mijemy na uwadze swoje zdrowie.

— Środku masowego przekazu straszą od jakiegoś czasu salmonella. Gdzie konkretnie ona w jajku jest i co robić, aby zapobiec zatruciu?

— Rzeczywiście, notujemy coraz częstsze zatrucia salmonellą. Jajka kurze (bo kaczych nie dopuszczamy do spożycia) stwarzają duże niebezpieczeństwo ze względu na zanieczyszczenia skorupki. Stąd też bardzo istotną sprawą jest higiena.

— Na czym ona polega?

— Jaja przed spożyciem należy dokładnie umyć pod bieżącą wodą. Jeżeli przeznaczone są do spożycia na surowo wkładamy je na krótko do wrzącej wody. Przechowywane w lodówce powinny być odizolowane od pozostałych produktów. Proszę pamiętać, że lodówka nie zabija bakterii, tylko uniemożliwia ich rozwój.

Proponujemy Czytelnikom przepisy na wytworne jaja i życzymy smacznego

JAJA A LA CARDINAL

Na osobę przeznaczamy dwa spore, jędrne, okrągłe i dojrzałe pomidory oraz dwa surowe jajka. Z dokładnie umytych pomidorów sejnamy ostrym nożem wierzch, środek wydrążamy łyżeczką. Wnętrze pomidora oprószyć solą, pieprzem i ew. odrobiną rozrzedzonego w palcach tymianku. Do tak spreparowanych pomidorów wkładamy po małym kawałeczku masła i wbijamy po jednym surowym jajku — uważając, by nie skałeczyć żółtka. Pomidory układamy na ogniotrwałym półmisku, wysmarowujemy masłem lub margaryną i wsuwamy na 30 minut do gorącego piekarnika. Po wyjęciu posypujemy drobno posiekaną nadką pietruszki.

JAJA

NADZIEWANE PIECZARKAMI

Gotujemy na twardo 8 jajek, obieramy ze skorupki, przekrawamy na połowę i wydrążamy żółtka. Umyte i pokrojone pieczarki (10 dkg) podsmażamy na maśle i po przestudzeniu przepuszczamy wraz z żółtkami przez maszynkę do mielienia. Przyprawiamy do smaku, dodajemy natkę pietruszki, ew. dodajemy łyżkę śmietany (gdy sucha). Tak przygotowanym farszem napełniamy połówki jaj, układamy na liściach sałaty, dekorujemy gałązkami zielonej pietruszki, marynowaną papryką, rzodkiewkami, rzęzuchą.



które następowało po długim i surowo przestrzegającym poście.

— I co Pani na to obciążające menu?

— Jeżeli zjadamy to w umiarkowanych ilościach i połączymy z ruchem, spacerem, to nie będzie powodu do przejedzenia się. Ale stanowczo zrezygnujmy z tak sutych stołów, zwłaszcza tłustych potraw, zresztą rzeczywistość sama koryguje tamte zwyczaje. Zadbajmy natomiast o to, by obok mięs, ryb i jaj znalazły się surówki, sałatki, desery owocowe. Ozdobą dzisiejszego stołu może być tyle dekoracyjna, co wartościowa rzeżucha, którą przecież jest tak łatwo wyhodować. Wystarczy na kilka dni (3—4) przed świętami na mokrą ligninę lub watę położoną na wypukłym naczyniu posypać namoczone nasiona rzeżuchy. Potem należy wykorzystywać ją do surówek, kanapek, jaj ze względu na wysoką zawartość witaminy C.

— Jakie grzechy główne popełniamy w naszym żywieniu?

— Jemy za tłusto, za słodko, za dużo też soli. Nagminnymi błędami jest nieregularne spożywanie posiłków, w tym zaniebywanie pierwszego i drugiego śniadania (szczególnie jest to niebezpieczne w przypadku dzieci), zbyt późne kolacje, pojadanie między posiłkami, szczególnie pieczywa cukierniczego i słodczy. Istotny grzech to monotonia w wyborze produktów. Nie doceniamy, na przykład, gruboziarnistych gatunków kasz, pieczywa ciemnego, omijamy mleko i jego przetwory, które wbrew różnym opiniom są podstawowym pełnowartościowym produktem spożywczym. Tyle że ich jakość budzi wiele zastrzeżeń. Ciągłe za mało w naszym menu warzyw i owoców.

Może to już nie główny grzech, ale zbyt łatwo panie poddają się presji „cudownych diet”, a w wielu z nich zalecane jest spożywanie dużej liczby jaj — co jest sprawą podejrzaną. Fascynujemy się także nowinkami, jak na przykład zdrową żywnością, z ofiarnością zdobywając kielki, otręby, zarodki, chrupki, dolomity i zapominając o tym, że są to dodatki i niewiele znaczą w racjonalnym żywieniu.

Jako przeciwwagę dla wyliczonych tu błędów żywieniowych chciałabym podać, że zaczynamy doceniać rolę profilaktyki w ochronie zdrowia. Coraz większy procent społeczeństwa zaczyna wykorzystywać wiedzę w praktyce o tym — jak żyć, żeby nie dopuścić do choroby.

— A racjonalne żywienie ma w tej profilaktyce dużą rolę?

— Ogromną. Sposób żywienia decyduje o tym, czy będziemy zdrowi. Udokumentowano, że żywienie jest jednym z głównych czynników warunkujących powstawanie metabolicznych chorób cywilizacyjnych, do których należą otyłość (bardzo powszechna w naszym społeczeństwie), która jest także podłożem wielu innych chorób, a także miażdżycy, cukrzycy, nadciśnienia. Sól jest osobnym problemem. Według zaleceń Światowej Organizacji Zdrowia powinniśmy spożywać jej około 7 g w ciągu dnia, tymczasem nasze badania instytutowe wykazują znacznie większe spożycie — około 19 g. Związek żywienia ze zdrowiem jest nierozdzielny. Czyli na to, jak będziemy się czuli, ma wpływ, to — co, ile i jak jemy.

— Wracając do naszego jaja, polecamy...

... Z okazji świąt jajko w różnej postaci, na co dzień zaś najzdrowsze jest jajko na miękko, niezaczem posolone, z ciemnym pieczywem posypanym rzeżuchą, natką pietruszki czy dodatkiem sałaty, rzodkiewki.